



***Heidi Betts***



***Seks i zemsta***

*Tytuł oryginalny: Secrets, Lies and Lullabies*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przeciągnął kartę magnetyczną przez szczelinę zamka i otworzył drzwi. Wrócił tu, gdyż w połowie krętej i długiej na półtora kilometra drogi dojazdowej do luksusowego górskiego hotelu, noszącego trafną nazwę Górską Panorama, przypomniał sobie, że zostawił ważne dokumenty. Wiedział, że nie zdąży na umówione spotkanie. Nie miał szans, by dotrzeć do centrum Portlandu na czas.

Szybkim krokiem ruszył w stronę stojącego w głębi salonu wielkiego stołu z czereśniowego drewna. Zdążył zrobić sześć kroków, kiedy uświadomił sobie, że oprócz niego w apartamencie jest jeszcze ktoś. Podejrzany hałas dochodził z sypialni. Poszedł tam, zatrzymał się w otwartych drzwiach i zobaczył kobietę, która zdejmowała pościel z łóżka, kręcąc biodrami w rytm przez siebie tylko słyszanej melodii.

Była w mundurku pokojówki, niestety nie w takim podkasanym i seksownym, znanym z erotycznych filmów, lecz w zwyczajnej szarej sukience, która maskowała zgrabną figurę i nie pasowała do kolorytu cery i blond włosów spiętych z tyłu głowy dużą plastikową klamrą. Z upięcia wymykały się liczne kosmyki – czarne, rude i niebieskie. Tak, niebieskie. Kobieta miała niebieskie włosy, przynajmniej niektóre pasemka. Nuciała pod nosem, od czasu do czasu artykułując pojedyncze słowa tekstu, nieświadoma jego obecności.

Zwrócił uwagę na kolczyki pokrywające dosłownie całe uszy. Kółka, wisiorki, zatrzaski. Doliczył się siedmiu lub ośmiu tylko w prawym. Wyglądały na srebrne i złote, a kamienie na prawdziwe, ale to musiała być sztuczna biżuteria, bo pokojówki nie byłoby stać na prawdziwą. Może i

szkoda, bo tej byłoby do twarzy z diamentami. Znał się na tym, przecież w diamentowym biznesie siedział od lat.

Nagle się odwróciła z naręczem brudnej pościeli, zauważyła go i krzyknęła.

– Nie chciałem pani przestraszyć. – Pomachał uspokajająco dłonią.

Sięgnęła do uszu, wyciągnęła słuchawki i schowała je do kieszeni, w której był zapewne odtwarzacz MP3. Usłyszał dudnienie basów, zanim ściszyła urządzenie.

Widział teraz całą jej twarz. Uderzające, że była nie– umalowana, a w każdym razie bardzo dyskretnie. Wydało mu się to dziwne w zestawieniu z kolorowymi pasemkami we włosach i całym zestawem kolczyków w uszach. W zewnętrzną krawędź lewego łuku brwiowego miała wbite złote kółko z maleńką cyrkonią.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że ktoś będzie w środku. Nie zauważyłam wywieszki „nie przeszkadzać” na kłamce – powiedziała wystraszona.

– Nie było jej. Miało mnie tu nie być przez cały dzień, ale wróciłem, bo czegoś zapomniałem.

Nie wiedział, dlaczego się jej tłumaczy. Zazwyczaj tego nie robił, tylko w wyjątkowych sytuacjach. A jednak był jakiś powód. Mówił do niej, bo dzięki temu miał pretekst, by na nią patrzeć. A sprawiało mu to przyjemność.

To też było niezwykle jak na niego. Kobiety, w których towarzystwie się obracał, były celebrytkami z bogatych rodzin, eleganckimi i wyrafinowanymi. Nigdy nie przyszłoby mu do głowy przyglądać się kobiecie z różnokolorowymi pasemkami we włosach i licznymi kolczykami w uszach, lecz akurat ta go zafascynowała, jak czasami może zafascynować egzotyczne zwierzę lub bezcenne dzieło sztuki. Było przy tym oczywiste, że bardzo ją

speszyla jego obecność, patrzyła na niego, jakby się obawiała, że gryzie.

– Korzystając z okazji, zapytam, czy nie potrzebuje pan czegoś? – zagadnęła, raz po raz oblizując nerwowo wargi. – Dodatkowych ręczników, szklanek?

– Nie, dziękuję.

Nie mając nic do powiedzenia ani żadnego powodu, by się jej przyglądać, jakby była eksponatem na wystawie, wycofał się do salonu i złapał papiery, po które wrócił. Tym razem to ona stanęła w drzwiach sypialni i patrzyła, jak pakował dokumenty do teczki.

– Już wychodzę – mruknął bez żadnego powodu.

Skinęła głową, nie przestając mu się przyglądać.

Będąc jedną nogą za progiem, nie potrafił oprzeć się pokusie i obejrzał się przez ramię, jednak intrygująca młoda kobieta znikła. Pewnie wróciła do swoich obowiązków.

– To był Alexander Bajoran – powiedziała teatralnym szeptem Jessica, tak bardzo pochylając się nad okrągłym stolikiem w barze na zapleczu delikatesów, że omal nie stuknęły się z kuzynką nosami.

– Żartujesz – również szeptem odpowiedziała Erin.

– Nie, to nie żart. – Jessica w zadumie pokiwała głową. Kanapki leżały nietknięte, na ściankach wypełnionych kostkami lodu papierowych kubków z napojami kondensowały się kropelki wody.

– Poznał cię? – zapytała Erin.

– Nie wiem. Nie zdradził się choćby jednym słowem, ale zabawnie mi się przyglądał.

– Zabawnie?

– No wiesz, jak zawsze – z uśmiechem odparła Jessica.

– Tak, tak, rzucasz się w oczy.

– Nie wszyscy muszą przypominać nobliwą Jackie Onassis.

– Nikt cię nie prosi, żebyś była jak Jackie. Rodzinie zależy tylko na tym, żebyś nie poszła w ślady Courtney Love. No wiesz, balangi, narkotyki, afery. Właściwie to nawet lepiej, że tak teraz wyglądasz. Zupełnie inaczej niż w dawnych dobrych czasach. Istnieje szansa, że Bajoran nie zorientował się, kim jesteś.

– Pewnie tak jest, na moje szczęście. Postaram się zamienić piętrami z koleżanką, dzięki temu nie nadzieję się na niego ponownie.

– Nie rób tego! Skoro cię nie poznał, będziesz mogła wchodzić do jego apartamentu bez wzbudzania podejrzeń.

– Czy ja jestem James Bond?

– Gdybym ja mogła to zrobić, to na pewno bym zrobiła. Dla niego jesteś tylko pokojówką.

– Jakie to ma znaczenie?

– Dzięki temu możesz swobodnie poruszać się po hotelu. Wiesz, jacy są mężczyźni pokroju Bajorana. Bogaci, skoncentrowani na sobie... Dla niego jesteś niewidzialna.

Jessica doskonale rozumiała gorycz kuzynki. Pięćdziesiąt lat temu dziadek Alexandra Bajorana ze swoim bratem założyli firmę Bajoran Designs. Wkrótce weszli w spółkę z dziadkami Jessiki i Erin, którzy byli właścicielami Taylor Fine Jewels. Obie firmy miały siedziby w Seattle i razem przez lata wytyczały trendy w przemyśle jubilerskim, tworząc jedne z najpiękniejszych i najdroższych okazów biżuterii na świecie. Obie rodziny stały się bardzo bogate, ale tylko do czasu, kiedy przed pięciu laty Alexander przejął od ojca firmę, a jego pierwszą decyzją biznesową było wyparcie z interesów firmy należącej do rodziny Jessiki. W największej tajemnicy wykupił większościowy pakiet udziałów Taylor Fine Jewels, zmusił ojców

Jessiki i Erin do ustąpienia z zarządu, wchłonął ich spółkę i praktycznie zmonopolizował rynek drogiej biżuterii. Rodzina Taylorów musiała ogłosić bankructwo i niemal z dnia na dzień opuścić Seattle. Było im daleko do nędzarzy, ale

Taylorowie nie potrafili przywyknąć do wyrzeczeń. Jessica widziała, z jakim trudem jej matka przystosowała się do skromniejszej egzystencji na poziomie klasy średniej, najbardziej jednak cierpiała matka Erin, która nie potrafiła się pogodzić z taką odmianą losu.

Jessica, i owszem, radziła sobie. Ale czy mogła czuć się szczęśliwa, gdy pracowała jako pokojówka w hotelu, w którym niegdyś wynajmowała apartament w cenie trzech tysięcy dolarów za noc? Jej rodzina w tamtym czasie mogła z łatwością kupić od ręki taki hotel.

Owszem, może nie jest szczęśliwa, ale wykonując normalną pracę i żyjąc jak normalni ludzie, cieszyła się wolnością, której nie miała, gdy była bogatą panną Taylor. Pamiętała, jakie polowania urządzali na nią i jej matkę paparazzi. Pieniądze to dobra rzecz, ale anonimowość jest jeszcze lepsza. Przynajmniej dla niej. Bo Erin miała w tej sprawie inne zdanie.

– Jak dobrze, że mnie nie rozpoznał – powtórzyła Jessica. – Zamienię się dyżurami z koleżanką, zejdę mu z oczu, zanim to nastąpi.

– Nie! Nie rób tego! – krzyknęła znowu Erin. – Nie rozumiesz? Wreszcie mamy szansę, by dobrać się do skóry temu sukinsynowi, odplacić za to, co nam zrobił.

– Co ty bredzisz? Niby jak mamy tego dokonać? To miliarder i szef potężnej firmy. A my jesteśmy nikim.

– To prawda, jesteśmy nikim. A on jest szefem wartej niewyobrażalne miliony firmy, która kiedyś była nasza.. I może znowu nasza będzie. – Jessica nie miała szans wtrącić czegokolwiek do rozmowy, gdyż Erin wyrzucała z

siebie potoki słów: – On tu przyjechał w interesach, tak? –

To znaczy, że ma przy sobie informacje biznesowe. Papiery, kontrakty, dokumenty, które możemy wykorzystać, gdy zaczniemy walkę o odzyskanie Taylor Fine Jewels.

– Taylor Fine Jewels nie istnieje. 'Została wchłonięta przez Bajoran Designs.

– I co z tego? Zawsze może być reaktywowana, z powrotem wyodrębniona z Bajoran Designs.

Jessica nie miała pojęcia, czy to możliwe. Tylko tak naprawdę nad czym tu się zastanawiać? To, do czego parla Erin, było czystym szaleństwem.

– Nie mogę gmerać w jego rzeczach. To karygodne, a także bardzo niebezpieczne. W prawie karnym takie czyny nazywają się szpiegostwem przemysłowym. Stoją też w sprzeczności z regulaminem obowiązującym w Górskiej Panorami. Jeśli nawet nie pójde do więzienia, to na pewno stracę pracę!

– Szpiegostwo przemysłowe byłoby wtedy, gdybyś pracowała w konkurencyjnej firmie. Ale nie pracujesz, bo Alexander Bajoran ukradł naszą firmę i wyrzucił nas na bruk. I co to za strata, gdyby cię wylali z tej głupiej roboty? Zawsze możesz czyścić wychodki w innym hotelu dla bogaczy.

Jessicę zdumiało, jak wiele jadu jest w kuzynce i z jaką pogardą traktuje jej zajęcie. Owszem, czyściła muszle klozetowe, słała łóżka i odkurzała dywany, zamiast układać apaszki i ubierać manekiny w ekskluzywnym butik, jak Erin, ale jej to odpowiadało. Większość czasu spędzała w pracy sama, żyła w zgodzie z resztą personelu i nie musiała deklorować w urzędzie skarbowym nieraz bardzo pokaźnych napiwków. Nie miała czasu rozpamiętywać przeszłości i pielęgnować urazy, co z pilnym zaangażowaniem czyniła kuzynka.

– No, Jess, zgódź się – nalegała Erin. – Musisz to zrobić dla rodziny. Najpewniej to jedyna sposobność, byśmy mogły się zorientować, co knuje Bajoran, co więcej, to niepowtarzalna okazja, żebyśmy odzyskały i naszą firmę, i nasze życie... O ile taka możliwość w ogóle istnieje.

Chciała odmówić. Mało powiedziane: powinna odmówić! Jednak Erin prosiła tak natarczywie, że uległa. Przyrzekła mianowicie, że spróbuje się rozejrzeć, po czym spytała niepewnie:

– Więc co miałabym robić?

– Och, nic wielkiego. Po prostu sprawdzaj, czy nie zostawił jakichś papierów. Na biurku, w teczce, jeśli bez niej wyjdzie. Szukaj wewnętrznej firmowej korespondencji, notatek, planów kolejnego przejęcia, projektów umów, takie tam...

– Dobrze, zrobię to – zapewniła wbrew rozsądkowi.

– Będę miała oczy szeroko otwarte, ale nie zamierzam buszować w jego rzeczach jak pospolita złodziejka.

– Fajnie. Tylko się rozglądaj. Możesz dłużej strzepywać poduszki, gdy zadzwoni telefon, żeby się zorientować, o czym rozmawia.

Nie wiedziała, czy będzie ją na to stać. Och, na pewno nie. Będę tylko sprawiać pozory, że spełniam jej prośbę, pomyślała, i dodała dla pewności:

– Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei, Erin. Nie zamierzam wylądować w więzieniu. Panna Taylor kryminalistka to atrakcyjniejszy żer dla brukowców niż panna Taylor czyszcząca cudze wychodki.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedyś należała do elity, dzisiaj była pokojówką. W żadnym z tych wcieleń nie była szpiegiem przeszkolonym do zbierania poufnych informacji. Nie wiedziała nawet, czego powinna szukać, a co dopiero jak to znaleźć.

Wózek zostawiła w holu, zabrała tylko to, czego potrzebowała do posprzątania i zaopatrzenia pokoju. Prześcieradła, ręczniki, papier toaletowy, odkurzacz... Uznała, że jeśli porozkłada wszędzie te rzeczy, jej obecność nie wzbudzi podejrzeń, gdyby ktoś, a konkretnie Alexander Bajoran, wszedł nagle i zobaczył, że buszuje po całym apartamencie.

Niestety apartament był w nienagannym stanie. Przecież codziennie go sprzątała, a standardy czystości w Górskiej Panorami były na najwyższym poziomie. Na dodatek Alexander Bajoran był bardzo porządny, nie zostawiał na wierzchu prawie żadnych osobistych rzeczy, które mogłyby ją zainteresować.

Wbrew oczekiwaniom Erin, Jessica nie miała zamiaru plądrować pomieszczenia. Sprawdzi tylko biurko, zajrzy do nocnych stolików, może do ściennej szafy, ale nie będzie grzebała w szufladzie z bielizną. Przecież nawet nie wie, czego szukać. Materiałów związanych z prowadzeniem interesów, ale jakich? Kompromitujących, ale w jakiej dziedzinie?

Jakie miała szanse, by znaleźć cokolwiek? Od wrogiego przejęcia upłynęło pięć lat. Bajoran nie stał w miejscu, do tej pory zdążył na pewno dopiąć kilkanaście innych biznesowych przedsięwzięć. Nawet jeśli nie wszystkie były kompletnie przejrzyste, wątpliwe, by rozsiewał naokoło papiery świadczące o jego matactwach.

Zdjęte z łóżka prześcieradła piętrzyły się na podłodze, wyglądało, jakby

naprawdę ciężko pracowała. A ponieważ stała blisko nocnego stolika, zajrzała do szuflad.

Ze zdenerwowania trzęsły się jej ręce, a czubki palców i stopy w białych tenisówkach były lodowate. Nikogo poza nią w apartamencie nie było, ale w każdej chwili mógł wejść ktoś, kto ją przyłapie. Nie wiedziała, co byłoby gorsze: gdyby nakrył ją Alexander Bajoran czy jej zwierzchnik. Bajoran mógł narobić hałasu i spowodować, że zostanie zwolniona z pracy... szef mógł ją wylać z miejsca.

Jednak problem rozwiązał się sam, bo szuflady okazały się puste. Nie było w nich nawet Biblii czy książki telefonicznej. W Górskiej Panoramie wystarczyło poprosić w recepcji o Biblię, książkę telefoniczną czy cokolwiek – nawet o rzeczy bardzo osobiste – a dostarczano je bezzwłocznie i w największej dyskrecji.

Zamknęła szuflady, kopnęła brudną pościel, żeby jej nie przeszkadzała, i rozpostarła na łóżku czyste prześcieradło, podwinęła ściągnięte gumką narożniki pod materac i przeszła na drugą stronę, żeby tam uczynić to samo. Jednak zanim to zrobiła, zajrzała do szuflad drugiego nocnego stolika.

Nie były puste. W dolnej szufladzie stała karafka z bursztynowym płynem, zapewne ze szkocką whisky. Nie znała się na alkoholach, nigdy nie zaopatrywała minibarów w pokojach. Był też komplet szklanek. W górnej znalazła grubą skórzaną aktówkę i leżące na niej ciemnoniebieskie wieczne pióro Montblanc. Jeśli weźmie do ręki to pióro i otworzy aktówkę, popełni poważne wykroczenie, naruszy prywatność gościa i warunki umowy o pracę, którą podpisała, gdy zatrudniała się w hotelu.

Zamknęła na ułamek sekundy oczy, a kiedy je otworzyła, wyciągnęła rękę po pióro, potem otworzyła aktówkę. Starła się zachować spokój, żeby zrozumieć, czego dotyczą znajdujące się w niej papiery. Przebiegła wzrokiem

dwie pierwsze kartki, ale nie rzuciło się jej w oczy nic, co mogło być ważne albo szkodliwe dla Ba- jorana. Pod spodem leżały zdjęcia wyrobów jubilerskich, a także szkiców projektowanych wzorów.

Były piękne. W jej rodzinie tworzono podobne. Jessica od zawsze marzyła, by tworzyć takie dzieła jubilerskiej sztuki. Wyrastała otoczona troskliwą opieką rodziców, którzy w najczarniejszych snach nie przewidzieli, że ich córkę czeka inny los niż korzystne zamążpójście i wypełnianie roli idealnej żony, ozdoby męża. Natomiast ona marzyła o pracy w Taylor Fine Jewels.

Jak wiele młodych kobiet kochała biżuterię, jednak w odróżnieniu od koleżanek, które stroiły się w świecidełka, pragnęła ją tworzyć. Uwielbiała znajdować wśród oszlifowanych i nieoszlifowanych kamieni ten, który najlepiej pasował do wymyślonego przez nią wzoru. Jej zeszyty szkolne i marginesy wypracowań były zaba- zgrane gryzmołami, które w rzeczywistości były pomysłami wzorów wyrobów jubilerskich. Ojciec użył nawet kilku do wytworzenia prawdziwych cacek, które osiągnęły w sprzedaży ceny sześć- i siedmiocyfrowe. Na szesnaste urodziny podarował jej pierścionek z perłą i diamentami wykonany według jej własnego i najbardziej ukochanego projektu. Wciąż go miała, lecz obecnie nie nosiła go. Leżał na dnie kasetki z biżuterią, ukryty pod mniej wartościowymi drobiazgami, które pasowały do ubogiej hotelowej pokojówki.

Te wzory były piękne, chociaż trochę im brakowało do doskonałości. Oprawa jednego z szafirów przytłaczała kamień znajdujący się pośrodku, w innym przypadku było odwrotnie – szafirki były zbyt niepozorne w stosunku do diamentów w centrum. Potrafiłaby skorygować te niedoskonałości kilkoma pociągnięciami ołówka i aż ją świerzbiła ręka, by to zrobić.

Ocknęła się. Jak długo już tak stoi i głaszcze palcami lśniące fotografie?

Brakuje tylko tego, żeby do pokoju wszedł Alexander Bajoran i oskarżył ją o próbę kradzieży.

Zamknęła aktówkę, położyła ją na dnie szuflady, a na wierzchu pióro idealnie tak samo, jak leżało przedtem. W każdym razie miała nadzieję, że dobrze zapamiętała.

Wsunęła pod materac dwa pozostałe rogi prześcieradła i rozpostarła narzutę. Koniec pracy w sypialni, czekały na nią sąsiednie pomieszczenia.

Posprzątała łazienkę, lecz nie uzupełniła brakujących rzeczy przed przeniesieniem się do salonu. Dokładnie odkurzyła dywan, zawadziła nawet szczotką o wnętrze szafy ściennej w pobliżu wyjścia do holu. W szafie nie było nic oprócz hotelowego sejf, którego otworzenie oczywiście nie wchodziło w rachubę.

Jedynym miejscem, w którym mogło kryć się coś, co zainteresowałoby Erin, było wielkie biurko stojące pod przeciwległą ścianą pokoju. Unikała go do tej pory, bo tak naprawdę niczego nie chciała odkryć. Drżała na myśl, że dostarczy zajadłej kuzynce coś, co rozdrapie w rodzinie stare rany, które według niej zaczynały się już zabiżniać.

Przecięgnęła odkurzacza w pobliże biurka i przetarła ściereczką blat. Leżało na nim kilka kartek hotelowej papeterii z odręcznymi notatkami oraz materiały informacyjne, takie jak spis telefonów hotelowych czy menu. Jednak w szufladzie biurka natknęła się na coś więcej, a mianowicie na stos brązowych tekturowych teczek, a także na laptop.

Z bijącym sercem zastanawiała się, co robić. Na pewno nie uruchomi laptopa. Po pierwsze, dla spokoju własnego sumienia. Byłoby to drastyczne naruszenie cudzej prywatności. A po drugie, trwałoby zbyt długo. Zanim komputer się otworzy, a ona zorientuje się w lokalizacji dokumentów, do drzwi zacznie dobijać się szef i dopytywać, dlaczego tak długo marudzi w

tym apartamencie, gdy ma do posprzątania całe piętro.

Zajęła się tekturowymi teczkami. Otwierała jedną po drugiej i pośpiesznie przeglądała zawartość. Niestety nic nie rzucało się w oczy, tym bardziej że tak naprawdę nie wiedziała, czego powinna szukać. Treść dokumentów była napisana w żargonie biznesowym, a ona przecież nie kończyła studiów ekonomicznych.

Nigdzie nie znalazła najmniejszej wzmianki o Taylor Fine Jewels... choć w rzeczy samej nie spodziewała się tego znaleźć. Podsumowując, w żadnej z teczek nie było nic, co by przykuło jej uwagę.

Westchnęła po części z zawodu, a po części z ulgi, gdy nagle usłyszała skrzypnięcie. Innymi słowy, ktoś wszedł do apartamentu. Przeraziła się, ale nie zatrasnęła w panice szuflady, tylko zamknęła ją powoli i cicho, starając się zachować pozory spokoju. Położyła dłoń na ścierce do kurzu, którą pozostawiła na biurku, i zaczęła przecierać jego powierzchnię. I powtarzała sobie w duchu: Bądź naturalna. Nie oddychaj tak szybko. Zachowaj spokój.

Doskonale wiedziała, że ktoś za nią jest. Stoi i gapi się na jej pośladki osłonięte bezkształtnym szarym fartuchem, czyli służbowym uniformem, ale nie zareagowała. Jest zajęta swoją robotą. Bardzo się zdziwi, a nawet wystraszy, gdy się odwróci i odkryje, że nie jest sama.

Oddychaj równomiernie... zachowuj się naturalnie...

Miała nadzieję, że nie rumieni się jak dziecko przyłapane na podkradaniu łakoci. Szczęście jej dopisało, bo gdy skończyła przecierać blat biurka i sięgnęła po odkurzacz, ten ktoś, kto za nią stał i w milczeniu na nią patrzył, chrząknął.

Przeszedł jej dreszcz po plecach. To był on.

Jaka z niej idiotka, że tak po babsku reaguje, gdy zagapił się na jej tyłek. To ktoś obcy, zaprzysięgły wróg jej rodziny. A ponieważ jest gościem w

Górskiej Panorami, a ona tu pracuje, poniekąd płaci jej pensję, więc jest podwójnie niebezpieczny.

Wyprostowała się i odwróciła z ręką na uchwycie odkurzacza.

– Och! – wykrzyknęła i z udawanym przerażeniem otworzyła szeroko oczy, modląc się w duchu, żeby nie przejrzał jej gry. – To pan!

– To ja – Alexander Bajoran uśmiechnął się nieznacznie.

Puls Jessiki przyspieszył gwałtownie. Z nerwów, wytłumaczyła sobie. To nic innego, tylko nerwy. Jednak prawda była taka, że ten facet był cholernie przystojny. Wróg czy nie wróg, ale nawet ślepa by to zauważyła. Kruczoczarne włosy były doskonale ostrzyżone, nie za krótko, by pozostało wrażenie wystudiowanej nonszalancji. Na tle opalonej twarzy, niezwyklej jak na mieszkańca północno– zachodniego wybrzeża, ciemnoniebieskie oczy lśniły jak kryształki lodu. Jego opalenizna nie pochodziła z solarium lub samoopalacza, Jessica była o tym przekonana. Bajoranowie byli śniadzi, ciemnowłosi... i bezwzględni.

Musi o tym pamiętać. O ich bezwzględności, w każdym razie.

Nieważne, że on tak wspaniale prezentuje się w czarnych spodniach i ciemnogrnatowej marynarce. Nieważne, że gdyby spotkała go na ulicy, obejrzałaby się za nim porażona jego wyglądem jak z okładki ilustrowanego magazynu dla panów „GQ”, a raczej „Forbesa”, zważywszy na nieuczciwie zdobyte miliony.

– Coś mi się zdaje, że w tym tygodniu nasze plany pracy kolidują ze sobą – zagadnął żartobliwie.

Dźwięk jego głosu przenikał do najgłębszych, ciemnych zakątków świadomości Jessiki, ale o tym wolała nie myśleć. Spojrzał w taki sposób, w jaki mężczyźni patrzyli na nią tysiące razy w jej dorosłym życiu i tym razem też nie miała trudności z rozszyfrowaniem znaczenia takiego spojrzenia.

– A może przeciwnie, są doskonale skoordynowane.

Miękkie, zmysłowe nuty w jego głosie podziały na nią jak światło słoneczne na kiełkujące ziarenko rośliny. Miała wrażenie, że coś w niej ożyło i rozprzestrzenia się.

Nie, tylko nie to. Nie potrzebuje kolejnych doświadczeń z czarującymi, lecz niebezpiecznymi facetami, jak ten, zresztą najniebezpieczniejszy ze wszystkich. Była zaczepiana przez wielu mężczyzn przebywających w Górskiej Panorami, od kiedy zaczęła tu pracować. Biznesmenów w podróżach służbowych, mężów z rozbieranymi oczami przebywających na rodzinnych wakacjach, pewnych siebie bogatych i próżnych playboyów... Kiedy ją szczypali w pośladki, wsuwali do kieszeni studolarowe napiwki czy prawili płaskie komplementy, nigdy żaden z nich nie zrobił na niej najmniejszego wrażenia. I oto teraz stoi twarzą w twarz z mężczyzną, który ukradł firmę jej rodzinie i którego miała szpiegować, i czuje się, tak jakby po jej skórze rozłaziły się dziesiątki gąsienic.

Zrobił krok w jej stronę, na szczęście tylko po to, by na szklanym blacie stolika kawowego położyć teczkę, która przypominała raczej torbę listonosza z miękkiej skóry, po czym opadł na pulchne poduszki stojącej wzdłuż stolika kanapy.

– Mogę zaraz wyjść, jeśli chce pan popracować – powiedziała, bo narastające milczenie stawało się nie do zniesienia.

Zdażył otworzyć skórzaną teczkę i wyciągnąć z niej plik papierów, mimo to pokręcił głową.

– Niech pani sobie nie przeszkadza. Prawdę mówiąc, lubię odgłosy krzątania, gdy pracuję.

Szkoda. I jak tu tak po prostu się ulotnić? Przeciągnęła odkurzacz do wyjścia i zostawiła go w holu przy drzwiach. Wzięła naręczce ręczników do

rozwieszenia w łazience. W zamkniętym pomieszczeniu, z dala od Alexandra, poczuła się swobodniej, przestała się denerwować, opuściła ją poczucie winy i niepokój, że ulega jego erotycznej emanacji. W każdym razie tak to wyglądało z jej punktu widzenia, bo on na pewno nie miał takich problemów. Nie on wścibiał nos w nie swoje sprawy, nie on łamał prawo, nie on odczuwał pociąg seksualny do kogoś, kogo powinien nienawidzić.

Poświęciła nadmiernie dużo czasu na równiutkie rozwieszenie ręczników na przeznaczonych do tego prętach i ułożeniu zapasowych w kostkę pod blatem, na którym stała umywalka. Bez pośpiechu rozstawiła buteleczki z szamponem, odżywką do włosów, płynem do płukania ust i kremem do golenia. Powinna jeszcze położyć miętówki i czekoladki na poduszkach w sypialni, ale nie chciała już tam wracać. Z łazienki było bliżej do wyjścia. Gdyby miała wrócić do sypialni, musiałaby przejść obok Alexandra, spojrzeć na niego, uśmiechnąć się, zaryzykować, że on się do niej znowu odezwie.

Dzisiaj nie wykona tego wszystkiego, co do niej należy, nawet gdyby miał się poskarżyć jej zwierzchnikom, a na nią spadłyby z tego powodu kłopoty. Łatwiej wytłumaczyć, że zapomniała o miętówkach, niż że gmerła w jego rzeczach albo paradowała mu przed nosem, by zwrócić na siebie jego uwagę. Wyszła z wyłożonej marmurem łazienki i już sobie gratulowała, że udało się jej opuścić niepostrzeżenie apartament, gdy prawie wpadła na Alexandra w przedpokoju. Stał oparty o ścianę i czekał na nią.

Krzyknęła, zakrywając dłonią usta.

– Przepraszam. – Wyciągnął rękę, by ją uchronić przed upadkiem, bo również się zachwiała. – Nie chciałem pani przestraszyć, zamierzałem jedynie złapać panią, zanim pani wyjdzie.

Jeśli istniało słowo, którego nie życzyłaby sobie usłyszeć z ust tego



mężczyzny, to niewątpliwie chodziło o „złapać”. Czy już ją złapał? Zauważył, że coś nie leży na swoim miejscu? Zorientował się, że grzebała w jego rzeczach?

Czekała na oskarżenia, którymi miał wszelkie prawo ją obrzucić. Jednak zamiast tego, gdy się upewnił, że nerwowa pokojówka nie upadnie, puścił jej łokieć i wrócił do poprzedniej pozycji pod ścianą. Nonszalanckiej, ale Jessicę interesowało jedynie to, że stał między nią a wyjściem, uniemożliwiając ewakuację z apartamentu.

– Wiem, że to wbrew zasadom – powiedział niepewnie – lecz miałem nadzieję, że zje pani dzisiaj ze mną kolację.

Serce Jessiki załomotało, po czym zatrzymało się na dobrych kilka sekund. Nic więc dziwnego, że milczała, natomiast Alexander dodał:

– Jestem tu służbowo. Po całodziennych konferencjach i spotkaniach wieczory wydają się... puste.

Uniósł ramiona, a ponieważ zdjął marynarkę, mogła dostrzec grę mięśni pod nienagannie białą koszulą. Coś tak banalnego nie powinno przykuwać jej uwagi, ale przykuło. Rany, co się z nią dzieje!

Oblizła wargi, odchrząknęła, mając nadzieję, że głos jej nie zawiedzie, gdy wreszcie coś powie. Wystarczy, że twarz pokrywa nerwowy rumieniec. Wiedziała, że wygląda jak klaun, bała się, że jak otworzy usta, zabrzmie również jak klaun...

– Dziękuję, to bardzo miła propozycja, ale zawieranie znajomości z gośćmi jest wbrew regulaminowi.

– Zabrzmiało dobrze, z przekonaniem i profesjonalnie, bez zadyszki i niekontrolowanego popiskiwania.

Uniósł brwi, po czym skomentował:

– Jakoś trudno mi uwierzyć, że kobieta, która farbuje włosy na

niebiesko, drży na myśl, że mogłaby naruszyć hotelowy regulamin.

– Nie wszystkie są niebieskie – zaprotestowała, dotykając ufarbowanego pasemka.

– Tylko tyle, by świat się dowiedział, że ma do czynienia z buntowniczką, prawda? – Roześmiał się, błyskając bielą pięknych zębów.

Przejrzał ją i nie zamierzał zadowolić się odmową. Tak, była buntowniczką, lecz także kobietą pewną siebie i samodzielną. I miała całkiem sporo oleju w głowie. Dlatego odparła prosto z mostu, wykorzystując najbardziej oczywisty argument:

– Przez taką miłą kolacyjkę łatwo mogę stracić pracę.

Jemu też nie brakowało pewności siebie, co słychać było w jego głosie:

– Nie straci pani, zapewniam. – Po czym dla pewności dodał: – Czy poczuje się pani lepiej, jeśli zapewnię, że nie dopuszczę do tego, by tak się stało?

Gdyby miała do czynienia z kimś innym, roześmiałyby się ironicznie, wiedziała jednak doskonale, kim jest Alexander Bajoran i jakie ma wpływy, nawet tu, w Portlandzie. Ktoś taki bez trudu byłby w stanie dotrzymać słowa.

– To będzie pani prywatny czas, po pracy. I to pani zdecyduje, czy zamówimy kolację do pokoju z hotelowej kuchni, czy pójdziemy gdzie indziej.

Każda rozsądna kobieta powiedziałaaby „nie”, przecież sytuacja była skrajnie niebezpieczna. Tyle że Jessicę zżerała ciekawość. Wciąż dostawała propozycje od hotelowych gości, którzy patrzyli na nią lubieżnym wzrokiem zarezerwowanym na czas służbowych podróży bez żoninej asysty, byli więc przekonani, że mały skok w bok ujdzie im na sucho. Alexander był tym pierwszym, który wprawdzie zapraszał ją na kolację, ale nie omiatał ośli-zgłym spojrzeniem. Dlaczego więc się nią zainteresował? Doprawdy,

intrygujące...

Podejrzewał, że zaglądała tam, gdzie nie powinna, czy może po prostu wpadła mu w oko ładna i wyzwolona młoda kobieta? Zorientował się, że należała do Taylorów, i domyślił, że coś knuła, czy miał nadzieję na niezobowiązujący seks? Oczywiście, że knuła, była jednak ciekawa, czy on również czegoś nie knuł. Chociaż wiedziała, że powinna uciekać, gdzie pieprz rośnie, popełniła największą pomyłkę w swoim życiu.

– Dobrze – zgodziła się.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jessica nie miała ostatnio okazji, żeby się stroić, jednak szła na kolację z bardzo bogatym i bardzo przystojnym mężczyzną, i chociaż wiedziała, że to fatalny pomysł, chciała go olśnić. Ubierze się ładnie, zrobi staranny makijaż i uczesze się. Włoży buty na obcasach zamiast przydeptanych starych tenisówek.

Posunęła się tak daleko, że użyła kilku kropli z tego, co pozostało w buteleczce jej ulubionych, komponowanych na zamówienie perfum, po trzysta dolarów za uncję. Alexander Bajoran może nie był wart takich zabiegów, ale robiła to przede wszystkim dla siebie.

W prostej czarnej spódniczce i powiewnej białej bluzce, której wycięcie pod szyją ozdobił długi, składający się z wielu sznurków naszyjnik, z dużymi złotymi kólkami w głównych dziurkach w uszach – wszystkie drobne zatrzaski i kółeczka zostały na swoim miejscu – kroczyła wyłożonym grubym dywanem holem i zastanawiała się nad swoim strojem. Spódniczka nie za krótka? Wycięcie dekoltu nie za głęboko odsłania szczelinę między pierśiami? Naszyjnik nie skupi zainteresowania Alexandra na biuście? Złote kółka w uszach nie przykują zbytnej uwagi do twarzy? Tego tylko brakuje, żeby ją rozpoznał. Dlatego wolała się z nim spotkać tutaj, w jego pokoju w hotelu, niż iść do restauracji w mieście, gdzie mógłby zobaczyć ją jakiś znajomy, a już zwłaszcza jej znajomy.

Gdyby została przyłapana w pokoju gościa hotelowego po godzinach pracy, byłoby to o wiele mniejsze nieszczęście, niż gdyby ktoś z rodziny lub ktoś z nią zaprzyjaźniony zauważył ją w mieście na randce z Alexandrem. Wolała zaryzykować utratę pracy, niż wywołać wojnę domową.

Pod drzwiami apartamentu odetchnęła głęboko, po raz tysięczny poprawiła ubranie i biżuterię, sprawdziła w maleńkiej torebce, czy ma telefon komórkowy, szminkę i kilka dolarów na wszelki wypadek. Niby nie czekały jej żadne wydatki, ale wolała mieć przy sobie jakieś pieniądze. Kiedy nic już nie pozostało do sprawdzenia i nie było powodu, żeby dalej odwlekać to, co nieuniknione, po raz kolejny odetchnęła głęboko i zapukała.

Po chwili ujrzała Alexandra. Miała wrażenie, że wypełniał sobą całe wejście. Wysoki, ciemnowłosy, zabójczo przystojny i emanujący tym czymś, co mają tylko wyjątkowi ludzie. Spodnie, chociaż miał je na sobie przez cały dzień, wciąż były niepogniecione. Jasnowłosa koszula była rozpięta pod szyją, rękawy podwinięte do łokci. Wyglądał równie interesująco, jak pod krawatem i w garniturze.

Gdy uśmiechnął się, Jessica poczuła w gardle utrudniającą oddychanie gulę. Ogarnął ją paniczny strach. Nawet przez sekundę nie pozostanie z Alexandrem sam na sam!

Nie mogła pojąć, co tak naprawdę z nią się dzieje. Dwoje dorosłych ludzi spotyka się, by zjeść kolację, a jej wydaje się, jakby oglądała w kinie horror, którego bohaterka rozgląda się po kątach w obawie przed maniakalnymi zabójcami.

– Zapraszam. – Cofnął się, żeby ją wpuścić do środka.

Powinna uciekać. Powinna go przeprosić, powiedzieć, że zmieniła zdanie albo że wydarzyło się coś ważnego i nie może zostać. Tak powinna zrobić, ale nie zrobiła.

– Dziękuję. – Zdziwiła się, że jej głos nie tylko nie załamał się, lecz nawet zabrzmiał nisko, aksamitnie, bardziej seksownie, niż sobie by tego życzyła.

Gdy przekroczyła próg, zamek kliknął za nią delikatnie. Przeszła

korytarzem do salonu, gdzie czekał na nich stół nakryty białym obrusem i zastawiony srebrnymi półmiskami.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że już zamówiłem dania – powiedział Alexander. – Pomyślałem, że zaoszczędzi nam to trochę czasu.

Miał rację. W Górskiej Panoramie zatrudniano jednych z najlepszych szefów kuchni w kraju, wielu znawców uważało, że serwowano tu najlepsze jedzenie na Zachodnim Wybrzeżu, ale room service nie działał całkiem bez zarzutu. Zdarzało się, że czas oczekiwania na zamówione dania przeciągał się, kiedy kuchnia miała pełne ręce roboty z wydawaniem zamówień z sali restauracyjnej.

Przytrzymując za łokieć, Alexander pokierował ją do stołu i wysunął krzesło. Jessica starała się zapanować nad walącym jak oszalałe sercem, ale to, w jakim tempie biło, było niezależne od jej woli,

Kiedy usiadła, a Alexander zaczął odkrywać półmiski, uderzył ją boski aromat potraw. Kolacja skomponowana była bardzo starannie z najślawniejszych dań oferowanych przez hotelową kuchnię. Na początek gaspacho z arbuza z pomidorami, krem z owoców morza, ravioli z oberżynami i ostrygi skropione sosem na bazie czerwonego wina. Na główne danie pieczony bażant z młodą kapustą i gruszką marynowaną w portwajnie oraz wiórkami z trufli, a także coś, za czym wprost przepadała – racuszki z mięsa z krabów.

Nie mógł wiedzieć, że te racuszki zawsze były jej ulubioną potrawą. Najpewniej Alexander zamówił je dlatego, że kuchnia w Górskiej Panoramie słynęła z nich niemal na cały świat, prawdziwe spécialité de la maison. Już na sam ich widok Jessice śliska napłynęła do ust. Pracowała w tym hotelu i wielokrotnie przechodziła obok kuchni, ale ponieważ nie stać jej było na

danie za pięćdziesiąt dolarów, nie miała okazji spróbowania tego smakołyku.

– Mam nadzieję, że znajdziesz coś, co ci przypadnie do gustu – powiedział Alexander. – Zamówiłem też deser, ale poczekamy z nim, aż się uporamy z tym, co jest na stole.

– Dobrze to zaplanowałaś. – Jessica słyszała same superlatywy także o deserach serwowanych w Górskiej Panorami.

– Od czego zaczniesz? A może podam ci racuszki, zanim się o nie pobijemy?

Zdradził tym samym, że zauważył, jak wielką miała ochotę szczególnie na tę potrawę. Pomyślała, że musi mieć łakomstwo wypisane na twarzy.

– Przepraszam... to przez ten zapach.

Rozbroiła go szczerością.

– Są twoje. – Postawił przed nią półmisek. – O ile zgodzisz się, że ja zjem całego bażanta.

Bażanta też chętnie by spróbowała, ale jeśli kraby smakowały tak jak wyglądały i pachniały, to warte były poświęcenia.

Potraktował jej milczenie za zgodę, więc przestawił na swoją połowę stołu półmisek z bażantem, po czym nappełnił dwa kieliszki rubinowym płynem i jeden podał Jessice. Napawała się zapachem. Dawno nie piła dobrego, drogiego wina. To miało pełny bukiet z nutami owocową i korzenną oraz nieznacznym akcentem czekolady. Korciło ją, żeby wziąć do ust pierwszy łyk, ale nie chciała psuć sobie winem smaku na racuszki z krabów, zresztą obiecała sobie, że będzie piła bardzo ostrożnie. Trochę wina do kolacji nigdy nie zaszkodzi, byle nie za dużo, żeby nie zapomnieć, kim jest... i kim jest on. Odstawiła kieliszek, wzięła do ręki widelec.

– Wybacz, ale dopiero teraz uzmysłowiłem sobie, że zaprosiłem cię na kolację, nawet nie wiedząc, jak masz na imię. Sam zresztą też się nie

przedstawiłem.

Zatrzymała widelec z pierwszym kęsem w połowie drogi do ust. Oczywiście wiedziała, jak on się nazywa, natomiast sama z oczywistych powodów nie zamierzała mu się przedstawiać zgodnie z prawdą. Pokojówka ma tylko imię i tak powinno pozostać, jednak Alexander zapędził ją do narożnika, domagając się oficjalnej prezentacji. Musi więc szybko coś wymyślić, by nie nabrał podejrzeń.

By zyskać na czasie, włożyła do ust widelec z pierwszą porcją racuszka. Och, doznanie było naprawdę warte napięcia, w którym trwała, i oszustwa, którego się za chwilę dopuści. Przy odrobinie szczęścia będzie musiała go okłamywać tylko dzisiejszego wieczoru. On nie stanie się mądrzejszy, za to ona zachowa do końca życia wspomnienie wspaniałej kolacji z przystojnym bogatym, trochę playboyowatym facetem. Oczywiście wspomnienia dotyczące myszkowania w jego rzeczach wymaże z pamięci, jeśli będzie chciała żyć w zgodzie z samą sobą przez następnych pięćdziesiąt lat.

– Nazywam się Jessica Madison. – Jako nazwiska użyła drugiego imienia. Gdyby zapytał o nią w hotelu, to albo powiedzą mu, że jej nie znają, albo sprostują nieścisłość, nie zdając sobie sprawy, że ujawniają coś, co ma znaczenie. Ale to tylko wydumany problem, uznała. Skoro do tej pory, co oczywiste, nie pytał o to, więc była przekonana, że nie zada sobie tego trudu, jeśli nie dostarczy mu ważnego powodu. A dostarczać go nie zamierzała.

Podał jej ponad stołem dłoń. Musiała odłożyć widelec, żeby ją uścisnąć.

– Cześć, Jessico. Nazywam się Alexander Bajoran, ale proszę, mów mi Alex.

Zrobiło się jej gorąco, gdy dotknęła jego gorącej dłoni. Cholera! Dlaczego wzbudzał w niej tyle sympatii? No cóż, jest ujmujący, przystojny i pewny siebie, a sute konto bankowe raczej nie szkodzi jego wizerunkowi. Do



tego przyjacielski sposób bycia Alexa sprawiał, że najchętniej wycofałaby się z umowy z Erin, i zaczęła żałować, że należy do rodziny Taylorów. Gdyby nie to, schlebiałoby jej zainteresowanie Alexa, który wyraźnie docenił jej urodę i kobiecy wdzięk, i po prostu cieszyłaby się tą randką. Oczywiście nawet na moment by nie zapomniała, że jest tylko ładną pokojówką, a on bogaczem, choć w swoim czasie ich fortuny mogły ze sobą rywalizować. I bardzo by uważała, by nie powiedzieć ani nie zrobić nic niewłaściwego, przez co mógłby się z nią powtórnie już nie umówić. Myślałaby też o tym, że pójdzie z nim do łóżka. Może nie na pierwszej randce, ale w końcu do tego by doszło, i to dość szybko, biorąc pod uwagę, jak na nią działa. Cóż, tak by było, gdyby... A teraz starała się skoncentrować uwagę na zawartości talerza i utemperować emocje.

Alexander, a raczej Alex, zapewne nie miał takich dylematów, tylko kontynuował towarzyską konwersację:

– Jessico – rzucił od niechcienia – może opowiesz mi coś o sobie? Urodziłaś się w Portlandzie? Tutaj się wychowywałaś? Masz rodzinę?

Ot, niby niewinne pytania, ale jakże trudne i najeżone pułapkami. Nie zagłębiając się w szczegóły, opowiedziała mu, co mogła, czasami naciągając prawdę, a czasami unikając jej.

Po jakimś czasie talerze zrobiły się puste, kieliszki również, więc Alex ponownie je nappełnił. Gawędzili swobodnie, o wiele swobodniej, niż Jessica mogła się spodziewać. Prawie jak przyjaciele. Jak ludzie, którzy ledwie się poznali, ale mają nadzieję, że połączy ich coś więcej...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Alex kolejny raz dolał wina Jessice, resztę zawartości butelki przelał do swojego kieliszka. Odchylił się na krzesło, przyglądał się jej. Na ogół jadał kolacje z partnerami od interesów. Tematem rozmowy były nowe przedsięwzięcia biznesowe, kolejne kampanie reklamowe, niekiedy chodziło o zaskarwienie sobie czyjejs przychylności. Nawet w czasie rodzinnych kolacji biznes brał górę nad sprawami osobistymi.

Z Jessicą było inaczej; Bez wątpienia była piękną kobietą. Niebieskie pasemko we włosach i liczne kolczyki w uszach nie umniejszały jej atrakcyjności, przeciwnie, dodawały pikanterii klasycznej urodzie. Była inteligentniejsza i bardziej elokwentna, niż można się było spodziewać po hotelowej pokojówce. Prawdę powiedziawszy, nie wiedział, jak przebiegnie ta zaimprovizowana randka, na szczęście Jessica okazała się osobą miłą i o żywym umyśle. Potrafiła go rozśmieszyć zabawnymi dykteryjkami opowiadany mi ciepłym, miękkim głosem, którego słuchanie było prawdziwą przyjemnością. Mógł słuchać i słuchać. Do późnej nocy, a nawet do rana.

Zachichotała, lecz nie wiedział, co ją rozweseliło, bo nie dosłyszał ostatnich słów, zajęty obserwowaniem lśniących, różowych, wygiętych w łuk warg, kształtnych niepolakierowanych paznokci i falujących przy każdym ruchu głowy miodowych włosów. Zatknęła sięgające ramion pasma za uszy, zwilżyła językiem rozkoszne usta, na co Alex omal nie wyskoczył ze skóry.

Wiedząc, że zachowuje się dziwnie, gwałtownie wstał, omal nie przewracając ciężkiego fotela, i chwycił Jessicę za rękę. Nie stawiała oporu, podniosła się z krzesła. Straciła przy tym równowagę i wylądowałaby na Aleksie, gdyby nie przytrzymała się stołu. Szkoda. Chciałby ją poczuć blisko,

jak najbliżej.

Kiedy natknął się na nią w swoim apartamencie po raz pierwszy, wyczuł delikatną woń cytrusów i pomyślał, że jej źródłem jest środek czyszczący. Teraz zorientował się, że ten zapach pochodzi od niej. Było to nieznane mu egzotyczne połączenie aromatu cytrusów i kwiatów. Bardzo do niej pasowało. Odetchnął głęboko, żeby wypełnić płuca tym odurzającym aromatem.

Uniósł ze stołu kieliszki z winem i powiedział:

– Chodźmy. – Wskazał głową drzwi balkonowe i ruszył w ich stronę, nie oglądając się, czy Jessica za nim idzie, czy nie. Ucieszył się, że poszła. I na dodatek bez wahania.

Kiedy Jessica przyszła do hotelu, było jeszcze widno, lecz słońce znikło już za horyzontem, a na ciemnym niebie rozbłysły gwiazdy. Wiał lekki, cudownie orzeźwiający górski wiaterek, ale nie czuło się chłodu.

Alex postawił kieliszki na kamiennej balustradzie i ze skrzyżowanymi na piersi ramionami czekał, aż do niego podejdzie na tyle blisko, że będzie mógł jej dotknąć. Jednak nie dotknął, tylko sięgnął po kieliszek i podał go jej ze słowami:

– Twoje wino, Jessico.

W milczeniu uniosła kieliszek do ust. Odeszła kilka kroków i usiadła w wysłanym poduszkami fotelu. Przy siadaniu jej spódniczka odsłoniła parę dodatkowych centymetrów smukłych ud, na które zwrócił uwagę już wcześniej, gdy sprzątała pokój ubrana w beznadziejny szary uniform. Miała nadzwyczajne nogi. Długie, szczupłe i delikatnie opalone.

Opanowała go chęć, żeby usiąść obok i je pogłodzić. Chciał wyczuć wypukłość kolana, dotknąć wrażliwego miejsca w zagłębieniu pod nim, przesunąć dłonią po zewnętrznej stronie i zaryzykować to samo po wewnętrz-

nej.

Próbował przypomnieć sobie, kiedy ostatnim razem tak bardzo pociągała go kobieta. Jasne, że miał przygody, a nawet kilka trwalszych związków. Jeden z nich trwał na tyle długo, że nawet rozważał małżeństwo. Tak naprawdę nie był zakochany, jednak ślub w tamtej konfiguracji wydawał mu się bardzo wskazanym posunięciem, a przy tym całkiem rozsądnym.

Spotykał różne kobiety, nigdy jednak takiej, która nie tylko działałaby na jego zmysły, lecz także pobudzała go do inteligentnej rozmowy. Nie, nie chodziło o to, że mógł z Jessicą konwersować o efekcie cieplarnianym i jego wpływie na populację pingwinów na Antarktydzie. Toczył tego typu dyskusje z różnymi kobietami, ale potem, kiedy tarzał się z nimi na łóżku, nie mieli już sobie nic do powiedzenia.

Jessica Madison była inna. Nie wiedział o tym, kiedy bezimienną pokojówkę zapraszał na kolację. Ten hotel też zarezerwował przez przypadek. Gdyby zamieszkał w śródmiejskim Hiltonie, jak pierwotnie zamierzał, nigdy by się na nią nie natknął. Niech go diabli, jeśli nie jest zadowolony, że w Hiltonie nie było wolnych miejsc i ktoś doradził mu zarezerwować apartament w Górskiej Panoramie. Sama kolacja okazała się warta każdego dolara dodatkowych kosztów i fadygi związanej z dojazdami do Portlandu na biznesowe spotkania.

Na Jessicę nie tylko patrzyło się z przyjemnością, radości dostarczało również przebywanie w jej towarzystwie. Była wdzięczną rozmówczynią, która emanowała poczuciem własnej wartości. Niebieskie pasmo we włosach i prowokacyjna biżuteria głośiły światu, że Jessica Madison doskonale wie, kim jest, i nie dba o to, co inni myślą i o niej, i o tym, jakie życie prowadzi.

Bez zażenowania czy krygowania się ujawniła apetyt na racuszki z krabów, a kiedy powiedział, że może sama zjeść wszystkie, natychmiast

zabrała się do dzieła z takim zapalem i oddaniem, z jakim artysta zasiada do tworzenia dzieła pod wpływem natchnienia. Nie bała się, jak to może wyglądać i co on o tym pomyśli. Zresztą nawet nie przyszło mu do głowy porównanie, że rzuciła się na jedzenie jak wygłodniały wilk. Jej maniery przy stole były nienaganne. Po prostu była głodna, a jedzenie bardzo jej smakowało, i nie zamierzała się z tym kryć.

Bardzo mu się podobała, był nią zaintrygowany, miał na nią ochotę. Nie ułatwiała mu sytuacji, kiedy wyciągnęła się w fotelu, unosząc nogi na podnózek. Był maksymalnie podniecony, a w głowie słyszał dudniącą komendę: „Zrób to, zrób to, zrób to”. Jednak tym „czymś” było coś tak niewłaściwego, jak pocałowanie Jessiki, dotknięcie jej, zanieśenie do łóżka.

Pociągnęła łyk wina, westchnęła głęboko i skrzyżowała w kostkach swoje cholernie kuszące nogi, oparła ramiona na poręczach fotela, odchyliła głowę w tył.

– Przepraszam – powiedziała – gadam cały czas, nie dopuszczam ciebie do słowa.

Wcale mu to nie przeszkadzało. Z natury był małomówny i wolał słuchać, niż mówić. Dlatego jedyną odpowiedzią było uniesienie kieliszka z winem do ust.

– No więc... – nalegała. – Powiedz coś o sobie. Co robisz? Po co przyjechałeś? Jak długo zostaniesz w naszym wspaniałym hotelu?

– Chcesz wiedzieć, jak długo będziesz słała mi łóżko i zaopatrywała barek? – zażartował.

Jej śmiech wypełnił nocne powietrze i wcale nie uspokoił krwi pulsującej w jego żyłach.

– Nie zaopatruję barku – poinformowała. – Nie powierzają nam trunków. Boją się, żebyśmy ich nie kradły albo nie piły w pracy.

– Też co jakiś czas chciałbym się napić – skomentował rozbawiony – gdybym musiał całymi dniami sprzątać po obcych ludziach. Zwłaszcza takich, jacy tu przyjeżdżają. Ci bogacze na pewno mają wygórowane wymagania.

– Nie jest tak źle. Zresztą ja się z nimi nie stykam. Kiedy sprzątam, pokoje są przeważnie puste, więc napiwki rzadko się zdarzają, a nasze zarobki nie są wygórowane. Zresztą nawet sobie nie wyobrażasz, jak wielu tych bogaczy, jak ich nazwałeś, skąpi na napiwki. Ale w sumie pracuje się tu nie najgorzej. Lubię kolegów, dziewczyny na ogół są fajne, a widok na góry może oszołomić. Czasami mogę przystanąć i popatrzeć.

– Zrozumiałem. Obiecuję, że będę zostawiał w hotelach hojne napiwki.

– Każdego dnia z rana przed wyjściem z pokoju, a nie na koniec pobytu. Pracujemy na zmiany. Nie codziennie pokój sprząta ta sama dziewczyna.

– Zapamiętam. Czy moje dotychczasowe napiwki były do przyjęcia? – niby żartował, ale był ciekaw jej zdania.

– Raczej tak. A dzisiejsza kolacja rekompensuje wszystkie oszczędności, jakie poczyniłeś.

– Cieszę się.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytania – odezwała się po chwili milczenia. Jedyne dźwiękami były dochodzące z oddali przytłumione głosy gości spacerujących po zalanej światłem księżycą ogrodowej ścieżce, i od czasu do czasu ćwierkanie świerszczy.

– Na które?

– Na żadne. – Wyprostowała nogi, żeby je ponownie skrzyżować w drugą stronę. – Powiedz coś, żebym nie miała wrażenia, że przez cały wieczór tylko ja gadam.

– W porządku. – Ustawił drugi fotel naprzeciwko niej. – Pochodzę z

rodziny jubilerów. Może o nas słyszałaś. Nasza firma nazywa się Bajoran Designs.

– Nazywasz się Bajoran? Jesteś założycielem Bajoran Designs? – zapytała, ze zdumienia szeroko otwierając oczy.

– Jestem właścicielem. Chociaż czasami wydaje mi się inaczej, nie ja jeden buduję firmę i nią zarządzam.

– Wasze wyroby są prześliczne.

– Znasz je?

– Każdy zna. Wasze reklamy są we wszystkich magazynach ilustrowanych, w telewizji i na billboardach. To ty zaprojektowałeś bransoletkę dla królowej brytyjskiej?

– Nie ja, ale moja firma.

– No, no, no... Mam smutne podejrzenia, że nie masz darmowych próbek do rozdania, – Spojrzała na niego z ukosa.

Oczywiście wyczuł, że podkpiwa z niego, a jednak żałował, że ma tylko zdjęcia nowych wzorów. Chciałby mieć walizkę wypchaną bezcennymi precjozami, którymi mógłby ją obsypać. Oczyma wyobraźni ujrzał ją w szmaragdowych i diamentowych kolczykach, naszyjniku, bransoletach, a nawet małej tiarze zatkniętej w jasne włosy. Wyglądałyby zdumiewająco przy tym, co miała na sobie, a jeszcze lepiej, gdyby była naga. Naga i z nim w łóżku. Jej alabastrowa skóra na tle ciemnych prześcieradeł, włosy luźno rozsypane... Ozdobiona jego klejnotami, jego znakami, na uszach, na szyi, w dekolcie... może i na kostkach nóg... Obraz był tak realistyczny, że Alex miał wrażenie, że za chwilę dotknie nagiego ciała pięknej i spragnionej go kobiety. Zacisnął dłoń na kieliszku z winem tak mocno, że omal go nie zmiażdżył. Był skrajnie podniecony, lecz musiał nad tym zapanować. Pot zrosił mu czoło, oddech stał się nieregularny.

Jessica wciąż mu się przyglądała, jednak rozbawienie znikło z jej oczu, gdy Alex zareagował śmiechem na jej żarcik. Pomyślała, że go uraziła albo wyszła na kobietę interesowną, która chce coś skubnąć od bogacza. Cóż, nie byłoby w tym nic dziwnego, bo pod względem finansowym różnili się niebotycznie: zarabiająca minimalną stawkę pokojówka i właściciel wartego setki milionów czy nawet kilka miliardów przedsiębiorstwa, o czym Alex cały czas na pewno pamiętał. Wydawało się jej, że zaraz eksploduje. Wyglądał jak dr Jekyll przeobrażający się w pana Hyde'a.

On zaś rozluźnił uchwyt na kieliszku i skoncentrował się na wyrównaniu oddechu. Zachowuj się spokojnie, powtarzał sobie, nie spłosz jej, poczekaj, aż będziesz miał szansę ją uwieść.

Bo uwiedzie ją. Podobała mu się od pierwszego wejrzenia. Od tamtej chwili co najmniej tysiąc razy myślał, że się z nią prześpi. Ale od myślenia do świadomej decyzji, że to zrobi, było daleko. Ale właśnie podjął decyzję. Wykona ten krok. Pocałuje ją i namówi do tego, by razem poszli do łóżka.

Wstał, odstawił kieliszek na żeliwny stolik między fotelami. Zaklął w duchu, gdy Jessica drgnęła, reagując na jego nagły ruch. Uwiedzenie kobiety na pierwszej randce wymaga zręczności. Nie może zachować się jak osioł.

– Przepraszam. – Miał nadzieję, że tym słówkiem załatwi wszystko. A potem dodał: – Nie mam próbek. Potrzebowałbym ochrony przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i siedem dni w tygodniu, gdybym nosił przy sobie tego rodzaju towar.

Przyjacielski ton podziałał, przestała się denerwować. A kiedy już nie była spięta, on też się uspokoił.

– Jeśli zechcesz, mogę cię zaprosić do naszej firmy. Zobacysz, jak się montuje biżuterię, szlifuje kamienie, a może nawet uda ci się ujrzeć nowe wzory, których nie mają jeszcze w sprzedaży. Musiałabyś przyjechać do Seat–



tle. Myślisz, że dadzą ci wolne?

Jeśli spodziewał się, że zrobi na niej wrażenie, zawiódł się srodze.

– Zobaczymy – powiedziała, zamiast wykrzyknąć: „Och, byłoby wspaniale! ”. – Nie, lepiej nie. I tak nie byłoby mnie stać na żaden z waszych klejnotów, więc po co narażać się na pokusy?

Już miał na końcu języka, że coś jej podaruje, jeśli przyjedzie do Seattle. Nigdy wcześniej nie przychodziło mu to do głowy. A jednak zamiast wyobrażać sobie, jak by wyglądała w jego klejnotach, wolałby naprawdę ją nimi obsypać. Rzucić je do jej stóp jak pokorny wyznawca przynoszący dar bogom. Diamenty, szmaragdy, opale, szafiry... Czego tylko by zapragnęła.

Nie wiedział, skąd się to u niego wzięło. Nigdy nie obdarowywał kobiet biżuterią, a przynajmniej nie tak spontanicznie. Prawdę mówiąc, nie podobało mu się, że przy niej traci nad sobą kontrolę. To powód numer jeden, żeby zakończyć to spotkanie i jak najdalej uciec od tej kobiety. Byłoby to na pewno rozsądne. Więc dlaczego nie ucieka? Co go trzyma? Rozbudzone żądze? Głupota?

Zamiast podziękować jej za towarzystwo i odprowadzić do drzwi, wyciągnął dłoń po jej kieliszek z winem. Kiedy mu go oddała, odstawił go na stolik i ponownie wyciągnął ku niej dłoń w nadziei, że Jessica jej dotknie. Zdziwił się i jednocześnie ulżyło mu, bowiem zrobiła to bez cienia wahania.

Miała chłodne i delikatne palce. Rozkoszował się ich dotykiem i żeby nie zepsuć przyjemności, jaką mu ich dotyk sprawiał, trwał jakiś czas w bezruchu. Wreszcie przyciągnął ją ku sobie. Zsunęła się na skraj fotela, a gdy nasilił ucisk, wstała i wpadła mu w ramiona, jak tego pragnął od samego początku.

Jej piersi ocierały się o niego, dając wyobrażenie tego, co doświadczy, gdy nie będą ich rozdzielały ubrania. Krew znowu zaczęła szybciej krążyć w

jego żyłach. Trzymał ją w objęciach, gładził ją, delikatnie pieścił. Nie wrywała się, tylko przywarła jeszcze ściślej.

Zatrzymał dłoń na jej krzyżu, drugą powędrował wzdłuż ramienia i szyi, aż objął cudownie miękki policzek.

– Chcę cię pocałować – powiedział cicho – ale boję się reprimendy, że posuwam się za szybko.

Naprawdę bał się, że działa zbyt szybko i ją spłoszy. Obawiał się też, że dojmujące pragnienie, które wzbudziła w nim Jessica, jest w jakimś sensie nienormalne, bo zdecydowanie przekracza to, co zawsze odczuwał, gdy angażował się w krótką, zwykle trwającą jedną noc przygodę.

– Zauważyłeś moje włosy? – zapytała Jessica niemal szeptem.

Zmarszczył brwi. O co jej chodzi z tymi włosami?

– Tak – odpowiedział mimo wszystko.

– A moje uszy? Przekłutą brew?

– Tak – powtórzył.

– Takich włosów i tylu kolczyków nie spotkasz u dziewczyny, którą łatwo przestraszyć, nie uważasz?

Zamarł w bezruchu, nie śmiał oddychać, ale gdy słowa Jessiki wybrzmiały, uśmiechnął się szeroko.

– Masz rację, nie spotkam. – Zniżył głowę.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy ich usta złączyły się w pocałunku, Jessica wiedziała, że jest zgubiona. Popełniała błąd za błędem. Nie powinna przychodzić na tę kolację, nie powinna pić tyle wina na oblanym księżycową poświatą tarasie. Powinna Alexa unikać już od pierwszej chwili, kiedy zorientowała się, z kim ma do czynienia, a już w żadnym wypadku nie wolno jej było ulegać namowom kuzynki i szpiegować go.

Nie było łatwo udawać, że nie wie, kim on jest, ale Jessicę zaciekało to, co opowiadał o sobie i o swoich interesach. Spodziewała się, że będzie chciał jej zaimponować, usłyszy chępliwie opowieści o sukcesach, lecz okazał się skromnym człowiekiem, nie przypisywał sobie wszystkich zasług związanych z rozwojem firmy.

Nie powinna go całować... a raczej nie powinna pozwolić jemu, żeby ją całował. Ale była jak urzeczona, kręciło się jej w głowie, myślała tylko o tym, żeby położyć mu dłoń na piersi i przekonać się, czy jest taka gorąca i twarda, na jaką wygląda. A potem dotknąć ustami jego ust, żeby sprawdzić, czy ich dotyk jest taki przyjemny, jak sobie to wyobrażała.

Sprawdziła, jego tors był gorący i twardy. Czowała to, przywierając do niego piersiami i brzuchem. A jego usta były gorące i miękkie, ale stanowcze, i smakowały winem, a ich dotyk był przyjemniejszy, niż się spodziewała. Nie tylko zaspokoila ciekawość, ale jeszcze bardziej ją rozbudziła.

Tylko jeden pocałunek, tylko jedna noc. Przecież Alex nie wie, kim ona jest. Dlaczego nie ulec czarowi, który ich popycha ku sobie, a potem o wszystkim zapomnieć? Uspiała głos rozsądku. Nie dopuszczała myśli, że coś może pójść źle. Nie chciała o tym myśleć, nie zatrzyma się, nie wycofa. Zda

się na zmysły, uwolni się od wszelkich zahamowań, nie obchodzą jej konsekwencje. Zresztą nikt się nie dowie. Erin pogodzi się z faktem, że mimo najlepszych chęci niczego nie znalazła w rzeczach Alexa, on będzie zadowolony z krótkiej przygody z pokojówką hotelową. Nie ma mowy o żadnych zobowiązaniach, żadnych wyrzutach sumienia o poranku.

Zawładnął jej ustami, a jej się to spodobało. Tylko spodobało? Była w euforii, domagała się więcej. Wstrzymując oddech – po co komu tlen? – zarzuciła mu ramiona na szyję, wsunęła palce we włosy na karku, zawisła na nim, jakby był dla niej ostatnią deską ratunku przed osunięciem się w przepaść. Wyczuwała jego erekcję i nie miała wątpliwości, że on też dał się ponieść magii namiętności. I dobrze. Byłoby fatalnie, gdyby zamierzał poprzestać tylko na jednym pocałunku. Ale o to nie musiała się martwić, bo całował ją z takim zapamiętaniem, jakby od tego zależały losy całego świata.

Oderwali się od siebie, łapiąc gwałtownie powietrze. Jednak ludzie nie potrafią obyć się bez tlenu. Uniósł ją i ruszył przed siebie, a kiedy znaleźli się w sypialni, posadził na skraju wielkiego podwójnego łóżka. Chwilę stał nad nią i patrzył jej w oczy. Jego ciemnoniebieskie tęczęwki lśniły jak kawałki lodu. Ujął jej twarz i pocałował ją w usta, tym razem delikatnie, niemal z nabożeństwem.

Jessica zamknęła oczy, żeby nie uronić najmniejszego z doznań, które ją ogarniały, gdy ustami muskał jej usta. A kiedy odsunął się nieco, poczuła dotyk jego palców na szyi, na obojczykach i ramionach, wreszcie na piersiach. Ze wstrzymanym oddechem czekała, żeby uporał się z guzikami bluzki, ale wcale się nie śpieszył. Nie pierwszy raz rozbierał ją mężczyzna, ale po raz pierwszy robił to tak powoli, czerpiąc z tego tak wiele przyjemności. A może to zamierzona tortura, pomyślała Jessica, ale jeśli tak, to bardzo rozkoszna. Kiedy rozpiął wreszcie ostatni guzik, wyprostowała się,

by mu ułatwić wyciągnięcie bluzki na wierzch.

Gdy została w spódnicy i biustonoszu, uznała, że dalej nie będzie już taka bierna. Podobało się jej, że jest uwodziona, lecz też chciała działać. Skoro zaraz będzie całkiem naga, to jego też chce widzieć bez ubrania. Wyciągnęła dłonie do paska jego spodni. Rozpięła go. Zaczęła rozpinąć suwak rozporoka. Powoli, ząbek za ząbkem. On to samo robił z suwakiem jej spódniczki.

Gdy chwycił ją za łokcie, Jessica przywarła do jego piersi, a rozpięta spódnica opadła na podłogę. Alex pozbył się butów i pozwolił, żeby zsunęła mu spodnie i bokserki. Potem posadził Jessicę z powrotem na łóżku, a sam zdjął koszulę. Stał przed nią nagi, w oczach miał ogień. Patrząc na niego, nie miała wątpliwości, że nie ma już odwrotu. Zresztą wcale nie zamierzała rejterować, tylko wręcz przeciwnie. Była tak podniecona, że poczuła suchość na wargach, więc je zwilżyła językiem.

Odebrał to jako ostateczny, a zarazem bardzo intymny gest zaproszenia. Pochylił się nad Jessicą, opierając się dłońmi na materacu, i powiedział niskim głosem:

– Przesuń się w górę. – Gdy zrobiła, o co prosił, przesunął się wraz z nią i dodał, ściągając z niej koronkowe majtki: – Masz na sobie za dużo ubrania.

Odchyliła się do przodu, żeby mu ułatwić rozpięcie biustonosza. Przez kilka długich sekund pożerał ją wzrokiem. Na wpół świadomie zapragnęła osłonić piersi skrzyżowanymi ramionami, lecz nim to zrobiła, położył się na niej i szczelnie nakrył ją sobą. Ocierała się o niego i rozkoszowała cudowną bliskością gorącego męskiego ciała. To ciepło przenikało ją, a włoski na nogach i piersi Alexa przyjemnie łaskotały. Otoczyła go ramionami i złączyli się w długim, niosącym wstrząsająco cudowne doznania pocałunku. Jego dłonie przesuwały się tam i z powrotem po Jessice, jakby chciały się jej nauczyć na pamięć i poznać te wszystkie słodkie punkty, których dotykanie

sprawi jej największą przyjemność.

Rozwarła kolana, pozwalając, by zagłębił się między jej udami, z czego skorzystał skwapliwie. I wtedy zwarli się w szaleńczym uścisku. Aż wreszcie Alex uniósł się i poderwał Jessicę ku sobie, by usiadła mu na udach z nogami oplecionymi wokół jego bioder i ramionami skrzyżowanymi na jego karku. Przez długie minuty jedynymi dźwiękami wypełniającymi pokój były ich urywane oddechy i stłumione jęki rozkoszy.

Górowała nad nim, ale to on sterował ich żądzą. Jessica godziła się na to, bo był w tym dobry, ale bierne posłuszeństwo i spełnianie cudzych zachcianek nie leżało w jej naturze. Też chciała mieć tu coś do powiedzenia, pokazać mu, że hotelowa pokojówka może tak samo go zadziwić, co urodzona ze srebrną łyżką w ustach ładacznica z najwyższych sfer towarzyskich. A nawet bardziej, ponieważ jej nie przeszkadzało, że potarga sobie fryzurę.

Gdy popchnęła go w tył, żeby położył się na plecach, nie stawiał oporu, na co uśmiechnęła się zadowolona. Odwzajemnił uśmiech, przesyłając wiadomość, że jest mu dobrze w tej pozycji, jak w każdej innej.

– Oho, kobieta, która lubi brać sprawy w swoje ręce – podkpiwał, a jego dłonie przesunęły się po jej tułowi i zamknęły na piersiach. – Podoba mi się to.

Jak tylko sięgała pamięcią, zawsze brała sprawy w swoje ręce, zresztą ku wielkiemu niezadowoleniu rodziców. Była samowolna i strasznie uparta, przez co nieraz postępowała wbrew rozsądkowi i tylko Bóg jeden wie, ile razy wpadała w tarapaty. Oby tylko dzisiejsza noc nie okazała się największym błędem, jaki popełniła w życiu.

– No to teraz ty kieruj. – Alex mocno pocierał stwardniałe koniuszki jej sutków, przyprawiając Jessicę o rozkosz graniczącą z bólem. – Co teraz?

Ale już. nie chciała tu rządzić, nie chciała górować nad Alexem. To osiągnął Alex swoim dotykiem – zmienił ją w niemyślące, rozedrgane i pełne żądz... coś. Na szczęście nie musiała się martwić, co dalej. Alex mógł mówić, że lubi silne, kreatywne – przynajmniej w łóżku

– kobiety, jednak bez trudu przejmował inicjatywę, kiedy zachodziła konieczność. Uniósł lekko Jessicę nad sobą, muskając koniuszkiem penisa jej waginę, i poprosił:

– Obejmij mnie dłońmi. Pokaż, czego chcesz i jak chcesz.

Czyż mogła odmówić? Była jak głodomór przy obficie zastawionym bufecie. Naprowadziła Alexa na właściwe miejsce, a potem wolno, bardzo wolno opadła w dół. Wypełniał ją centymetr po centymetrze, odczucie było przecudowne. Dla niego też, sądząc po jego zdradzającej rozkosz reakcji. Zamknął oczy, zacisnął dłonie na jej biodrach, a jego uda stały się twarde jak stal. Za to ona niemal się rozplýwała, szczególnie w miejscu, które wypełniał. Gwałtownym szarpnięciem przesunął się do końca, powodując w niej kolejne niekontrolowane skurcze.

Dlaczego tak długo mu się opierała? Lecz teraz sunęli do przodu z prędkością światła. Zdobył nad nią wielką władzę. Nie tylko ją uwiódł, lecz także pozbawił wszelkiej zdolności intelektualnej. To, co robili w tym pokoju, w tym łóżku, nie miało nic wspólnego ze zdrowym rozsądkiem, a sprowadzało się do nagiego, pierwotnego instynktu i pożądania.

– Przestań – syknął – bo za dwie sekundy przewrócę cię na plecy i skończę, czy ci się to podoba, czy nie.

Och, bardzo by tego chciała, Chciała powiedzieć „zrób to”, jednak nie mogła oddać mu kontroli – przynajmniej przez jakiś czas – by jutro móc sobie spojrzeć w twarz w lustrze. Nie mogła zacząć nowego dnia z przeświadczeniem, że ten facet ją wykorzystał. Musi uzyskać pewność, że

poczucie winy spadnie również na jej barki. Już wiedziała, że Alexander Bajoran nie jest uosobieniem zła.

Oblizwała usta. Powoli, od jednego kącika do drugiego, najpierw górną wargę, potem dolną, i patrzyła, jak rozszerzają się jego źrenice, a urywany oddech unosi pierś.

– Biedactwo – powiedziała przymilnym głosem – jestem za okrutna dla ciebie? – Mówiąc „za okrutna”, zacisnęła wewnętrzne mięśnie, a Alex jęknął.  
– Za mocno?

– Rozluźniła mięśnie, opadła i uniosła się znowu w górę, generując erotyczną energię, która poraziła ich oboje. Uśmiechnęła się do siebie. Przyszło jej do głowy, że gdyby robili to w innych warunkach pięć lat wcześniej, kiedy jej rodzina sprawowała jeszcze kontrolę nad swoją firmą, mogłaby go skłonić nie tylko do zaniechania wrogiego przejęcia, lecz także do przepisania na nią jego firmy.

To poczucie przewagi nie trwało jednak długo. Kiedy nadal powoli i metodycznie unosiła i opuszczała biodra, Alex znowu sięgnął ku jej piersiom, tym razem chwytając i trąc je jedną dłonią, a także szczypiąc brodawki. Drugą dłoń wsunął między nogi Jessiki, odnalazł nabrzmiałe sekretne miejsce i pieścąc je, sprawił, że zamknęła oczy i w ekstazie przygryzła wargi tak mocno, że aż dziw, że nie trysnęła z nich krew.

Upajał się jej widokiem. Czy spotkał kiedyś równie piękną kobietę? Na pewno nigdy nie był w łóżku z żadną, która dorównywałaby urodą Jessice Madison. Jednak uroda to jedno, ale nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego ta kobieta aż tak bardzo go pociąga. Lecz był szczęśliwy, że tak jest i że cieszy się jej wzajemnością. Gdyby mu odmówiła, gdyby po pierwszym pocałunku zapragnęła odejść, resztę nocy waliłby głową w ścianę z frustracji.

Miała alabastrową jedwabistą skórę, usta miękkie, gorące i słodsze niż



wszystko, czego kiedykolwiek smakował. A reszta... brakowało słów na opisanie reszty. Chciał ją wielbić i obdarzać rozkoszą, na jaką zasługiwała, odwdzińczyć się jej za spontaniczne zachowanie, które świadczyło o tym, jak bardzo go pragnęła. Jej orzechowe, pociemniałe z rozkoszy oczy patrzyły tak wymownie, tak zapraszająco, że mógłby się rzucić bez namysłu w ich otchłań.

Nie tak powinien myśleć o kobiecie, z którą za zrzędzeniem przypadku spędził jedną upojną noc, ale tak właśnie myślał. Jeśli w ogóle myślał, bo to, co z nim robiła, wyłączało wszelkie myślenie. Długimi i pewnymi ruchami bioder falowała nad nim, nigdy nie myląc rytmu, a piękne białe zęby zaciskała na dolnej wardze... migotała rzęsami jak motyl skrzydłami... otwierała i zamykała z rozkoszy powieki... On w tym samym rytmie unosił i opuszczał biodra, wychodząc jej na spotkanie i uderzając tak głęboko, jak tylko potrafił. Dłońmi, które do tej pory trzymała wsparte na jego torsie, objęła swoje piersi i z odchyłoną głową szczypała sutki, jakby mało jej jeszcze było doznań.

Ten widok pchnął go do czynu. Usiadł i przewrócił Jessicę na plecy. Z jej różowych, obrzmiałych od pocałunków warg wyrwał się krzyk zdziwienia. Pochylił się nad nią, a ona, zrozumiałwszy jego intencje, zaplotła nogi wokół jego bioder.

– Trzymaj się, kochanie.

To słówko wyrwało mu się, ale nie żałował, że tak ją nazwał. Długimi i pewnymi ruchami zagłębiał się w niej tak głęboko, jak tylko mógł. Coraz szybciej, aż do utraty kontaktu z otaczającym światem. Nie widział i nie czuł nic więcej poza tą kobietą i poza wstrząsającą przez swą intensywność wszechogarniającą rozkoszą, która go rozrywała na strzępy.

Kiedy oprzytomniał, Jessica leżała bezwładnie jak szmaciana lalka.

Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Jednak okazał się draniem. Osiągnął niewypowiedzianą rozkosz, lecz nie zadbał o to, by kochanka szczytowała przed nim.

Otworzyła oczy, zarzuciła mu ręce na szyję, pieszczotliwym gestem przeczesła mu włosy na karku, uśmiechnęła się.

– To było lepsze niż deser – powiedziała wibrującym, ściszym głosem.

Odetchnął z ulgą, też się uśmiechnął i złożył na jej ustach przeciągły, miękki pocałunek, po czym spytał:

– A kto powiedział, że nie możemy mieć i jednego, i drugiego?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jessica miała rację w sprawie serwowanych przez hotelową kuchnię deserów. Naprawdę były wyśmienite. Jednak mogłaby się obyć bez łakoci, większą przyjemnością było obcowanie z Alexem.

Kochali się trzy razy. Po pierwszym zdumiewającym zbliżeniu wzięli w łazience szybki prysznic i wrócili do łóżka, by ponownie się spocić. Godzinę później Alex odzyskał dość energii, by podnieść słuchawkę i poprosić obsługę hotelu o deser. Jessica nie miała szczególnego apetytu, przynajmniej nie na jedzenie, jednak on nalegał. Deser został zamówiony wcześniej, a kuchnia czekała na sygnał, żeby go dostarczyć na górę. Alex twierdził, że randka bez deseru jest niekompletna. Dla Jessiki seks stanowiłby wystarczający substytut.

Owoce, ciasta i kremy, którymi ją karmił łyżką i z ręki, były przepyszne. Zlizywali nawzajem z siebie rozsypane okruszki i rozlane sosy, co musiało doprowadzić do trzeciego zbliżenia, na kanapie w salonie... zakończonego nie wiadomo dlaczego na biurku, które wcześniej przeszukiwała.

Potem znów zaniósł ją do łóżka. Oderwana od rzeczywistości, przytulona do Alexa, otoczona jego silnym ramieniem, zaczęła fantazjować. Że to, co ich połączyło, znaczy coś więcej. Że będzie trwało. Że ona go nie szpiegowała, a on nie zniszczył jej rodziny.

Jednak szybko powróciła do rzeczywistości. Ostrożnie, żeby nie obudzić Alexa, wyslizgnęła się z jego ramion, wyskoczyła z łóżka, ubrała się i na palcach wyszła z sypialni do salonu, by zabrać torebkę, którą tu zostawiła. Potem zamierzała wymknąć się z apartamentu, zanim Alex zorientuje

się, że jej nie ma. I wtedy zauważyła otwartą teczkę, która leżała na stoliku do kawy. Zamarła, nie wiedziała, co powinna zrobić.

Zignorować ostentacyjne zaproszenie do przejrzenia papierów czy wyjść, jak zamierzała? A może jednak sprawdzi, czy jest tam coś interesującego? Ujawniającego tajne biznesowe posunięcia? Kompromitującego?

Czuła się jak ktoś, kto widzi zakazany owoc, lecz nie wie, czy odważy się go skosztować. Jednak pokusa była ogromna. Zerknęła w stronę otwartych drzwi do sypialni i postanowiła zaryzykować.

Ciemności panujące w pokoju rozpraszała poświata księżycy w pełni, wpadająca przez oszklone drzwi balkonowe. Na pierwszy rzut oka w tezcze nie było nic interesującego. Wewnętrzna korespondencja, projekty umów, szkice wzorów biżuterii. Nic, co mogłoby zadowolić Erin. Jednak na samym dnie natknęła się na coś godnego uwagi. Była to brązowa koperta oznaczona napisem wykonanym dużymi czerwonymi literami, które rzucałyby się w oczy, nawet gdyby w pokoju panowały egipskie ciemności. Napis brzmiał: POUFNE.

Koperta była zapieczętowana, choć nie do końca, bo przez zamknięcie był przeciągnięty cienki czerwony sznureczek. Nie ulegało wątpliwości, że zawartość była przeznaczona tylko dla Alexa lub osoby przez niego upoważnionej.

Znów zerknąwszy na drzwi sypialni, Jessica odetchnęła głęboko i pociągnęła za sznureczek. Nie miała pojęcia, co znajdzie w kopercie. Mapę skarbów? Listę kodów bezpieczeństwa? Jednak zobaczyła coś, czego w przypadku właściciela firmy jubilerskiej mogła się spodziewać. Był to plik dokumentów oznaczonych nagłówkiem „Projekt Księżna”, zawierających kilkanaście wzorów różnych precjozów – kolczyków, naszyjników i

pierścionków – jednolitych pod względem stylistycznym.

Było oczywiste, że to projekt kolekcji, szykowanej do wypuszczenia na rynek. Nowe przedsięwzięcie biznesowe obliczone na milionowe zyski dla Bajoran Designs.

Jessica nie potrafiła powiedzieć, co nią powoduje, ale zanim zdała sobie sprawę z tego, co robi, wsunęła kopertę pod pachę i uporządkowała dokumenty w teczce, starając się zostawić ją w takim samym stanie, w jakim ją znalazła.

Była zmęczona, nie chciało się jej myśleć. Powiedziała sobie, że dokładnie obejrzy zawartość koperty po powrocie do domu i dopiero wtedy zadecyduje, czy pokaże ją kuzynce. Jeśli się uda, rano podrzuci kopertę do teczki Alexa, gdy przyjdzie sprzątać jego apartament, więc nawet nie zauważy braku.

Ruszyła do drzwi, bezgłośnie opuściła apartament. Alex spał smacznie snem sprawiedliwego.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

*Rok później*

Alexander szedł korytarzem do swojego gabinetu ze wzrokiem wlepionym w sprawozdanie finansowe firmy. Wyniki nie były złe jak na rok załamania gospodarczego, ale mogło być lepiej, gdyby ktoś nie wykradł mu kolekcji Księżna.

Dzisiaj wiedział, kto był za to odpowiedzialny, i za każdym razem, gdy sobie przypominał, w jakich okolicznościach do tego doszło, wpadał w złość. Tak było i tym razem. Nagle usłyszał dziwne dźwięki. Dochodziły z sali konferencyjnej, którą właśnie minął. Cofnął się i zajął do środka przez otwarte drzwi.

Wzrok go nie mylił, ale nie mógł uwierzyć oczom, Czyba ma halucynacje... ale czy halucynacjom towarzyszą efekty dźwiękowe?

Źródło hałasu znajdowało się tuż przed nim. Na środku długiego stołu konferencyjnego, wokół którego podczas narad gromadzili się najważniejsi pracownicy firmy, stało białe plastikowe nosidło, a w nim leżało dziecko.

Dziecko. W sali obrad Bajoran Designs! Kopało nóżkami i gaworzyło.

Alex rozejrzał się po sali. Była pusta. Wyszedł na korytarz. Był pusty. Nic dziwnego, na tym piętrze znajdowało się tylko jego biuro, więc korytarz był mało uczęszczany. Większość pracowników zajmowała pomieszczenia na innych piętrach budynku.

Niewykluczone, że ktoś przyszedł z wizytą do biura z dzieckiem. Świadczyłoby to nie najlepiej o rodzicielskich kwalifikacjach tej osoby, albowiem ten na oko kilkumiesięczny dzieciak był pozostawiony bez opieki.

– Rose! – krzyknął Alex. Z tego miejsca nie widział stanowiska pracy

swojej sekretarki, ale wiedział, że na pewno tam jest. – Rose!

– Gdzie się pali? – zapytała poirytowana, wyłaniając się zza zakrętu korytarza.

Zignorował jej ton. Pracowali ze sobą od lat i znali się jak łyse konie. Owszem, czasami bywał wymagający i popędliwy, ale Rose była od niego o dwadzieścia lat starsza i pozwalała mu na wiele, zanim powiedziała, co myśli o swoim szefie.

– Co to jest? – Wskazał palcem salę konferencyjną.

– Dziecko.

– Wiem, że dziecko! Pytam się, co ono tu robi?

– Skąd mogę wiedzieć? Ja go nie przyniosłam.

Zmełł w ustach przekleństwo, próbując nie wybuchnąć. Nic by to nie dało. To prawda, Rose była kobietą, ale jedną z jej naczelnych cech był brak instynktu opiekuńczego.

Doskonale. Sam się tym zajmie.

Podszedł do stołu, odwrócił nosidło, żeby przyjrzeć się dziecku. Na oko było nawet dość miłe. Pewnie tak samo miłe jak wszystkie dzieci w tym wieku, tyle że nie znał się na dzieciach, po prostu nie zwracał na nie uwagi. Wiedział, że moczą się i hałasują, i nie rozumiał, dlaczego ludzie chcą je mieć w domu, a niekiedy nawet usilnie o to zabiegają. Niestety, w żaden sposób nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego ktoś zostawił tego malca w jego sali konferencyjnej.

Dziecko wypuściło bańkę śliny i kopiąc nóżkami, rozkołysało nosidło. Wtedy zauważył kartkę papieru wetkniętą za szelki, którymi było przypięte do nosidla. Ostrożnie, żeby broń Boże nie dotknąć dziecka, wyciągnął kartkę, po czym przeczytał:

„Alex,

Wiem, że to Cię zaskoczy, ale Henry jest Twoim synem. Przepraszam, że nie powiedziałam Ci o nim wcześniej, i proszę, niech się to na nim nie odbije. Chociaż bardzo go kocham, nie mogę go zatrzymać. Henry zasługuje na dużo więcej, niż mogę mu dać. Proszę, zaopiekuj się nim. Bez względu na to, co o mnie myślisz, mów mu, że go bardzo kocham i nigdy bym go nie zostawiła, gdybym miała wybór.

Jessica”.

Jessica Madison? Piękna pokojówka z Górskiej Panoramy?

Czas się zgadzał. Alex do ostatniego szczegółu pamiętał spotkanie, chociaż minął rok, odkąd wymknęła się w środku nocy z jego łóżka i pokoju. Uciekła bez słowa, co samo w sobie było złe, jednak dopiero później odkrył, że wraz z nią zniknął projekt nowej kolekcji biżuterii. Od razu wiedział, że to jej sprawka. Musiała być szpiegiem nasłanym przez konkurencję. To, czego dokonała, to prawdziwy majstersztyk. Był szefem firmy, lecz nie było mu miło tłumaczyć się przed zarządem, że stracił całą dokumentację dotyczącą kolekcji. Nie tyle stracił, co dał się okraść.

Naturalnie nie powiedział całej prawdy. Nie chciał się przyznać, że dał się uwieść i okraść. Dlatego wyperswadował zarządowi oddanie sprawy policji i zwrócenie się o odszkodowanie do firmy ubezpieczeniowej, Nikt nie stawiał mu zarzutów prosto w twarz – kto by śmiał? – wiedział jednak, że stracił sporo w oczach kolegów. Nie był pewny, co trapiło go bardziej: utrata przychodów firmy czy łatwowierność, z jaką dał się podejść pięknej kusicielce.

Kiedy wreszcie przestał obsesyjnie rozpamiętywać szczegóły przygody z Jessicą, znowu się zjawiała. Wkroczyła w jego życie i twierdzi, że jest ojcem jej dziecka.

Nie miał podstaw, by wierzyć w choćby jedno słowo listu, który trzymał



w dłoni. Nie miał nawet żadnego dowodu, że ten list rzeczywiście pochodził od Jessiki... czy też kobiety, którą poznał jako Jessicę, bo skąd mógł wiedzieć, czy tak naprawdę ma na imię? No i najważniejsze: skąd mógł wiedzieć, czy to jest dziecko Jessiki?

I czy to jest jego dziecko?

Mimo wszystko przyjrzał się małej buzi. Czy to dziecko choć trochę jest do niego podobne? Albo do Jessiki?

– Wezwij ochronę – polecił, nie patrząc na Rose. – Niech sprawdzą, czy w budynku nie kręci się ktoś obcy, zwłaszcza samotna kobieta. – Samotna kobieta z niebieskim pasemkiem w blond włosach i oczami koloru przydymionego kwarcu, dodał w duchu. – Chcę też obejrzeć nagrania z kamer na piętrze. – Złapał pałak nosidła, zdjął dziecko ze stołu i wymaszerował z nim z sali konferencyjnej, pewny, że jego polecenia zostaną wykonane co do joty. – Będę w swoim biurze – dodał na koniec.

Co robić?

Pewnie już wydeptał dziurę w dywanowej wykładzinie, chodząc tam i z powrotem i huśtając malucha, który nie przestawał płakać. Alex nie miał pewności, że to jego syn, ale poszlaki na to wskazywały.

Ochrona przeszukała cały budynek włącznie z piętrami zajmowanymi przez inne firmy, ale bez skutku. Przejrzano nagrania z kamer na piętrze Alexa, jak również przy głównym wejściu. Kamery nagrały podejrzenie wyglądającą kobietę. Była w przeciwsłonecznych okularach, miała głęboko naciągniętą na uszy włóczkową czapkę i podniesiony kołnierz dżinsowej kurtki. Spod czapki wymykały się jednak jasne włosy, a kołnierz niedostatecznie osłaniał twarz, w której zwracały uwagę szeroko rozstawione kości policzkowe i usta, przypominające Alexowi wszystkie grzeszne, lecz cudowne rzeczy które lepiej robić tylko pod osłoną nocy.

Nie mógł ze stuprocentową pewnością stwierdzić, że kobieta z nagrania – wnosząca do budynku dziecko, lecz opuszczająca budynek bez dziecka – jest rzeczywiście Jessicą, którą poznał w Górskiej Panoramic, ale prawdopodobieństwo było wysokie. Co przemawiałoby za tym, że ten malec mógł być jego dzieckiem. Według Rose, która jednak nie miała żadnych macierzyńskich doświadczeń, chłopiec wyglądał na trzy, najwyżej cztery miesiące... Wynik kalkulacji wydawał się bardziej niż oczywisty, z niechęcią musiał przyznać Alex.

Pozostawało pytanie: co teraz?

Ze strony Rose nie mógł oczekiwać żadnej pomocy. Podpowiedziała mu tylko, że będzie potrzebował pieluch i mieszanki mlecznej i poprosiła, żeby wyniósł dziecko z biura, ponieważ jego gaworzenie, w tej chwili przypominające bardziej płacz, działa jej na nerwy.

Nie mając żadnego lepszego planu w zanadrzu, postanowił to zrobić. Zadzwonił po szofera i kazał zawieźć się do domu, a po drodze zatrzymać się pod marketem spożywczym. Gdyby sprawa nie była taka pilna, wysłałby na zakupy gosposię, ale nie mógł dłużej obywać się bez jedzenia dla niemowlaków i pampersów. Dzieci, o czym już się przekonał, potrafią głośno domagać się jedzenia i niezbyt przyjemnie pachnieć. Na szczęście W sklepie znalazła się kasjerka, która wskazała mu kilkanaście innych rzeczy, w które powinien się zaopatrzyć, i oczywiście je kupił.

Przekonał się jednak boleśnie, że na zawołanie na progu jego domu nie zjawi się opiekunka do dziecka, i to za żadne pieniądze. Poprosił swoją gosposię, panią

Sheppard, by obdzwoniła wszystkie agencje pośrednictwa pracy dla nian i oferowała takie pieniądze, jakie tylko zechcą, za przysłanie niani jeszcze przed wieczorem. Niestety wszędzie napotkała mur niezrozumienia.

Nie było odpowiednich kandydatek, a jeśli były, to agencje nie chciały ich przysłać bez dopełnienia formalności związanych z zatrudnieniem. Zaczął w końcu telefonować sam, przekonany, że zdziała więcej swoim autorytetem, ale srodze się zawiódł.

Na domiar złego okazało się, że pani Sheppard ma tyle samo empatii do dzieci co Rose, czyli bardzo niewiele, mówiąc delikatnie. Gdy wszedł do domu z kwilącym niemowlęciem, wyglądała jak gradowa chmura i oznajmiła z silniejszym niż zazwyczaj irlandzkim zaśpiewem, że nie zajmuje się dziećmi, u Alexa nie wynajęła się w roli niani, a za takie pieniądze, jakie jej tu płacą, do dzieci wynajmować się nie zamierza. Co prawda Alex płacił jej tyle, że mogłaby zajmować się wszystkimi dziećmi, które każdego dnia przekraczają bramy Disneylandu, ale świetnie rozumiał jej nieprzejednany opór. Do dzisiaj on także nie zajmował się dziećmi.

Przed wyjściem na zakupy pani Sheppard łaskawie pomogła mu zmienić pierwszą pieluszkę i przygotować butelkę. Dobrze i to... Alex nakarmił dziecko – Henry'ego, malec miał na imię Henry, dobrze byłoby zapamiętać – łudząc się naiwnie, że wreszcie będzie miał spokój.

Chłopczyk wyciągnął się w nosidle i z przymkniętymi oczami ssał zawartość butelki, ale kilka minut po jej opróżnieniu ocknął się z drzemki i rozplakał na całe gardło. Alex kołysał go, przemawiał łagodnym głosem, próbował uciszyć malca wszelkimi sposobami, których arsenał miał jednak ubogi i nieskuteczny, co bardzo go frustrowało. W końcu nie pozostało mu nic innego, jak wyciągnąć dziecko z nosidła i przytulić do piersi. Zdziwiony, że zdobył się na coś takiego, zaczął gładzić malucha po plecach i delikatnie kołysać, chodząc tam i z powrotem po pokoju. Instynktownie, bez udziału rozumu wpadł więc na nowy sposób, który od razu wydał mu się całkiem naturalny. Nie znaczy to jednak, że podziałało. Malec wciąż zanosił się

szlocham, z płaczu dostał czkawki.

Jeśli to potrwa dłużej, zadzwonię po pogotowie ratunkowe, pomyślał zdesperowany, nie widząc innego wyjścia. Niech mnie ochrzanią za głupotę. To lepsze niż pozwolić, by dzieciak udusił się z płaczu.

Właśnie zmierzał do telefonu, by to zrobić, kiedy rozległ się dzwonek. Alex nie spodziewał się nikogo poza panią Sheppard, ale przecież miała klucz. Henry zaszlochał jeszcze głośniejsze, zmuszając go do działania. Ktokolwiek był za drzwiami, może ma tajemną wiedzę, jak uspokaja się niemowlęta?

Boże, spraw, żeby to była Mary Poppins, modlił się w duchu, przemierzając energicznym krokiem lśniący parkiet w holu.

Otworzył drzwi i stanął jak wryty.

Za progiem był ktoś znacznie lepszy niż najbardziej ekstrawagancka i najskuteczniejsza z niań we wszechświecie.

Za progiem stała matka Henry'ego.

Jessica.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Serce Jessiki dudniło jak kowalski młot walący o kowadło, a łzy zalewały twarz. Nie miało jej tu być, nie taki był plan. A już ostatnie, co powinna zrobić, to dobijać się do tych drzwi.

Nie mogła jednak dłużej wytrzymać. Płacz Henry'ego rozdzierał serce, wywoływał niemal fizyczny ból, którego nie mogła znieść ani sekundy dłużej. Od chwili, gdy wkradła się do biura Alexa i zostawiła swoje ukochane maleństwo, non stop płakała. Jednak nie miała wyboru, nie miała się do kogo zwrócić o pomoc. Starła się, jak mogła, w końcu uzmysłowiła sobie, że oddanie Henry'ego ojcu jest jedynym wyjściem, chyba że chce wychowywać dziecko w schronisku dla bezdomnych.

Jednak kiedy zrobiła to, co było jedynie słuszne w jej sytuacji, po prostu nie mogła odejść. Zaopatrzyła Henry'ego w list przeznaczony dla Alexa i modliła się, żeby uwierzył jej słowom i uznał dziecko za swoje. Przecież był ojcem! Pragnęła, by pokochał Henry'ego i dbał o niego, jak na to zasługiwał. Wymknęła się z budynku, stanęła po drugiej stronie ulicy i cały czas płakała. W końcu zlekła się, że zwróci na siebie uwagę. Kiedy dostrzegła, że Alex wychodzi z budynku z dzieckiem w nosidle, a potem wsiada do samochodu, który podjechał do krawężnika, uznała to za dobry znak. Jak widać, Alex nie wezwał policji, żeby jej szukała i oskarżyła o porzucenie dziecka.

Nie wiedziała, dokąd pojechał, ale najpewniej do domu... i nagle uznała, że musi podążyć jego tropem. Nie było jej stać na taksówkę, a samochód sprzedała kilka miesięcy temu i od tamtej pory była zdana na transport publiczny. Teraz jednak postanowiła, że dotrze piechotą do rezydencji Alexa. Dzielnice, w której mieszkał, znała dobrze z czasów, kiedy sama mieszkała w

Seattle.

Posiadłość była ogrodzona, brama zamknięta, ale dopisało jej szczęście. Kiedy mocno zmęczona, bo droga wiodła pod górę, doszła na miejsce, ktoś wyjeżdżał na posesję samochodem, i nim brama się zatrzasnęła, wślizgnęła się do środka.

Okrażyła dom, zaglądając do każdego okna, aż wreszcie dostrzegła Alexa i Henry'ego. Wdrapała się na żywopłot, żeby popatrzeć, co robią. Tylko popatrzeć... Jednak po chwili doszła do wniosku, że musi wejść do domu i odebrać dziecko. Powie Alexowi, że popełniła straszny błąd. A już całkiem przestała nad sobą panować, gdy Henry zaczął zanosić się płaczem. Tego nie mogła znieść. Musi odzyskać synka, przecież bardzo jej potrzebuje!

I tak oto stanęła oko w oko z mężczyzną, którego nie chciała już nigdy spotkać. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc rzuciła spontanicznie:

– Daj mi go. – Wyjęła synka z ramion Alexa.

Trwało całą wieczność, zanim ucichł, jednak Jessica nawet wtedy nie przestała go kołysać, głaskać po plecach i łagodnie przemawiać. Szeptala Henry'emu do ucha, że go kocha, jak bardzo jej smutno, że go zostawiła, ale wszystko już będzie dobrze. Tego akurat nie wiedziała, ale tak mówiła synkowi, który już nie szlochał i nie rzucał się nerwowo, tylko zaczynał usypiać z buzią wtuloną w jej szyję. Jessice zbierało się na płacz, więc zamknęła powieki. Gdyby mogła, zatrzymałaby czas. Wiedziała przecież, że Alex stoi za jej plecami, patrzy, słucha i najpewniej wrze z gniewu. Ale nie mogła bez końca chować się za dzieckiem, musiała stawić czoło jego ojcu.

Gdy odwróciła się, okazało się, że ma rację. Alex stał kilka kroków dalej ze skrzyżowanymi ramionami, a w niebieskich oczach był arktyczny chłód.

Odezwała się cicho, żeby nie zbudzić Henry'ego. Miała nadzieję, że Alex dostosuje się i też będzie mówił cicho:

– Przepraszam. Nie powinnam była go podrzucić.

„Podrzucić”, co za okropne słowo i jak źle świadczyło o niej jako o matce, ale wyrażało prawdę. Spodziewała się, że Alex uczepli się tego słowa i zasypie ją oskarżeniami, lecz zamiast tego rzucił jej złe spojrzenie i spytał:

– Czy on jest mój?

– Tak – odpowiedziała po prostu. – Na drugie ma Alexander, po tobie. Henry to imię mojego dziadka.

– Zgodzisz się na badanie krwi, żeby to udowodnić? – zapytał, nie komentując imion dziecka.

Zabolało, że o to poprosił, ale nie zdziwiło. Okłamała go, i to nie raz, i w tylu sprawach, o których nawet nie miał jeszcze pojęcia.

– Oczywiście, że tak. – Widziała, że te słowa nieco go rozbroiły. Czyli spodziewał się odmowy.

– Umówię cię na testy jutro z samego rana – oznajmił.

Pokiwała głową, chociaż wiedziała, że nie potrzebuje jej zgody i wcale na nią nie czeka.

– Zostaniesz na noc – rzekł nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Nie, zostaniesz tak długo, aż poznam wynik testów i postanowię, co dalej.

Nie była to zachwycająca perspektywa, ale Jessica nie oponowała. I tak nie miała dokąd pójść. Gdy zostawiła Henry’ego w biurze Alexa, planowała poszukać pracy w Seattle albo wsiąść w powrotny autobus do Portlandu i tam rozejrzeć się za pracą, obawiała się jednak, że tak czy owak będzie nocowała na dworcu autobusowym. Wizja, że wyśpi się w prawdziwym łóżku, nie była więc taka straszna.

– Chodź za mną – powiedział, pewny, że ona zrobi to, co jej każe.

Ruszyła za nim z uśpionym Henrym na ramieniu, po chwili doszli na piętro. Otworzył drzwi do pokoju i wpuścił ją do środka. Była to sypialnia

gościnna, pięknie urządzona, z podwójnym łóżem z baldachimem na czterech kolumnach i z osobną łazienką.

Usłyszała za plecami słowa wypowiedziane przez Alexa:

– Gdybyś próbowała uciec, zatrzymam cię. A gdybyś próbowała zabrać moje dziecko... jeśli jest moje... będziesz miała na karku policję i moich prawników.

Nie miała wątpliwości, że nie zabraknie mu determinacji i był wystarczająco bogaty i wpływowy, by spełnić groźbę. Och, niech sobie grozi... Była załamana, bezradna i zbyt zmęczona, by robić cokolwiek, nie mówiąc już o ucieczce.

– Nigdzie się nie wybieram, Alex. Źle się do tego zabrałam, za co cię przepraszam. Nie tak powinienes się dowiedzieć, że jesteś ojcem. Zrobię wszystko, co zechcesz... oczywiście w granicach rozsądku – dodała, unosząc brwi. – Jestem ci to winna.

Natomiast jego uniesione brwi mówiły, że była mu winna znacznie więcej. Może i miał rację. Jednak jej odpowiedź wyraźnie go uspokoiła.

– Powiedz, czego potrzebujesz dla dziecka – poprosił.

Wydało się jej, że gdy patrzył na Henry'ego, wzrok mu łagodniał. Oby, pomyślała, bo nie miała nic. Kiedy podejmowała decyzję o podrzuceniu Henry'ego Alexowi, skończyła się mieszanka mleczna i pozostała ostatnia pielucha. Mogła udać się do swoich rodziców, ale to była ostateczność, której wolą unikać. Uznała, że Alex będzie lepszą ucieczką przed nędzą i poniewierką.

– Wszystkiego – odpowiedziała przygnębiona.

– Zrób listę. Moja gosposia pojechała na zakupy. Zadzwoń do niej i poproszę, by kupiła to, czego potrzebujesz.

Jessica pokiwała głową, spodziewając się, że Alex wyjdzie, jednak stał



jak wrośnięty, a po minie sądząc, zastanawiał się nad czymś głęboko.

Wreszcie spytał:

– Czy tu będzie mu dobrze? – gestem wskazał pokój. – Nie mam łóżeczka dziecięcego.

Uśmiechnęła się niepewnie, ale jednak się uśmiechnęła. To prawda, Alex był na nią zły, jednak troszczył się o syna, co wzbudzało sympatię. A także pozwalało żywić nadzieję, że kiedyś wszystko zrozumie.

– Będzie nam tu dobrze – zapewniła. – Henry może spać w łóżku ze mną. Otoczę go poduszkami, żeby nie spadł.

– Jutro sprowadzę kogoś, kto przystosuje pokój do potrzeb dziecka. Zrób listę tego, co trzeba zrobić, żebyście mogli zamieszkać tu przez dłuższy czas, a Henry był bezpieczny.

Nie wiedziała, co miał na myśli, gdy powiedział „przez dłuższy czas”, jednak nie był to odpowiedni moment, by zadawać takie pytania, jako że stapała po bardzo kruchym lodzie.

– Musimy porozmawiać, ale widzę, że jesteś bardzo zmęczona, Henry również. Poczekamy z tym do jutra. – Wycofał się z pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Jessica odetchnęła. Zyskała odroczenie wyroku, jednak pętla wciąż nad nią wisiała. Ten dzień był fatalny, a jutrzejszy zapowiadał się jeszcze gorzej.

Nie wiedziała, która jest godzina, gdy nazajutrz się obudziła. Kilka razy wstawała w nocy do Henry’ego, przewijała, karmiła, kołysała do snu. Nerwowa atmosfera odbiła się i na nim, bo dopiero nad ranem zasnął jak kamień, lecz teraz już nie spał, tylko uśmiechnięty wymachiwał nóżkami.

– Dzień dobry, mój malutki.

Pocałowała go w miękki policzek, a potem spojrzała na zegarek. Była dziesiąta trzydzieści. Późno, chociaż nie tak późno, jak sądziła na podstawie

intensywnego światła słonecznego, które przebijało przez sięgające od sufitu do podłogi zasłony. Poszła do łazienki i przewinęła Henry'ego, a w tym czasie na korytarzu zrobiło się głośno. Zapewne Alex sprowadził ekipę budowlaną, która urządzi pokój dziecięcy.

Z Henrym na biodrze wyjrzała na korytarz i zobaczyła wielkie pudła i worki z zakupami. Hałas dobiegał z sąsiedniego pokoju. Zanim Jessica zdecydowała się, w którą stronę pójść – w lewo, skąd dochodził hałas, czy w prawo, w kierunku schodów – zjawił się Alex. Za nimi szło dwóch mężczyzn niosących wielkie, płaskie tekturowe pudło.

– Tutaj – wskazał drzwi pokoju, z którego dochodził hałas.

Przepuścił ich do środka, po czym skinął na Jessicę, by też tam zajrzała.

– Co tu się dzieje? – zapytała, chociaż nie ulegało wątpliwości, że montują meble, w tym łóżeczko dziecięce.

– Kazałem urządzić pokój dla Henry'ego między naszymi pokojami. Oboje będziemy blisko, gdy okaże się, że potrzebuje nas w nocy.

Nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Czy powinna się martwić tym, że sypialnia Alexa znajdowała się o dwa pokoje dalej od sypialni, w której spędziła dzisiejszą noc? Czy też może tym, co wynikało z jego działań? Skoro szykował dziecięcy pokój, na pewno był przekonany, że ona i Henry zostaną tu długo, bardzo długo...

Alex nie oczekiwał odpowiedzi, tylko kontynuował:

– Dzwoniłem do najlepszej agencji pośrednictwa pracy dla niań. W najbliższych dniach zaczną przysyłać kandydatki na nianię dla Henry'ego. Jeśli chcesz, możesz brać udział w rozmowach.

Tym razem Jessice nie zabrakło słów. Zawrzała z oburzenia, z jej oczu posypały się skry, gdy oznajmiła:

– Henry nie potrzebuje opiekunki! Ma matkę. Sama się nim będę

zajmować.

– Pokazałaś, jak wygląda twoja opieka, kiedy go zostawiłaś w moim biurze z błagalnym listem, żebym się nim zajął – odpowiedział z kamienną twarzą.

Jessica skuliła się. Miał rację, oboje o tym wiedzieli. Ale przecież zmieniła zdanie. Jest tu i niech ją diabli, jeśli powierzy synka obcej kobiecie.

– To było wczoraj – powiedziała. – Dzisiaj jestem w stanie opiekować się własnym dzieckiem. Nie potrzebuję niańki.

Spodziewała się sprzeciwu z jego strony. Spodziewała się usłyszeć całą tyradę, jaką to jest wyrodną matką.

On jednak wzruszył ramionami, po czym rzekł pobłażliwym tonem:

– Nie rozśmieszaj mnie. – Przerwał na moment. – To dla mnie kompletnie nowa sytuacja, więc czułbym się spokojniejszy, gdyby zawodowa opiekunka zajmowała się Henrym, kiedy ani ciebie, ani mnie nie będzie przy nim.

Jessice przemknęło przez myśl, że jej czas z Henrym najpewniej jest już policzony, mimo to spytała:

– Dlaczego ja nie mogę być przy nim?

– Mamy dużo spraw do załatwienia. No i będziesz musiała solidnie wypocząć po przesłuchaniu, które ci urzędę. Czeka cię prawdziwa sala tortur. Nie jadłaś śniadania – dodał, zdumiewająco łatwo przeskakując z tematu na temat. – Mam nadzieję, że pani Sheppard zajmie się tym.

– Nie chcę sprawiać kłopotu...

Chwycił ją za łokieć i pokierował w stronę kuchni.

– Nakarm dziecko i sama coś zjedz. Potem porozmawiamy.

Łaskawie powiedział „porozmawiamy”, lecz przecież obiecał jej „salę tortur”...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alex uważał, że swoją powściągliwością zasłużył na Oscara. Miał wielką ochotę potrząsnąć Jessicą, lecz mówił do niej spokojnym, zrównoważonym głosem. A przecież powinien krzyczeć na całe gardło! Najwyższym wysiłkiem woli prowadził z nią normalną, cywilizowaną rozmowę, zamiast zasypać Jessicę gradem pytań i domagać się natychmiastowych odpowiedzi. Potrafił jednak ugryźć się w język, nie zapominając, że dalej zachodzi ten, kto zachowuje spokój i zimną krew, niż ten, kto traci nad sobą panowanie i wrzeszczy jak wariat. A on bał się, by brakiem opanowania nie sprowokować jej do ucieczki. Tym razem uciekłyby bowiem z jego synem.

Co prawda dopiero testy DNA potwierdzą – lub wykluczą – jego ojcostwo. Umówił się już z lekarzem, który miał pobrać materiał genetyczny. Zanim jednak uzyska całkowitą pewność w tej kwestii, z przeczności zamierzał działać tak, jakby był ojcem Henry'ego. Jeśli się okaże, że naprawdę nim jest, to będzie ojcem stuprocentowym.

I tak stracił już wiele... Nie wiedział nawet, ile dokładnie miesięcy, tygodni, dni Henry jest już na świecie. Stracił okres ciąży i wyczekiwania na poród, w ogóle to wszystko, co zdarza się w życiu dziecka po raz pierwszy: pierwsze karmienie, pierwsza zmiana pieluszki, pierwsza pobudka w środku nocy. Lista pretensji do Jessiki była długa.

W kuchni poprosił panią Sheppard o zajęcie się Jessicą i dzieckiem, po czym wrócił do robotników pracujących w pokoju dziecięcym. Odczekał pół godziny, dokładnie trzydzieści dwie minuty, i udał się z powrotem do kuchni.

Jessica siedziała przy stole w kącie pod oknem nad talerzem z

rozgrzebaną jajecznicą. Jedną ręką sama pojadała i wtykała w usta dziecka łyżeczkę z szarą półpłynną mazią, pewnie kaszką, drugą obejmowała Henry'ego, który siedział okrakiem na jej biodrze.

– Dlaczego nie siedzi w swoim foteliku? – zapytał Alex nieco głośniej, niżby wypadało. Sprowadził dla dziecka kosztowny wysoki fotel, po to, żeby robić z niego użytek.

– On ma dopiero trzy miesiące – odpowiedziała, nie przestając karmić malca. – Nie potrafi jeszcze samodzielnie siedzieć.

Alex w myślach szybko coś policzył i wreszcie zdobył odpowiedź przynajmniej na jedno pytanie.

– Jak skończysz, przyjdź do gabinetu. Czas najwyższy porozmawiać.

Idąc do gabinetu Alexa we frontowej części domu, Jessica czuła się, jakby szła na dywanik do szefa, i nic nie mogła na to poradzić. Nogi miała jak z ołowiu, w sercu czuła jeszcze większy ciężar. Przepęniało ją poczucie winy. Przez dziewięć miesięcy ciąży i trzy miesiące po porodzie budowała z Henrym więź, natomiast Alex miał tylko wczorajszy dzień. Na dodatek ojcostwo spadło na niego jak grom z jasnego nieba. Dlatego była skłonna wybaczyć mu jego szorstkość. Przepęniał go gniew i miał ku temu słuszny powód. To ona zawiniła i zamierzała się do tego przyznać.

Drzwi do gabinetu były otwarte. Alex siedział za biurkiem, inny mężczyzna, starszy i łysiejący, siedział tyłem do wyjścia na fotelu przeznaczonym dla gości. Alex zauważył Jessicę, gdy tylko stanęła w drzwiach, i podniósł się z krzesła.

– Wejdz. – Kiedy Alex wyszedł zza biurka, gość również wstał. – To jest doktor Crandall. – Zamknął za Jessicą drzwi. – Panie doktorze, to ta kobieta, o której panu mówiłem. – Spojrzał na nią. – Doktor Crandall przyszedł po materiał genetyczny do przeprowadzenia testu DNA.

Jessica wciąż była urażona, choć wiedziała, że na miejscu Alexa też by należała na przeprowadzenie testu.

– Miło pana poznać, panie doktorze. – Wyciągnęła dłoń na powitanie.

– Mnie również, droga pani. – Uśmiechnął się pogodnie. – Proszę się nie obawiać, to bezbolesna procedura. Pobiorę tylko trochę śliny z wewnętrznej strony policzka. Rezultat badania będzie znany w połowie przyszłego tygodnia.

– Cieszę się. – Bała się, że trzeba będzie pobrać krew od Henry'ego. Oczywiście to drobna sprawa, ale bardzo nieprzyjemna.

– Doktor Crandall zapewnia, że wyniki badania śliny są równie wiarygodne, co badania krwi – wtrącił Alex.

– Pobranie krwi będzie konieczne jedynie w wypadku, gdyby badanie śliny nie dało wyniku lub wynik okazał się niejednoznaczny.

– Proszę robić, co pan uważa – skwitowała Jessica.

Dziesięć minut później Alex odprowadził doktora do drzwi i się z nim pożegnał. Kiedy wrócił, Jessica siedziała w skórzanym fotelu, huśtając na kolanie rozchichotanego Henry'ego. Alex obserwował ich w milczeniu. Oto kobieta, z którą przeżył najgorętszy romans w swoim życiu, i dziecko, które najpewniej było owocem tego romansu.

Znów poczuł gniew. Wykorzystała go, okradła, zdradziła i okłamała. A zarazem miał ochotę paść na kolana, objąć oboje i przycisnąć do piersi, jakby byli rodziną. Dręczyła go też pewna myśl. Co by się stało, gdyby romans z Jessicą przybrał inny obrót? Gdyby nie spędziła z nim nocy tylko po to, by wykraść tajemnice Bajoran Designs? Gdyby została do rana, gdyby zjedli razem śniadanie, mieli okazję lepiej się poznać i podjęli decyzję, że nadal będą się spotykać. Alex nie należał do tych facetów, którzy skaczą z kwiatka na kwiatek. Rano, po przebudzeniu, cieszył się, że znowu będą się kochać...

Wiedział, że przydarzyło mu się coś specjalnego. Tak przynajmniej myślał. Niestety rzeczywistość okazała się zupełnie inna.

Wrócił za biurko. Nie było mu miło narzucać chłodny dystans między nim a matką jego dziecka, ale za biurkiem czuł się swobodnie, a jeśli miałyby to peszyć Jessicę, to tym lepiej.

– Myślę, że należą mi się wyjaśnienia – zaczął, starając się mówić tonem obojętnym, bez oskarżycielskich akcentów. – Dlaczego uciekłaś tamtej nocy? A jeśli Henry jest moim synem, dlaczego nie skontaktowałaś się ze mną, gdy zorientowałaś się, że jesteś w ciąży?

– To była jednorazowa przygoda, nie sądziłam, że będziesz chciał mnie oglądać z rana – odparła wyraźnie zmieszana. – Kiedy wróciłam następnego dnia sprzątać twój pokój, już wyjechałeś.

– Załatwiłem swoje sprawy w Portlandzie i musiałem wracać do Seattle. Miałem zamiar pytać o ciebie – przyznał wbrew zdrowemu rozsądkowi – albo przynajmniej zostawić dla ciebie list, ale bałem się ściągnąć na ciebie kłopoty.

Umyślnie nie wspomniał o zaginięciu materiałów na temat nowej kolekcji biżuterii. Ta sprawa oczywiście wymagała wyjaśnienia, ale najpierw musiał uzyskać odpowiedź, czy Henry jest jego synem. To było najważniejsze, reszta mogła poczekać.

– Mogliby mnie wylać – przyznała.

– Dzwoniłem później, lecz osoba, z którą rozmawiałem, twierdziła, że w Górskiej Panorami nie pracuje Jessica Madison, a jedyna Jessica, która była tam zatrudniona, zwolniła się tydzień wcześniej.

Rozważał rozpoczęcie poszukiwań, może nawet wynajęcie prywatnego detektywa, żeby ją wysledzić. Zdał sobie jednak sprawę, że wyszedłby na zdesperowanego faceta, zwłaszcza że nie zajął się jeszcze wykryciem

sprawcy kradzieży. Jeśli ich przygoda nie znaczyła dla niej wystarczająco wiele, by starać się kontynuować znajomość, to on okryłby się śmiesznością, ścigając ją jak zakochany żółtodziób. Postanowił więc o niej zapomnieć, a przynajmniej starał się. I prawie mu się udało. Nie myślał o niej, chyba że czasami późną nocą, gdy doskwierała mu samotność.

– Musiałeś dzwonić niedługo po tym, jak odkryłam, że jestem w ciąży – powiedziała.

– Zwolniłaś się z tego powodu?

– Musiałam. Po niedługim czasie przestałabym radzić sobie z pracą, a właściciele odnoszą się niechętnie do samotnych matek, więc tak czy inaczej by mnie zwolnili.

Alex pomyślał, że już nigdy więcej nie zatrzyma się w Górskiej Panorami. Nie akceptował tak okrutnej, konserwatywnej postawy. Poglądy religijne czy polityczne to jedno, ale stosunek do ludzi to całkiem inna sprawa. Przecież samotne matki potrzebowały pracy bardziej niż inni pracownicy.

– Dlaczego nie zawiadomiłaś mnie, że jesteś w ciąży? Wiedziałaś, kim jestem i gdzie mnie znaleźć.

Nie tak łatwo było się do niego dostać, bo Rose mogłaby konkurować z najlepszymi psami stróżującymi, lecz gdyby Jessica zostawiła informację, że musi z nim porozmawiać, na pewno by oddzwonił. Do diabła, skorzystałby z okazji, żeby się znowu z nią zobaczyć, i to z wielu powodów. Ciekawe, jak by przyjął wiadomość o ciąży. Zapewne tak samo jak wiadomość o istnieniu Henry'ego, czyli z dużą dozą sceptycyzmu. Lubił myśleć, że zachowałby się właściwie, naturalnie po potwierdzeniu prawdziwości jej twierdzenia. Podobnie jak teraz.

Zachował się rozsądnie, czekając na potwierdzenie ojcostwa, zanim



przyjmie na siebie obowiązki rodzicielskie. Jeśli Henry okaże się jego dzieckiem, zrobi znacznie więcej niż wstawienie dziecięcego łóżeczka do sypialni gościnnej i wpisanie swojego nazwiska do świadectwa urodzenia. Zażąda pełni praw, zrobi wszystko, co w jego mocy, by syn przy nim pozostał, czy to się Jessice spodoba, czy nie.

„Dlaczego nie zawiadomiłaś mnie, że jesteś w ciąży?”

Tego pytania Jessica bała się od chwili, w której postanowiła, że nic nie powie Alexowi. Już wiedziała, że była to bardzo zła decyzja. Jednak wtedy miała tak wiele czynników do uwzględnienia, a ona była przerażona i kompletnie samotna.

– Uznałam, że nie będziesz chciał wiedzieć – odparła po prostu. – Większość mężczyzn by nie chciała.

Zacisnął szczękę, jakby chciał powstrzymać okropne, drastyczne słowa.

– Nie należę do tej większości – powiedział wolno i dobitnie, jakby każde słowo było osobnym komunikatem. – Jestem dojrzałym mężczyzną i na pewno chciałbym wiedzieć, że mam zostać ojcem.

– Przepraszam.

Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć, by nie zdradzić zbyt wiele. Alex już teraz był na nią wściekły, a gdyby poinformowała go, że pochodzi z Taylorów i myszkowała w jego pokoju hotelowym w poszukiwaniu biznesowych sekretów, rozpętałoby się prawdziwe pan-demonium. Trzymała więc buzię na kłódkę. Wiedziała, że w końcu i tak do tego dojdzie, lecz miała nadzieję, że zanim to nastąpi, przestanie tak bardzo jej nienawidzić.

Zignorował przeprosiny, natomiast zadał kolejne pytanie:

– Skoro nie chciałaś, żebym dowiedział się o Henrym, dlaczego podrzuciłaś go wczoraj w moim biurze?

Skuliła się, słysząc to okropne słowo, które fatalnie o niej świadczyło, ale przecież właśnie to zrobiła. Podrzuciła swojego synka.

– Nie miałam wyjścia – odpowiedziała cicho. – Takie błędne koło. Bez pracy nie miałam jak utrzymać Henry’ego. Żeby pójść do pracy, musiałabym oddać go do żłobka, a nie stać mnie było na żłobek, bo nie miałam pracy.

– Nie masz rodziny, która mogłaby ci pomóc? Rodziców? Innych krewnych?

Najkrótsza odpowiedź brzmiała „nie”. Dłuższa oznaczałaby przyznanie się, że pochodziła z Taylorów i właśnie dlatego postanowiła zniknąć i żyć niemal na ulicy. Chodziło o dumę. Bajoranowie nie tylko zniszczyli, ale i poniżyli Taylorów, więc już wystarczy. Miałaby się przyznać najbliższym, kto jest ojcem dziecka?

Owszem, przygnieciona trudami egzystencji była gotowa schować dumę do kieszeni, wrócić do domu i wyznać prawdę rodzicom, ale wiedziała przecież, jak zareagują na wieść, że ich wnuk jest Bajoranem. Nawet gdyby próbowała to ukryć, matka tak długo wierciłaby jej dziurę w brzuchu, aż w końcu osiągnęłaby swój cel.

– Nikogo, kto mógłby mi pomóc – powiedziała ostrożnie.

– Powinnaś wcześniej przyjść do mnie. Przyjść, a nie wkradać się jak włamywacz.

– Przynajmniej coś zostawiłam, a nie wykradłam – spróbowała zażartować..

– Nie jestem pewny, czy policja tak samo by to oceniła. – Zgasił ją chmurnym spojrzeniem. – Nieźle sobie poradziłaś. Weszłaś i wyszłaś niepostrzeżenie. Jak to zrobiłaś?

– Dopisało mi szczęście. – Jeśli szczęściem można nazwać to, że знаła ten budynek od dzieciństwa, z czasów, kiedy Taylorowie też mieli tam

siedzibę swojej firmy.

Alex przyglądał się jej zmrużonymi oczyma. Jessica wiedziała, że przesłuchanie nieprędko się skończy. Owszem, miał prawo poznać pewne fakty, więc musi udzielić mu jakichś odpowiedzi, lecz jak długo zdoła wykręcać się półprawdami? Jessica wiedziała, że sytuacja staje się dla niej coraz trudniejsza.

Niebo musiało wysłuchać jej niemych próśb, bo uratował ją dzwonek do drzwi wejściowych. Usłyszeli stłumioną rozmowę, potem ktoś zapukał do drzwi gabinetu.

– Proszę! – zawołał Alex.

W progu pojawiła się pani Sheppard i oznajmiła:

– Przyszła pani z agencji pośrednictwa pracy dla niań.

– Proszę dać nam dwie minuty, a potem ją wprowadzić – polecił Alex. –

I podać kawę oraz herbatę. – Spojrzał na Jessicę. – To pierwsza kandydatka. Będzie ich więcej. Zajmiesz się Henrym czy zostaniesz?

Miałaby zrezygnować z rozmowy kwalifikacyjnej z kobietą, która ma się zajmować jej synem, gdy ona nie będzie mogła? Nie ma mowy, by zostawiła taką decyzję komuś innemu. Nawet ojcu dziecka.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Do końca dnia rozmawiali z sześcioma opiekunkami. Wiek kandydatek wahał się od lat osiemnastu do czterdziestu kilku. Były studentki poszukujące pracy i dachu nad głową na czas nauki, jak i zawodowe opiekunki. Każda przysłała z CV oraz referencjami wystawionymi przez profesjonalne agencje pośrednictwa pracy dla niań. Chociaż większość sprawiała miłe wrażenie, Jessica zżymała się na myśl, że Alex mógłby którąś zatrudnić. Choć posiadały odpowiednie świadectwa, opinie i listy referencyjne, żadna nie wydawała się Jessice wystarczająco dobra, by powierzyć jej Henry'ego.

Stała w holu, gdy Alex odprowadzał do wyjścia ostatnią kandydatkę.

– No i co o tym myślisz? – spytał, gdy zostali sami, a gdy Jessica tylko w milczeniu wzruszyła ramionami, powiedział łagodnie: – Rozchmurz się. – Musnął Henry'ego po policzku, przyjaznym gestem pogłaskał ją po ramieniu, co na Jessice wywarło piorunujące wrażliwość choć tego nie okazała. – Któraś z nich musiała ci się chociaż trochę spodobać – mówił dalej. – Nie możesz być z Henrym non stop dwadzieścia cztery godziny na dobę. Dzieci potrzebują opiekunek. Gdybyś musiała wybrać, na którą by padł twój wybór?

Jessica przez chwilę analizowała rozmowy z kandydatkami, choć odpowiedź miała już gotową:

– Wendy.

– Dlaczego?

– Jest miła i inteligentna, a najważniejsze, że od razu zwróciła uwagę na Henry'ego. Zagadała do niego, bawiła się z nim. Pozostałe były skoncentrowane na tym, by wywrzeć dobre wrażenie na tobie.

– Również to zauważyłem.

– Naprawdę? – zdziwiła się Jessica.

Uchwycił ją za łokieć i skierował ku schodom na piętro.

– Naturalnie. Też mi się zdawało, że osoba, którą mamy zatrudnić, powinna koncentrować uwagę na Henrym, a nie na mnie. Tak zachowywała się tylko Wendy, dlatego zwróciłem na nią uwagę. Ma podejście do dzieci, bardzo też dba o higienę. Gdy Henry upuścił na podłogę zabawkę, zanim mu ją podała, nie przerywając rozmowy z nami, przetarła zabawkę antybakteryjną chusteczką, którą miała w torebce.

– Też to zauważyłam. – Jessica oczywiście wiedziała, że podłoga nie była aż tak brudna, ale podobało się jej, że kandydatka przyszła na rozmowę przygotowana.

– Więc umieścimy ją na czele listy – powiedział Alex.

– Jutro przyjdzie jeszcze kilka innych kandydatek, wtedy zadecydujemy. Ale w żadnym wypadku nie weźmiemy pod uwagę Donny.

– O nie! – Jessica wybuchnęła śmiechem. – Minęła się z powołaniem. Nie powinna być nianią, tylko więzienną strażniczką.

– Może wspomnę o tym paniom z agencji, gdy będą pytały, jak przebiegały rozmowy – odparł rozbawiony.

– Ani się waż! – wykrzyknęła Jessica, pacając go grzbietem dłoni w pierś. I natychmiast się zreflektowała. Co ona wyprawia? Żartuje z nim, jakby byli starymi przyjaciółmi. Zapomina, że jej los jest w jego rękach. Jeśli Alex zechce, znajdzie milion sposobów ukarania jej za to, co zrobiła. Miała na końcu języka przeprosiny, ale wcale nie był poirytowany czy zbulwersowany. Wprawdzie twarz miał spiętą, jednak w jego oczach dostrzegła błysk, którego nie widziała od czasu ich pierwszego spotkania w hotelu. Serce Jessiki zabiło gwałtownie. Czyżby mimo wszystko była jakaś nadzieja?

A może to tylko złudzenie? Może ten błysk w jego oczach dowodzi

irytacji, a ona płynie na mieliznę, gdzie czekają ją same kłopoty. Zwilżyła wyschnięte wargi, zaczęła gorączkowo zastanawiać się, w jakim kierunku poprowadzić rozmowę.

– Tak na marginesie, po co idziemy na górę?

– Pokój dziecięcy już gotowy – oznajmił. – Na pewno chcesz go zobaczyć.

Ogólny wystrój nie uległ zmianie. Jasnożółte ściany, białe koronkowe firanki, lśniąca drewniana podłoga. Za to umeblowanie było inne. Pod ścianami stały łóżeczko dziecięce, stół do przewijania i przepastna komoda na rzeczy, a w kącie był przepiękny fotel na biegunach.

– Jak ci się podoba?

– Ładny. – Wszystko było aż tak nieskazitelne, że bała się dotknąć czegokolwiek. – Nie mogę uwierzyć, że udało ci się to w zaledwie dwa dni.

– Gdybyś czegoś potrzebowała dla siebie lub Henry'ego albo chciała coś zmienić, to mów od razu. Lubię, jak wszystko jest załatwione perfekcyjnie, a sama wiesz najlepiej, czego potrzeba dziecku.

Zabrzmiało to całkiem normalnie, bez cienia pretensji czy urazy, ot, zwykłe załatwienie sprawy. Jednak poczucie winy i zagrożenia nie opuszczało jej.

– Dlaczego to robisz? – zapytała cicho, przerzucając synka z jednego ramienia na drugie, żeby zwrócić się przodem do Alexa. – Nie wiesz nawet na pewno, czy Henry jest twój. – Oczywiście ona wiedziała.

– Na wszelki wypadek. – Wzruszył ramionami.

Odpowiedź była prosta, ale Jessica podejrzewała, że chodzi mu o coś jeszcze.

– Zamierzasz zmusić nas, żebyśmy zostali, tak? – zapytała przyciszonym głosem.

– Na jakiś czas – odpowiedział bez wahania.

Zaskoczył ją, wsuwając dłonie pod pachy Henry'ego i przejmując go od niej. Jessica przez ułamek sekundy walczyła ze sobą, żeby mu odebrać dziecko, ale przecież Alex jest ojcem i ma prawo brać syna na ręce. Do tej pory nie palił się do tego, lecz właśnie to zrobił. I nie objawiał żadnej niepewności, żadnego wahania, od razu wiedział, jak trzymać malca przy swoim wartym chyba z tysiąc dolarów garniturze. Przyszło mu to zupełnie naturalnie. Chyba że nauczył się czegoś wczoraj, kiedy bezskutecznie starał się uciszyć jego płacz. Mimo wszystko Jessica nie zdołała się powstrzymać i obciągnęła koszulkę na plecach synka, a także upewniła się, czy wszystko jest w porządku. Czuła się dziwnie z wolnymi rękami. Od trzech miesięcy miała je nieustannie zajęte i teraz nie wiedziała, co z nimi zrobić, więc po prostu wsadziła je do kieszeni džinsów.

– Dobrze ci idzie – przyznała, chociaż przyszło jej to z trudem.

– Przyglądałem się tobie. – Ich spojrzenia spotkały się. – Uznałem, że muszę spróbować, jeśli mam na przyszłość ponosić odpowiedzialność za tego małego brzdąca.

I znowu odebrała to jako zawołowaną groźbę, a może raczej przypomnienie, że jeśli potwierdzi się, że Henry jest jego dzieckiem, Alex zamierza korzystać z pełni praw rodzicielskich. Z jednej strony imponował jej, a nawet w pewnym sensie była z niego dumna. Wielu mężczyzn zareagowałoby całkiem inaczej na wieść, że mają dziecko, o którego istnieniu nic nie wiedzieli. Zaprzeczaliby, staraliby się wymigać od odpowiedzialności. Jednak z drugiej strony bardzo się bała, co to może oznaczać dla niej i Henry'ego. A jeśli Alex spróbuje odebrać jej dziecko? Jeśli zechce zatrzymać Henry'ego pod swoim dachem, a ona usłyszy, że pod tym dachem nie ma dla niej miejsca?

Będzie walczyła. Naturalnie, że tak. Wiedziała jednak z góry, że jej szanse w starciu z kimś takim jak Alexander Bajoran są bliskie zeru, jeśli będzie dążył do tego, by pozbawić ją praw rodzicielskich. Nie chodzi tylko o to, że on ma pieniądze i wpływy, a ona nie ma nic, lecz o jej postępowanie. Nie pierwszy raz robiła sobie wyrzuty, że podrzuciła Henry'ego Alexowi, choć wtedy nie widziała innego wyjścia i gdyby powtórnie znalazła się w tej samej sytuacji, pewnie zachowałaby się tak samo. Obwiniła się też o to, że Alex miał prawo wiedzieć o ciąży i poznać syna zaraz po urodzeniu. Podjęła jednak inną decyzję, łudziła się, że sama da radę to wszystko udźwignąć.

Ale teraz, gdy wreszcie wyjawiała Alexowi prawdę o ich dziecku, wszystko radykalnie się zmieniło. Ich świat przewrócił się do góry nogami, wstrząs był tak silny, że można by go porównać z tym, co dzieje się z ruchomymi obrazami zatopionymi w szklanej kuli, gdy się nią gwałtownie poruszy.

Jakby tego było mało, Jessica bała się, że Henry już przywiązywał się do Alexa. Przytulał się do niego ufnie, chwycił za jedwabny krawat, miętosząc go niemiłosiernie, kładł buzię na jego ramieniu.

– Robi się śpiący – zauważył Alex, widząc, jak małemu zamykają się oczka.

– Nie spał po południu. Powinniśmy dać mu butelkę i położyć go, bo inaczej będzie marudził i nie zmrużymy oka przez pół nocy.

– Tylko pół?

– Jeśli dopisze nam szczęście.

– To idź po butelkę, a ja z nim tutaj zostanę – zaproponował. – I powiedz pani Sheppard, że za pół godziny będziemy gotowi do kolacji. Zjesz ze mną, mam nadzieję.

– A mam wybór?



– Oczywiście.

– Czy jest to wybór między posiłkiem z czterech dań z tobą na dole a kromką suchego chleba z wodą w pokoju?

– Mój dom nie jest więzieniem, a ty nie jesteś więźniarką – skomentował rozbawiony.

– Jesteś pewny?

– Myślę, że przebywając u mnie, zyskałaś coś w rodzaju wakacji. Dlaczego nie spojrzysz na to od tej strony?

Nie zabrzmiało to tak, jakby chciał jej przekazać: „Jeśli zechcesz, możesz w każdej chwili opuścić ten dom”. Z drugiej jednak strony miał rację. Pobyt w pięknej rezydencji uwalniał ją od nieustającej troski, gdzie mogłaby się podziąć i co włożyć do ust. Tak czy inaczej, czuła się osaczona, jakby zamknął ją w pokoju i przekręcił w zamku klucz.

– Nie możesz mi tego odmawiać – odezwał się po pełnej napięcia chwili ciszy. – Jeśli mówisz prawdę, że Henry jest moim synem, to straciłem trzy miesiące jego życia. Jedyne trzy takie miesiące. Chcę spędzić z nim trochę czasu, nadrobić zaległości.

A jak wszystko zawiedzie, rzucić we mnie bombę poczucia winy, pomyślała Jessica. Ta bomba trafiła celnie. Jak mogłaby mu tego odmówić, zabronić cieszyć się dopiero co odkrytym synem? Zresztą pobyt w tym war- tym krocie domu nie był aż tak wielkim poświęceniem.

W każdym razie nie był nim, jeśli chodzi o zapewnienie potrzeb bytowych. Była jednak strona moralna całej tej sprawy, a Jessica jeszcze nie wiedziała, jaką jej cenę przyjdzie zapłacić. Podczas tych smętnych dumań opuściła głowę i w takiej też pozycji, by dać Alexowi do zrozumienia, że wygrał, powiedziała:

– Pójdę po butelkę i powiem pani Sheppard, że może podawać kolację.

Gdy przekraczała próg, usłyszała:

– Albo poproś o chleb i wodę, jeśli serce dyktuje ci taki wybór.

Zacisnęła usta, żeby się nie roześmiać, ale jego śmiech doścignął ją, gdy szła przez hol.

Sąsiadujący z jej sypialnią pokój dziecięcy był piękny, jednak Jessica nie mogła pozostawić tam Henry'ego na całą noc. Wieczór przespał w nowym i potwornie drogim łóżeczku, a w tym czasie rodzice jedli kolację. Potem Jessica wzięła prysznic, włożyła piżamę i położyła się, ale wytrzymała zaledwie dziesięć minut. Wskoczyła spod przykrycia i pomaszerowała po synka. Miała nadzieję, że Alex nie zajrzy w nocy do pokoju dziecięcego, bo dowiedziałby się, co zrobiła. A gdyby nawet tak się stało, to nie będzie miał jej tego za złe. Nie czuła się na siłach tłumaczyć mu, że nie potrafiła znieść rozłąki. Poza tym bała się, że jeśli przez cały czas nie będzie miała synka na oku, Alex mógłby go wywieźć, ukryć przed nią i nigdy nie oddać.

Mimo tych obaw, musiała przyznać, że Alex był bardzo miły podczas kolacji. Nie poruszał żadnych drażliwych tematów, tylko szczegółowo wypytywał o dziecko, a także zadał kilka w niewielkim tylko stopniu ingerujących w jej prywatność pytań na temat przebiegu ciąży. Interesował się, gdzie mieszkała i za co żyła, zanim urodził się Henry. O sobie mówił mało, głównie o tym, co dzieje się w firmie. W sumie był to przyjemny wieczór, raz po raz wracało wspomnienie tamtego wieczoru w Górskiej Panorami, kiedy też razem zjedli kolację. Jessica poszła wtedy za głosem serca i uległa rozbudzonemu zmysłom, zamiast posłuchać się rozumu, w konsekwencji czego został poczęty Henry.

Alex zachowywał się jak dżentelmen. Gdy wyszli z jadalni, zapytał, czy trafi do swojej sypialni i pokoju dziecięcego, bo chciałby wrócić do gabinetu i jeszcze trochę popracować. Jessica poczuła się rozczarowana. Było bardzo

przyjemnie, naprawdę było, ale nagle się skończyło. Ożywione wspomnienia z pierwszej wspólnej kolacji wzbudziły oczekiwanie, że ta mogłaby się skończyć podobnie... Lub że przynajmniej Alex pójdzie z nią na górę, sprawdzi, jak śpi Henry, i powie jej dobranoc.

Nie miała pojęcia, skąd wzięło się to oczekiwanie. Czyste szaleństwo! Jeśli już miała sobie czegoś życzyć, to tego, by Alex spędzał z nią jak najmniej czasu i patrzył na nią mniej uważnie.

Życzenie zostało wysłuchane, gdyż nie zapukał do niej w środku nocy z żądaniem, by odniosła Henry'ego do pokoju dziecięcego. Nie czekał też na nią na korytarzu następnego dnia rano, kiedy wstała. Poszła z małym do pokoju dziecięcego przewinąć go i przebrać w jedno z ubrań, które Alex kupił poprzedniego dnia. Zresztą obkupił nie tylko Henry'ego, lecz i ją. Musiała docenić jego starania.

Henry był jego synem, a kiedy testy potwierdzą ojcostwo, będzie żądał pełni praw rodzicielskich. Zakupy dla dziecka były czymś naturalnym. Może nie takie, bez umiaru, jakie zrobił Alex, ale zapasy pieluch, mieszanki mlecznej i nowych ubrań były jak najbardziej zrozumiałe.

Alex nie miał żadnego powodu być hojnym wobec niej. Mógł sprawić, by chodziła cały czas w tym samym ubraniu, a ona odebrałaby to jak zasłużoną karę za swoją nieuczciwość. Ale był lepszym człowiekiem, niż się zdawało. Zastanawiała się tylko, jak się zachowa, gdy uzyska potwierdzenie, że Henry jest jego synem. Obsypie ją różami? A może zabierze wszystko i każe jej się wynosić?

Pół godziny później siedziała w kąciku jadalnym w kuchni z Henrym z buzią oblepioną kaszką, wymachującym radośnie nóżkami w foteliku niemowlęcym ustawionym na stole. Pani Sheppard krzątała się wokół śniadania. W pewnej chwili Henry wydał głośny pisk i szarpnął się w tył w

foteliku, który przesunął się parę centymetrów po powierzchni stołu. Jessica złapała go, żeby nie zsunął się z krawędzi, i obejrzała się, by sprawdzić, co tak podekscytowało małego.

Za nią stał Alex w ciemnym garniturze z niebieskim krawatem, przy którym jego oczy błyszczały jak dwa szafiry. Wyglądał jakby zstąpił z kartek magazynu modowego dla panów albo jakby się wybierał na sesję zdjęciową do takiego magazynu.

– Przestraszyłeś mnie. – Zaczęła ścierać rozlaną na stole kaszkę. Zaniepokojona, że Alex nic nie mówi, ponownie odwróciła się ku niemu i zauważyła niepokojący błysk w jego oczach i jego zaciśnięte usta. – Stało się coś?

– Musimy porozmawiać – odezwał się głosem ostrym jak brzytwa. – Pani Sheppard, popilnuje pani dziecka?

Nie odzywając się do siebie, poszli do gabinetu Alexa. Jessica spodziewała się, że tak jak wczoraj Alex usiądzie za biurkiem, ale on pozostał przy drzwiach, które już zamknął, i stwierdził bez żadnego wstępu:

– Nazywasz się Taylor.

– Sł... słucham? – zdołała wydukać.

– Nie udawaj głupiej. Nie nazywasz się Jessica Madison, lecz Jessica Madison Taylor.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Krew odplynęła z twarzy Jessiki. W głowie zawirowało, zlekła się, że zemdleje. Oparła się o fotel.

– Jak się dowiedziałeś? – spytała głosem niewiele głośniejszym od szeptu.

– Zamówiłem nie tylko testy DNA. Mam przyjaciela w policji, który sprawdził w kartotekach twoje odciski palców. Okazało się, że należą do Jessiki Madison Taylor. Miło mi cię poinformować, że owa Jessica Madison Taylor nie ma kryminalnej przeszłości, jednak wyszło na jaw, że ukrywa swoją tożsamość. – Przerwał na moment. – W przeszłości pracowałaś nie tylko w Górskiej Panorami, lecz także w Bajoran Designs.

Nie w Bajoran Designs, lecz w Taylor Fine Jewels, kiedy ta firma jeszcze istniała, pomyślała Jessica, jednak nie sprostowała tej nieścisłości. Wciąż była w szoku. Sądziła, że sporo czasu jeszcze minie, zanim Alex odkryje, kim ona jest, a po cichu liczyła, że sama mu to powie, gdy zdarzą się sprzyjające okoliczności.

– Co knułaś? Uwiodłaś mnie, żeby zdobyć tajemnice mojej firmy i sprzedać je konkurencji? A może chciałaś zająć w ciążę, żeby mnie później szantażować dzieckiem?

– O czym ty mówisz? – spytała przez zaciśnięte zęby. Ścisnęła je ze złości, ale także dlatego, żeby nimi nie szczekać. – Nie zaszłam w ciążę celowo. I nikomu nie sprzedałam twoich sekretów.

– Nie powiesz, że miałem szczęście przypadkowo natrafić na atrakcyjną i pozbawioną zahamowań pokojówkę? Jesteś córką Donalda Taylora, wnuczką Henry'ego Taylora, którzy byli partnerami Bajoran Designs, tak?

– Tak – potwierdziła po krótkim wahaniu.

– I zupełnie przypadkowo znalazłaś się w tym hotelu, gdzie przypadł ci w udziale do sprzątnięcia akurat mój pokój?

Zaczynała odzyskiwać równowagę, nie musiała już trzymać się tak kurczowo oparcia fotela.

– Tak właśnie było. Zadzwoń do Górskiej Panoramy i podaj moje prawdziwe nazwisko, a dowiesz się, że zaczęłam tam pracować dużo wcześniej, zanim zarezerwowałam apartament. I dowiesz się, że sprzątnięcie apartamentu, w którym się zatrzymałeś, należało do moich stałych obowiązków.

– A więc tak się tylko szczęśliwie dla ciebie złożyło, że w nim wylądowałam?

– Nie użyłabym słowa „szczęśliwie”.

W dniu, w którym Alex zamieszkał w hotelu, zaczęły się dla Jessiki poważne kłopoty życiowe, a mówiąc wprost, ruszyła cała spirala nieszczęść. Tylko Henry, choć nie planowała i nie była gotowa na macierzyństwo, okazał się prawdziwym darem losu.

– Nadarzyła ci się okazja, żeby się zabawić w szpiegostwo przemysłowe?

Czyż sama nie użyła tego określenia, kiedy Erin snuła swój niegodziwy plan? I cóż, okazała się szpiegiem.

– Niestety tak – wyznała. Nie była z tego dumna, ale czas nazwać rzeczy po imieniu, nie miała zamiaru dłużej kłamać ani niczego się wypierać. – Od razu cię rozpoznałam. Moja rodzina była zdruzgotana, kiedy z nią zerwałeś współpracę, a potem wyparłeś z rynku. Musieli ogłosić bankructwo, choć akurat ja, możesz wierzyć lub nie, specjalnie się tym nie przejęłam. To prawda, zostałam zdeklasowana i wylądowałam jako pokojówka w hotelu,

ale w sumie czułam się szczęśliwa, a to, co zarabiałam, starczało mi na życie. Niestety, reszta mojej rodziny nie poradziła sobie tak dobrze. – Bardzo jej ulżyło. Nie potrzebowała już podpórki, obeszła fotel i usiadła na miękkim siedzeniu. Nie patrzyła na Alexa, nie kuliła się ze strachu pod jego groźnym spojrzeniem, choć powinna. Był oburzony i wściekły, gotów do ostatecznej rozprawy. – Kiedy wspomniałam kuzynce – mówiła dalej – że zatrzymałeś się w naszym hotelu, namówiła mnie, żebym przeszukała twoje rzeczy. Nie mam żadnego wytłumaczenia – wtrąciła szybko, uprzedzając jego wybuch. – To był idiotyczny pomysł i postąpiłam źle, godząc się na to, ale to zrobiłam. Ona chciała, żebym znalazła coś, czym można by ugodzić w ciebie, a raczej w twoją firmę. Co można by wykorzystać przeciwko tobie albo przywrócić do życia Taylor Fine Jewels.

– I znalazłaś projekt kolekcji Księżna.

Więc wiedział, że ona ją wykradła. Nawet lepiej, bo tylko z wielkim trudem sama przyznałaby się do tego.

– Tak. Bardzo mi przykro.

– Uwiodłaś mnie, wykradłaś projekt, a potem sprzedałaś go konkurencji.

Oskarżenie zabolowało Jessicę, dlatego odparła żywo, z naciskiem:

– Nie! Owszem, wzięłam tę kopertę, ale wzorów nikomu nie sprzedałam. W ogóle nic z nimi nie zrobiłam.

– Ale nie zaprzeczysz, że mnie uwiodłaś, żeby uzyskać do nich dostęp.

– Oczywiście, że zaprzeczę. Nie jestem dziwką, nie używam ciała, żeby zdobyć informację czy cokolwiek innego. Spałam z tobą, ponieważ miałam na to ochotę, nie było żadnego innego powodu. No i nie zapominaj, że to ty mnie uwiodłeś, nie ja ciebie.

– Nie byłbym tego taki pewny – mruknął, wreszcie siadając na swoim

miejscu za biurkiem, i wszedł do sieci, a po chwili odwrócił laptopa, żeby Jessica mogła zobaczyć monitor. – Nie mówmy o uwiedzeniu, tylko wytłumacz mi to.

– Nie rozumiem. – Naprawdę nie rozumiała. Upłynęło wiele miesięcy, odkąd oglądała oryginalne rysunki kolekcji, ale pamiętała każdy szczegół. Miała nawet pomysły, jak udoskonalić niektóre wzory, i naszkicowała na marginesach kartek, które wyjęła z teczki Alexa. Prawie identyczne wzory pyszniły się teraz na ekranie komputera.

– Co to jest? Ta firma kupiła od ciebie koncepcję tej kolekcji? Sporo jej jeszcze brakowało do doskonałości, ale nie powinieneś z niej rezygnować. Była w duchu Bajoran Designs.

Oczy Alexa błyszczały jak dwa odłamki szkła. Zacisnął dłonie, aż mu pobieleły palce.

– W co ty ze mną grasz, Jessico? Już wiem, kim jesteś. Wiem, co robiłaś tamtej nocy w moim pokoju. Możesz przestać kłamać.

– Nie kłamię. O czym ty mówisz?

– O czym ty mówisz! Do diabła, sama wiesz najlepiej, że ukradłaś te rysunki i sprzedałaś je Ignacio Jewelers. W ramach zemsty, jak się domyślam. Nie mam jednak zielonego pojęcia, za co miałabyś się mścić na mnie i na mojej firmie.

Jessica przymknęła oczy i potarła skroń, bo tam zaczął się formować gwałtowny ból.

– Nie... to jakiś obłęd... Źle postąpiłam, biorąc te rysunki, ale nic z nimi nie zrobiłam. Chciałam ci je zwrócić następnego rana, lecz kiedy przyszedłam do pracy, już wyjechałeś. Naprawdę myślisz, że gdybym je sprzedała, teraz bym tu była? Ten projekt był wart miliony i nawet z dzieckiem na utrzymaniu nie byłabym w stanie wydać takich pieniędzy przez rok.



– Nie sędzę, że je wydałaś. Myślę, że zjawiając się z dzieckiem i twierdząc, że jest moje, realizujesz plan wyciśnięcia ze mnie jeszcze większych pieniędzy.

Oczy Jessiki wypełniły się łzami.

– Przepraszam, że cię okłamałam i nadużyłam twojego zaufania, zabierając projekty biżuterii – powiedziała, starając się panować nad głosem, żeby się nie załamała.

– Niezależnie od tego, co o mnie myślisz, Henry jest twoim synem. Jestem tutaj z jego powodu, a nie dlatego, że chcę cokolwiek od ciebie. I nie mam pojęcia, w jaki sposób firma Ignacio Jewelers weszła w posiadanie tych wzorów... ale się dowiem. A przynajmniej spróbuję się dowiedzieć.

Alex obserwował emocje grające na delikatnej twarzy Jessiki. Musiały ją do głębi ranić jego oskarżenia, ale przecież zasłużyła na nie. Nie wiedział, co złościło go bardziej: to, że ukradła mu plany, czy to, że spała z nim, aby je ukraść. Było coś jeszcze. Pomijając samą kradzież, ta przygoda nie była dla niego pozbawionym znaczenia incydentem. Czuł się jak głupiec, myślał bowiem, że połączyło ich coś więcej niż tylko przelotny seks.

– Ciekawe, jak to zrobisz? – zapytał.

– Zostawiłam te papiery z innymi moimi rzeczami u rodziców, kiedy wyjeżdżałam z miasta. Powinny tam nadal być.

– A kto potwierdzi, że nie skopiowałaś ich przed sprzedażą?

– Ja... – Wyraźnie się zmieszała, bo pytanie było celne, a tylko siebie miała za świadka. – Dlaczego miałabym to zrobić? Po co miałabym trzymać kopie, skoro oryginał sprzedałam za miliony dolarów, żeby żyć na wysokiej stopie, do czego byłam przyzwyczajona.

Na początku się jąkała, ale szybko jej przeszło. Alexowi chciało się śmiać z brawury Jessiki. Nie po raz pierwszy był pod wrażeniem jej odwagi, a

przecież znajdowała się na straconej pozycji, o czym na pewno doskonale wiedziała. Ze swoimi wpływami i pieniędzmi mógł ją w każdej chwili zgnieść jak robaka, gdyby tylko zechciał. Jednak Jessica stała przed nim z dumnie uniesioną głową i całą swoją postawą mówiła: „tylko spróbuj”. To dawało do myślenia. Rzucała mu wyzwanie, a nikt o zdrowych zmysłach by tego nie zrobił, a w każdym razie nie w taki sposób i nie w takiej ważnej życiowo sprawie, gdyby nie miał racji.

– Twierdzisz, że jeśli te dokumenty wciąż tam są wraz z twoimi rzeczami, będzie to dowodziło, że nie mogłaś ich sprzedać?

– Tak.

– Jak zamierzasz to udowodnić?

Odetchnęła głęboko, jej piersi uniosły się pod cienką żółtą bluzką. Alex zastanawiał się, czy to jedna z tych bluzek, w które ją zaopatrzył, czy przyniosła ją do jego domu w tym śmiesznie małym plecaku.

– Pojadę do domu i odszukam je. Wtedy uwierzysz?

Znowu rzucała mu wyzwanie. Do diabła, nawet mu się to podobało. Nie na tyle, co prawda, by uwierzyć bez zastrzeżeń, byłby jednak skłonny dać jej szansę.

– Zastanowię się – odpowiedział ostrożnie, żeby nie obiecywać niczego, czego później nie byłby gotowy spełnić.

– To już lepiej – mruknęła, po czym powiedziała głośniej: – To jak, mam jechać do Portlandu i poszukać tych dokumentów, czy wolisz nadal mnie nienawidzić za zło, którego nie popełniłam?

– Popełniłaś mnóstwo złego, nieważne, czy sprzedałaś te wzory konkurencji, czy nie – stwierdził surowym tonem, choć zbierało mu się na śmiech. Jessica miała wiele na sumieniu, lecz nie bacząc na to, broniła się zawzięcie. Nigdy, kiedy spierał się z ludźmi w firmie, nie odczuwał

wesołości. Ale też nikt w firmie nie był taki atrakcyjny i nie miał tyle uroku co Jessica, a także nikt nigdy nie miał tyle do stracenia lub zyskania, zależnie od wyniku sporu.

– Pojedziemy razem – powiedział. – Weźmiemy firmowy odrzutowiec. Obrócimy tam i z powrotem w kilka godzin. – Gdy poznał po jej minie, że się zmartwiła, dodał cierpko: – Czyżbyś zmieniła zdanie? I zaraz się przyznasz do wszystkiego, żebyśmy nie marnowali czasu i paliwa?

– Co za arogant! Jeśli chcesz wiedzieć, moi rodzice nie mają pojęcia o istnieniu Henry’ego. Wiem, jak to brzmi. Jestem okropną córką. Będą załamani, kiedy się dowiedzą, że ukrywałam przed nimi wnuka.

– Dlaczego?

– Możesz sobie wyobrazić naszą rozmowę? „Cześć, mamó, cześć, tato, wiem, że będziecie rozczarowani, ale przypadkiem zaszłam w ciążę. Ale to nie wszystko. Ojcem dziecka jest największy wróg naszej rodziny, Alexander Bajoran, ten sam, który doprowadził do ruiny Taylor Fine Jewels i zniszczył nasze życie. Dlaczego nie skaczecie z radości?”

– Największy wróg? Nie przesadzasz?

– Ciesz się, że klan Taylorów jeszcze cię nie przechrzczył na Lucyfera Bajorana. Ale co się odwlecze...

Nie rozumiał, skąd się wzięły takie złe emocje pod jego adresem. Do zerwania między Taylorami a Bajoranami doszło wcześniej, nim przejął rodzinną firmę.

Oczywiście pracował wtedy w Bajoran Designs, ale szefem zarządu został już po odejściu Taylorów. Może nie wiedział wszystkiego, a może było coś, o czym powinien był wiedzieć? Postanowił się tym zainteresować, oczywiście z czystej ciekawości.

– Więc co proponujesz? – zapytał.

– Jeśli polecimy w niedzielę, rodzice będą z wizytą u ciotki. Zazwyczaj zajmuje im to trzy do czterech godzin, więc bez trudu dostaniemy się do domu bez ich wiedzy.

– Zamierzasz szwendać się po domu pod nieobecność rodziców? Podobno cały rok ich nie widziałas.

– Nie mam wyjścia, muszę tak zrobić. – Przerwała na moment. – Jestem okropną córką. Wiem, że muszę im powiedzieć o dziecku. I oczywiście powiem, ale potrzebuję jeszcze czasu. Nie potrafię poradzić sobie z dwoma kryzysami naraz. A obecnie to. ty jesteś dla mnie największym problemem,

– Więc im szybciej dotrzemy do prawdy, tym lepiej.

– Właśnie.

– W takim razie powiedz, kiedy powinniśmy znaleźć się w Portlandzie. Każę przygotować samolot i znaleźć kogoś, kto zostanie z Henrym.

Alex spodziewał się, że Jessica będzie oponowała, ale tylko kiwnęła głową. Najpewniej też uznała, że nie ma sensu brać niemowlaka na wyprawę, która dziwnie przypominała włamanie do cudzego domu w celu dokonania kradzieży.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Nie rozumiem. Były tu. – Jessica miała nadzieję, że w jej głosie nie słychać paniki.

Znajdowali się w ładnym piętrowym domu z czerwonej cegły na końcu ślepej uliczki w skromnym osiedlu w Portlandzie. Garaż przylegający do domu mógł pomieścić dwa średniej wielkości samochody – jednego w chwili obecnej nie było – oraz rzeczy, które Jessica tu złożyła, kiedy musiała opuścić mieszkanie. Na szczęście nie miała ich dużo.

Przeszukała wszystkie pakunki. Teczki z materiałami dotyczącymi kolekcji nie było tam, gdzie, co mogłaby przysiąc, ją zostawiła. Dokładnie pamiętała, że schowała ją między innymi ważnymi papierami i dokumentami prawnymi. Niemożliwe, żeby rodzice ją wyjęli. Jessica rzuciła pracę, wyprowadziła się z mieszkania, wyruszyła w nieznane bez widocznego powodu, ale rodzice nie zadawali pytań. Byli przekonani, że córka wyrusza w podróż, bo jest młoda i musi się wyszumieć, i odezwie się, jeśli będzie ich potrzebowała. Zakładali, że brak wiadomości to dobra wiadomość.

– Zacznijmy od tego, że może wcale ich tu nie było – stwierdził stojący za Jessicą Alex.

– Chciałbyś, żeby tak było, prawda? – odpowiedziała, nie odwracając się. Na kolanach przewracała po raz trzeci zawartość pudełka. To gwóźdź do mojej trumny, myślała. Jeszcze jeden dowód dla sądu, że nie nadaję się na matkę, gdyby Alex zamierzał mnie pozbawić praw rodzicielskich. Sfrustrowana, wściekła i przestraszona, że tak właśnie Alex robi, wstała z klęczek. – Nie rozumiem. Nie kłamię, to nie podstęp. Do cholery, przecież te papiery tu były, i dowiem się, dlaczego zniknęły! – Problem w tym, że nie

miała pojęcia, jak to zrobi.

Myśl, myśl, myśl, powtarzała sobie w duchu, i nagle coś sobie uświadomiła. Nie ona jedna wiedziała, że te dokumenty są tutaj, przecież wtajemniczyła w to kuzynkę, a nawet pokazała jej cenną zdobycz. Głównie po to, by udowodnić, że dotrzymała słowa, a także dlatego, że ta kolekcja jej się spodobała. Artystyczna dusza Jessiki nie mogła nie docenić takiego piękna. Naturalnie z małymi poprawkami, które by wprowadziła. O tym rozmawiały z Erin tamtego przedpołudnia, kiedy pokazywała jej rysunki. Nie o sprzedaży. Nieważne, co Alex o niej myśli, nigdy by się na to nie zdobyła.

– Możesz mi pożyczyć komórkę? – poprosiła.

Bez słowa sięgnął do kieszeni.

Wybrała tak dobrze jej znany numer. Kuzynka odebrała po trzecim dzwonku.

– Erin, tu Jessica. – Dziwnie się czuła, rozmawiając w obecności Alexa, zwłaszcza z uwagi na to, co miała powiedzieć, ale nie miała wyboru. – Erin, to ważne – przerwała potok powitalnych okrzyków kuzynki. – Co zrobiłaś z teczką, którą ukradłam Alexandrowi Bajoranowi? – Wiele ją kosztowało wypowiedzenie słowa „ukradłam”, ale wzięła wzory kolekcji bez wiedzy właściciela, więc należało nazwać rzeczy po imieniu.

– O czym ty mówisz? – Nawet przez telefon dawało się wyczuć fałsz w głosie Erin.

– Nie rób ze mnie idiotki. Doskonale wiesz, o czym. To ważne. Masz mi natychmiast powiedzieć, co zrobiłaś z tymi rysunkami. Zostawiłam je w garażu rodziców, ale wzory biżuterii zniknęły, a tylko ty poza mną wiedziałaś o ich istnieniu.

Cisza w telefonie trwała długie sekundy. Jessica nie patrzyła na Alexa. Nie mogła. Zaciskała palce na sklepieniu nosa, modliła się, żeby nie

wybuchnąć płaczem. Wreszcie tonem osoby przekonanej o słuszności swojego postępowania, Erin oświadczyła:

– Sprzedałam je.

– Erin... – Jessica jęknęła cicho. – Nie, to nie może być prawda. Proszę, powiedz, że tego nie zrobiłaś.

– Jasne, że zrobiłam – odpowiedziała bez cienia poczucia winy Erin. – Przecież taki był nasz plan. Dopiec tym draniom Bajoranom.

Łzy, z którymi Jessica tak mężnie walczyła, popłynęły jej z oczu.

– Kłamiesz – powiedziała łamiącym się głosem. – Nie miałyśmy takiego planu. W każdym razie ja nigdy na coś takiego nie wyraziłam zgody.

– To po co gmerłaś w jego rzeczach? – zapytała Erin takim tonem, jakby miała prawo czuć się obrażona.

– Bo byłam idiotką. Bo ci ufałam, a ty mi wmówiłaś, że muszę coś zrobić, by zemścić się na Bajoranach. To była największa głupota, jaką popełniłam w życiu. Nie miałaś prawa grzebać w moich rzeczach, Erin. I nie miałaś prawa wynosić tych dokumentów, ja zresztą też. Nie masz pojęcia, co narobiłaś.

– A co ja takiego narobiłam? – zapytała buńczucznie kuzynka. Jessica nigdy nie słyszała u niej takiego tonu.

– Ot, po prostu wzięłam mały rewanż na rekinie finansowym, który pożarł nasz rodzinny interes, a przy okazji zarobiłam trochę pieniędzy, sprzątając Bajoranom sprzed nosa parę milionów dolarów, które im się nie należały. A Taylorom jak najbardziej.

– Jak mogłaś! – zawołała Jessica. – Perfidnie nadużyłaś mojego zaufania. Gorzej, wyrządziłaś niepowetowaną szkodę mnie, mojej reputacji, mojemu synowi. Nie daruję ci tego, Erin. Nigdy! – Rozłączyła się.

Kuzynka namówiła ją do złego, to fakt. Jessica poczuwała się do winy

za grzebanie w rzeczach Alexa i wyniesienie dokumentacji dotyczącej nowej kolekcji biżuterii. Miała szczerzy zamiar podrzucić ją z powrotem na miejsce i ubolewała, że nie udało się tego zrobić. Potem nosiła się z zamiarem pojechania do Seattle, by osobiście oddać wzory biżuterii Alexowi, ale zlekła się, że wezwie policję i każe ją aresztować. Właśnie tego najbardziej się bała, kiedy jechała do Seattle z Henrym. Miała szczęście, że Alex na pierwszym miejscu postawił dobro ich syna i nie wezwał policji, gdy przekroczyła próg jego domu.

– Dobrze się czujesz?

Powiedział to o wiele łagodniej, niż mogła się spodziewać, zważywszy na okoliczności. Nie mówił do niej tak miło od owej nocy w hotelu, kiedy chciał się z nią przespać. Albo, z jego punktu widzenia, kiedy był gotowy dać się jej uwieść.

Lekko dotknął ramienia Jessiki. Co to miało wyrażać, jaką niosło emocję? Jessica uznała, że jest to przyjacielski, krzepiący gest.

Jej oczy znów napełniły się łzami. Dlaczego Alex był wobec niej tak bardzo wyrozumiały, skoro wszystko przemawiało przeciwko niej?

– Jessico?

– Zdecydowanie nie czuję się dobrze. – Roześmiała się przez łzy. – Zaczęła zamykać pudełka i ustawiać je tam, gdzie były. Musiała zająć czymś ręce, bo inaczej usiadłaby na środku garażu i zalała się łzami. – Wygrałeś – rzuciła w przestrzeń. – Nie ma dowodu mojej niewinności. Nie mogę cię przekonać, że nie jestem kłamliwą dziwką, za jaką mnie masz.

– Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek nazwał cię dziwką.

Ustawiła ostatnie pudełko na miejscu.

– Jestem pewna, że tak myślałeś. – Tym razem jej głos zabrzmiał całkiem obojętnie.



– Nie, to nieprawda. – Podszedł bliżej, zatrzymał się zaledwie kilka centymetrów od niej.

Jessica wciąż nie mogła się zdobyć na to, by popatrzeć mu w oczy, więc wbiła wzrok w czarno–niebieskie prążki jego krawata. Jednak kolejne słowa Alexa tak bardzo ją zaskoczyły, że uniosła głowę. A powiedział, co następuje:

– Myślę, że powinienem cię przeprosić. Bo być może osądzałem twoje postępowanie surowiej, niż należało.

Przepraszał ją?! Przecież nie zasługiwała na to. Może nie była winna wszystkiego, co jej zarzucał, ale niewątpliwie uruchomiła lawinę zdarzeń. Nie zamierzała ani go uwieść, ani zająć w ciążę. Stało się tak, bo wtykała nos w nie swoje sprawy. I nie sprzedawała wzorów kolekcji konkurencji, jednak pokazała je kuzynce, która to zrobiła.

– Czy przypadkiem nie spadło ci na głowę któreś z tych pudełek?

Żart nie był najwyższego lotu, ale Alex uniósł w uśmiechu kąciki ust.

– Słyszałem waszą rozmowę, a w każdym razie wystarczająco dużo, żeby wyrobić sobie zdanie. To twoja kuzynka sprzedała nasze wzory Ignacio Jewelers. Co oddała od ciebie najpoważniejsze oskarżenia, choć nie zwalnia z wszelkiej odpowiedzialności – dodał z surowością, której nie czuł do końca.

– Co mówisz? – spytała podejrzliwie. – Przebaczasz mi? Odpuszczasz mi to wszystko, co zrobiłam od naszego pierwszego spotkania?

– Tak daleko bym się nie posunął – odrzekł sucho. – Ale byłbym nie tylko hipokrytą, ale i zwykłym draniem, gdybym obarczał cię odpowiedzialnością za coś, czego nie zrobiłaś. Porozmawiam z naszymi prawnikami, zastanowimy się, czy można twoją kuzynkę pociągnąć do odpowiedzialności za szpiegostwo przemysłowe. – Czekał na jej reakcję. Spodziewał się albo gorącej obrony kuzynki, albo morza łez i błagań o litość. Nie było ani jednego, ani drugiego. – Przykro mi – mówił dalej – ale

przynajmniej musimy się nad tym zastanowić. Strata tych wzorów kosztowała nas miliony.

– To oczywiste – stwierdziła Jessica. – Erin postąpiła źle. Ja też, ale nigdy nie posunęłabym się tak daleko.

– Zabrzmiało to dziwnie, jednak ci wierzę. – Naprawdę jej wierzył. Byłoby inaczej, gdyby zarobiła choćby ćwierć dolara nas sprzedaży kolekcji i nie okazała skruchy, tylko wiałaby się jak piskorz, starając się wykręcić z tej beznadziejnej sytuacji.

Również jego pewność, że Jessica uwiodła go w hotelu z zamiarem przejęcia sekretów firmy, zaczynała się kruszyć. Jej zachowanie świadczyło o tym, że zdaje sobie sprawę z roli, jaką odegrała w całej tej aferze, a teraz czeka z pokorą na pojawienie się policjantów z kajdankami. Nie było to zachowanie notorycznego kłamcy, oszusta i wydrwigrosza. Owszem, werdykt w sprawie Henry’ego był wciąż sprawą otwartą, jednak skoro Jessica przyznaje się do większości zarzutów, które wysunął pod jej adresem, to istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że mówi prawdę o tym, kto jest ojcem jej syna.

Alex wsadził ręce do kieszeni spodni, żeby nie zrobić czegoś tak głupiego, jak objęcie Jessiki i pocieszanie jej. Miał wielką chęć zatknąć za jej ucho jasne pasemko włosów, które przykleiło się do policzka. Może nawet wsunąć całe dłonie w jej włosy nad karkiem, przyciągnąć ją ku sobie...

Jego myśli zboczyły na zdecydowanie niebezpieczną ścieżkę. Lepiej nie wyjmować rąk z kieszeni, jeśli nie chce, żeby sytuacja uległa jeszcze większej komplikacji.

– Nawet jeśli uwierzyłem ci w sprawie kuzynki, nie znaczy to jeszcze, że wszystko inne ujdzie ci na sucho – powiedział ostrzej, niż zamierzał.

Tej uwagi nie podyktowała złość, lecz fakt, że nie potrafił oderwać

wzroku od jej jasnych włosów – w których brakowało niebieskiego pasemka, przed rokiem tak mocno przyciągającego uwagę – od alabastrowej twarzy i od pełnych, różanych ust. Pod oczami dostrzegał brązowe cienie, świadczące o napięciu, które od wielu miesięcy musiało jej towarzyszyć.

Nie przyczynił się do zmniejszenia tego napięcia. Przeciwnie, od kiedy Jessica przekroczyła próg jego domu, tylko dokładał jej zmartwień. I miał ku temu powody, o czym był święcie przekonany. Lecz od kiedy dowiedział się, że Jessica nie jest perfidną oszustką, to przekonanie zmalowało.

– Będziesz musiała coś dla mnie zrobić, jesteś mi to winna – powiedział.

– Hm... A co? – zaniepokoiła się.

– Później ci wyjaśnię. Tymczasem zmywajmy się stąd. Samolot czeka, a twoi rodzice mogą wrócić lada chwila.

– Racja, musimy iść... Żałuję, że nie znaleźliśmy tego, po co tu przybyliśmy.

– Nie szkodzi. Już wiem, jak mi to wynagrodzisz.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W czasie powrotnego lotu do Seattle Jessica wypytywała Alexa, w jaki sposób będzie mogła wynagrodzić zło, jakie mu wyrządziła, ale tylko uśmiechał się tajemniczo i z rozbawieniem patrzył, jak zżera ją ciekawość. Można by nawet powiedzieć, że patrzył na nią z sadystycznym rozbawieniem, jak na robaka, który wiję się na końcu haczyka. Jessica była oczywiście świadoma tego, co się dzieje, ale nic na to nie mogła poradzić. Przecież znalazła się na łasce Alexandra Bajorana, wiedząc przy tym, że zasłużyła na to za wszystkie krzywdy, które mu wyrządziła umyślnie, jak i niechcący.

Po wylądowaniu wsiedli do czekającego na asfaltowej płycie lśniącego czarnego lexusa. Jechali w milczeniu tak długo, aż wreszcie Jessica zorientowała się, że nie zmierzają do rezydencji Alexa.

- Dokąd jedziemy? – przerwała milczenie.
- Zobaczysz.

Siedziała wyprostowana, przyglądała się znakom drogowym, tabliczkom z nazwami ulic, frontom budynków. Wreszcie Alex zaparkował przed sklepem, nad którym był szyld z napisem „Hot Couture”. Wysiadł, obeszł samochód, otworzył drzwi po stronie Jessiki, a po chwili wprowadził ją do środka eleganckiego butikiu. Wnętrze zdobiły manekiny bez głów, na których były udrapowane kosztowne materiały – jedwabie, atłasy i wiele innych, których nazw Jessica nie potrafiła odgadnąć. Za długo żyła z dala od tego świata... a wtedy, kiedy mogła nosić suknie z takich materiałów, nie zwracała na ich nazwy uwagi.

- To pierwszy etap twojej pokuty – powiedział Alex.

Zbliżyła się do nich sprzedawczyni, która, sądząc z wyglądu, mocno

przesadziła z liftingiem twarzy. Oczy były nienaturalnie szerokie, brwi uniesione za wysoko, a usta przesadnie pełne. Witając się, zwracała więcej uwagi na Alexa niż na Jessicę. I słusznie. Alex wyglądał jak milion dolarów, podczas gdy Jessica prezentowała się nad wyraz skromnie w wytartych dżinsach i gustownym, lecz nienależycie ometkowanym topie. Byli jak Richard Gere i Julia Roberts, czyli z pewną przesadą król i biedna kobieta z ludu.

– Alex, chodźmy stąd – szepnęła cicho.

– Potrzebujemy sukni na wielką galę charytatywną. Do sukni buty i torebkę – zwrócił się pełnym głosem do sprzedawczyni.

– Alex... – wciąż nalegała Jessica.

– Biżuterią ja się zajmę – zignorował jej protest.

– Co to za gala? – Chciała wiedzieć choćby tyle, zanim zacznie godzinami przymierzać suknie, z których każda kosztowała co najmniej jej roczną pensję.

– Doroczne spotkanie Diamentowych Serc – odpowiedział.

Była to szeroko znana fundacja charytatywna finansowana przez najszlachetniejsze firmy jubilerskie ze stanu Waszyngton. W ciągu kilku lat działalności zasilala poważnymi kwotami różne szczytne cele, począwszy od badań nad rakiem u dzieci, na schroniskach dla bezdomnych zwierząt skończywszy.

– W najbliższą środę odbędzie się gala sponsorowana przez Bajoran Designs. To nasza inicjatywa i tylko my wyłożyliśmy pieniądze. Spodziewamy się najbogatszych ludzi z Seattle, zależy nam, żeby sfinansowali tegoroczną kampanię walki z analfabetyzmem. Zamierzałem pójść sam, ale skoro tutaj jesteś, a my ustaliliśmy, że jesteś mi coś winna, to możesz mi towarzyszyć.

Jessica nie wiedziała, co o tym myśleć. Ma iść na ekskluzywne przyjęcie z Alexem? Wisieć cały wieczór na jego ramieniu z przyklejonym do ust uśmiechem wśród ludzi, którzy mogą w niej rozpoznać córkę Taylorów? Dopiero rozpoczną się plotki, które wcześniej czy później najpewniej dotrą do jej rodziców. Ale czy ma inne wyjście?

– Walka z analfabetyzmem to poważna sprawa – rzekła z przekonaniem.

– Święta prawda. – Jego oczy rozbliły się wesoło. – Bardzo poważna. Poza tym impreza stworzy też okazję do zaprezentowania najnowszych wzorów naszej firmy.

Tych, które zaprojektowaliśmy w miejsce kolekcji Księżna.

O to chodzi. Wsadził nóż w ranę i obrócił o czterdzieści stopni zgodnie z kierunkiem ruchu wskazówek zegara.

– Jak rozumiem, zaprezentujesz najlepsze wzory, diamenty w złotym złocie. Pasują niemal do wszystkiego.

– Tak, oczywiście... – Znów zwrócił się do sprzedawczynie: – Zależy mi, by ta pani wyglądała absolutnie zachwycająco. Proszę znaleźć suknię, która uwydatni jej naturalną urodę.

Serce Jessiki zabiło żywiej, zrobiło się jej gorąco. Gdyby nie wiedziała, skąd się tu wzięła, mogłaby potraktować komplement dosłownie. Alex potrafił być czarujący. Czy właśnie nie z tego powodu wylądowała z nim w łóżku? Lecz akurat teraz nie o to chodziło. Chciał zrobić wrażenie na darczyńcach, żeby sięgnęli głęboko do kieszeni. Jessica wyszła z wprawy, ale wiedziała, że potrafi ładnie wyglądać.

– Tak, proszę pana.

Jessica poszła za sprzedawczynią w głąb sklepu, jednym uchem słuchając jej paplaniny. Sprzedawczynie zostawiła ją w przebieralni i poszła

przynieść suknie, które mogłyby zadowolić gust Alexa.

Godzinę później Jessica miała dość. Była zmęczona, poirytowana i chciała już wracać do Henry'ego. Nawet Alex, po obejrzeniu kilku pierwszych sukienek, stracił zainteresowanie. Wreszcie powiedział Jessice, że zdaje się na jej decyzję, i wyszedł, żeby porozmawiać przez telefon komórkowy.

Zmierzywszy jeszcze sześć czy osiem sukni, doszła do wniosku, że znalazła wreszcie taką, która spełnia wymagania. Co prawda trudno było orzec, jak będzie się prezentowała z biżuterią, którą miał jej pożyczyć Alex, gdyż znała ją tylko z opisu.

Włożyła z powrotem swoje dawne ubranie i wyniosła wybraną – aczkolwiek bez stuprocentowego przekonania – suknię z przymierzalni.

– Tę weźmiemy – poinformowała sprzedawczynię.

– Doskonały wybór – zgodziła się entuzjastycznie.

Jessica była pewna, że powiedziałyby to samo o jutowym worku, gdyby Alex był gotowy zapłacić za niego czterocyfrową kwotę.

Po chwili na kontuarze znalazły się buty i pasująca do nich torebka–puzderko, zapakowane w firmowe pudełka. Byli gotowi do wyjścia. Kwota, którą podsumowała zakupy sprzedawczyni, spowodowała wytrzeszcz oczu Jessiki. Była zaszokowana, że można wydać taką górę pieniędzy na jeden uroczysty wieczór. Na końcu języka miała uwagę, że gdyby każdy, kto wybierał się na tę galę, podarował fundacji kwotę wydaną na stroje zakupione na tę okazję, nie trzeba by było w ogóle gali organizować. Dawno już przestała wydawać pieniądze na cokolwiek poza artykułami pierwszej potrzeby, ale Alex zapłacił przedstawiony mu rachunek bez mrugnięcia okiem. Zjawił się jakby znikąd i przez ramię podał sprzedawczyni platynową kartę kredytową. Trzydzieści sekund później Alex i Jessica wracali z

kosztownymi sprawunkami do samochodu.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona z zakupu – odezwał się Alex.

– Tak. Myślę, że suknia będzie odpowiednia. Trudno było ją wybrać, nie widząc biżuterii, którą masz na uwadze.

– Naprawdę nie musisz się tym martwić.

Jessica dałaby wiele, żeby było już po wszystkim. Przynajmniej nazajutrz po gali nie będzie przez pół dnia denerwowała się tym, co ją czeka wieczorem.

Alex czekał na nią w swoim gabinecie oparty o marmurowy gzyms kominka i grzechotał kostkami lodu w szklance z whisky. W zamyśleniu patrzył na puste palenisko. Wkrótce wyruszą na galę Diamentowych Serc. Jednak nie myślał o tym, co wydarzy się wieczorem. Myślał o Jessice.

Kiedy okazało się, że nie ona była mózgiem operacji wykradzenia wzorów kolekcji Księżna, zaczął się zastanawiać, czy nie skrzywdził jej swoimi posądzeniami. Czyżby mówiła wyłącznie prawdę? Nie była w stu procentach niewinna, to jasne, ale jak dotychczas okazywała się wolna od wszystkich grzechów, które jej zarzucał. Może więc mówiła prawdę, kiedy twierdziła, że Henry jest jego synem. Właściwie to miał nadzieję, że to prawda. Pobyt Jessiki i Henry'ego w jego domu okazał się bowiem jedynym w swoim rodzaju i zadziwiająco miłym doświadczeniem.

Jessica podobała mu się tak samo jak wtedy, kiedy ją poznał. Upłynął rok, a on wciąż jej pragnął. Czuł, jak wysychają mu usta, gdy wchodziła do pokoju, a ręce świerbiły go, by dotknąć jej gładkiej skóry i zdjąć ubranie z gorącego, gibkiego ciała.

A co do dziecka... To prawda, że na początku trochę go od niego odrzucało, jednak teraz musiał przyznać, że był pod jego urokiem. Coraz trudniej było wkładać maskę obojętności w oczekiwaniu na werdykt, czy



Henry na pewno jest jego synem. Nocami leżał w wielkim łóżu i myślał o Jessice, która spała samotnie kilka pokoiów dalej. Nawet kilka razy odrzucał na bok kołdrę, by wstać i pójść do niej... albo przynieść ją do swojego pokoju. Lecz zawsze rezygnował.

Podszedł do biurka, odstawił drinka i otworzył teczkę z dokumentami, które już raz czytał. Potrzebował czasu na przetrawienie tych informacji i na podjęcie decyzji, co z nimi zrobić. Czytał powtórnie te papiery i był tak samo zdziwiony i zdegustowany jak wtedy, gdy się z nimi zapoznawał po raz pierwszy

Jessica wspominała, że jej kuzynka oskarżała go o wyeliminowanie Taylorów z interesów z Bajoran Designs. On był przekonany, że decyzja w sprawie rozejścia się została podjęta wspólnie przez szefów obu firm. W tamtym czasie prezesem zarządu Taylor Fine Jewels był ojciec Jessiki, a dyrektorem finansowym, jak się okazało, ojciec Erin. Ze strony Bajoran Designs prezesem był ojciec Alexa, a brat ojca dyrektorem finansowym.

Obie firmy rozpoczynały działalność niezależnie od siebie. Obie zostały też założone przez braci – dziadków oraz dziadków stryjecznych Alexa i Jessiki. Po jakimś czasie czterej panowie zaprzyjaźnili się i postanowili połączyć siły w interesach. Przez wiele lat było to dobrze działające i przynoszące lukratywne zyski partnerstwo.

Z tego, co wiedział Alex, Taylorowie sami postanowili usamodzielnąć. Ojciec Alexa dopilnował, by rozstanie było przyjazne. Działo się to, zanim Alex zastąpił go na stanowisku szefa firmy. A gdy już się to stało, Alex i jego rodzina przekonali się, że z pamięcią i koncentracją uwagi poprzedniego prezesa w ostatnim okresie sprawowania urzędu nie było dobrze. Starszy pan wyraźnie się posypał, zresztą zmarł kilka miesięcy po przejściu na emeryturę.

Od chwili przejęcia steru firmy Alex musiał ciągle gasić drobne pożary, których zarzewie ojciec niechcący pozostawił. Jednak to... Mówiąc wprost, nie był jakiś tam drobny pożar, tylko prawdziwe piekło. Naturalnie nie mogło wstrząsnąć Bajoran Designs. Przeciwnie, po rozejściu się z Taylorami firma rozkwitła, lecz to wcale nie uszczęśliwiało Alexa. Owszem, wyniki finansowe są ważne, ale ważniejsze dla niego były honor, uczciwość i etyka w biznesie. Zyskał okropną świadomość, że w nieetyczny sposób wypchnęli Taylorów z partnerstwa, doprowadzili ich do bankructwa, a sami się na tym obłowili.

Pozostawało pytanie, kto ponosił odpowiedzialność za taki obrót wypadków. Nie jego ojciec. Wprawdzie nie mógł się już bronić, lecz Alex czuł, że nie byłby zdolny do takiego postępków. Owszem, biznes czasami wymagał twardych, radykalnych i bezwzględnych posunięć, ale tu chodziło o sprawdzonych przez długie lata partnerów, a prywatnie przyjaciół. Alex wątpił także, by odpowiedzialny był jego wuj. Obaj bracia zostali ulepieni z tej samej gliny. Byli uczciwi i godni zaufania aż do przesady.

Rewidenci, którym zlecił dochodzenie, dość szybko przygotowali wstępny raport, jednak nie wykryli jeszcze nazwiska osoby, która puściła w ruch tę perfidną maszynę. Alex spodziewał się informacji na ten temat lada dzień. I wtedy przystąpi do działania.

Biznes to jedno. A Jessica jest żywym człowiekiem, jednak Alex nie miał pojęcia, jak z nią postąpić. Przynajmniej będą się jej należały przeprosiny, chociaż jeszcze rano obudził się z przekonaniem, że to ona powinna go przeproszać.

Słyszając pukanie do drzwi, zamknął teczkę z dokumentami i schował ją do szuflady.

– Proszę – zawołał.

– Panna Taylor jest gotowa i czeka w holu. – Do pokoju wsadziła głowę pani Sheppard.

Niania, która świetnie sprawdzała się w tej roli, choć została wybrana trochę wbrew Jessice, która chciała sprawdzić więcej kandydatek, stała z Henrym na górze schodów, kierowca od pół godziny czekał w samochodzie przed domem. Alex złapał etui z biżuterią przywiezioną do domu tego popołudnia i lekki płaszcz z wielbłądziej wełny, zamówiony dla Jessiki specjalnie na ten wieczór. Zauważył czubek jej głowy wystający z nadporęczy schodów w holu. Ona zaś, słysząc jego kroki, odwróciła się i ruszyła w jego stronę.

Serce Alexa załomotało gwałtownie, niemal potknął się o własne nogi.

Dlatego oddalił się spod przymierzalni, kiedy w niedzielę kupowali suknię w butik. Zdążyła pokazać mu się w dwóch różnych sukniach i w obu wyglądała jak supermodelka na paryskim wybiegu... albo anioł, który właśnie zstąpił z nieba. Udał obojętność i pod pretekstem rozmowy telefonicznej uciekł na ulicę. Bał się, że wyskoczy z czymś tak głupim, jak wręczenie sprzedawczyni studolarowego banknotu, żeby sobie poszła i pozwoliła mu zamknąć się z Jessicą w przymierzalni, gdzie kochaliby się do upadłego. Już na samą myśl o tym oblewał go zimny pot. Wszystko to działo się, zanim natrafiła na właściwą suknię, dobrała do niej akcesoria, uczesała się i zrobiła makijaż. Była zjawiskowo piękna, na jej widok dosłownie zapało mu dech w piersiach.

Suknia była szafirowa. Na jej tle nabierały głębi orzechowe oczy. Spiętrzone do góry blond włosy, obecnie już bez niebieskiego pasemka, odsłaniały nagie ramiona i długą szyję. Suknia sięgała ziemi, z rozcięcia po boku wylaniały się przy każdym kroku szczupłe, oszłamiająco długie nogi.

Alex nie wiedział, ile czasu stał wpatrzony w Jessicę, ale musiało to

trwać dość długo, bo zaniepokoiła się.

– Coś nie tak? Nie podoba ci się suknia? Powinieneś uczestniczyć w jej wyborze. To w końcu twoja impreza...

– Suknia jest w porządku. Nawet bardziej niż w porządku. – Był zadowolony, że udało mu się zapanować nad głosem; tylko trochę chrypiał.

Westchnęła z ulgą. Alex nie mógł oderwać wzroku od jasnej skóry jej dekoltu i cienia w przedziale między piersiami. Nie wiedział, czy ma się cieszyć, czy denerwować, że za chwilę ozdobi ten dekolt naszyjnikiem z najnowszej kolekcji Bajoran Designs. Za to wiedział, że będzie prezentował się na niej zachwycająco.

– Masz tę biżuterię, którą mam włożyć? – zapytała, jakby czytając w jego myślach.

Wyciągnął skórzane etui z wyciśniętym na wieczku złożonym logo Bajoran Designs. Otworzył, pokazał spoczywającą na czarnym aksamicie zawartość.

– Jakie piękne! – wykrzyknęła.

– Pozwól. – Zaczął od bransoletki, następnie wsunął na środkowy palec drugiej ręki pierścionek. Wyjęła z uszu wszystkie kolczyki i kółeczka, które zazwyczaj nosiła, żeby zrobić miejsce dla jego kolczyków. Nie chciał jej ukłuć, podał więc zwisające na kilka centymetrów klejnoty, żeby sama je sobie wpięła. – Odwróć się – poprosił, sięgając po najważniejszą ozdobę, czyli naszyjnik. Przełożył go nad jej głową i odczekał, żeby ułożyła go we właściwym miejscu w dekolcie, dopiero wtedy zapiął zameczek na karku, muskając przy okazji jej gładką skórę. Pociągnął ją za rękę, żeby obejrzeć ją od przodu. Diamenty w dekolcie i w uszach rozbłysły w świetle wielkiego żyrandola wiszącego nad ich głowami. Ale to nie na widok bezcennych kamieni, których prezentacja miała być głównym wydarzeniem uroczystości,

oniemiał z zachwytu, lecz na widok samej Jessiki.

– Nie obrazisz się, jeśli powiem, że ten zestaw prezentuje się pięknie niż wzory z kolekcji Księżna? – zapytała.

– I niech tak zostanie. Naprawdę musieliśmy wyłazić ze skóry, żeby nadrobić utratę kolekcji. Musieliśmy wymyślić na jej miejsce coś, co narobi tyle samo szumu. I narobi, taką mamy nadzieję.

– Próbujesz wpędzić mnie w poczucie winy? I tak czuję się podle.

– Prawdę powiedziawszy, nie. Za nic nie oddałbym tej chwili, w której widzę cię w tej sukni i tej biżuterii.

Nie kryła zdumienia. Alex też się zdziwił, że takie słowa wychodzą mu z gardła, ale nie było mu przykro. Przecież wyznał najprawdziwszą prawdę. Inną najprawdziwszą prawdą było to, że gdyby miał wybór, zignorowałby dzisiejszą uroczystość Diamentowych Serc, porwał Jessicę w ramiona i zaniósł na górę do swojego łóżka, bo tam było jej miejsce. Tam pragnął ją mieć. I niczego tak mocno nigdy jeszcze nie pragnął.

– Musimy iść – mruknął niechętnie, muskając wierzchem dłoni jej policzek aż do ucha, pod pozorem, że prostuje kolczyk. – Narzuć to. – Podał jej płaszcz z wielbłądziej wełny pięknie pasujący do szafirowej sukni. Zresztą pasowałby do sukni w każdym kolorze.

Wsiadając do limuzyny, popuścił na moment wodze fantazji i wyobraził sobie, że Jessica należy do niego, że najnormalniej w świecie wychodzą spędzić wieczór w mieście, a po powrocie położą się razem do łóżka i będą się kochali aż do świtu.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Po dwóch godzinach Jessica dojrzała do powrotu do domu. Nie dlatego, że na gali nie było przyjemnie, po prostu zapomniała, jak męczące bywają takie imprezy. Po kolacji, za którą goście zapłacili po tysiąc dolarów od nakrycia, organizatorzy przewidzieli czas na rozmowy towarzyskie i biznesowe oraz zbiórkę czeków z darowiznami.

Alex okazał się znakomitym gospodarzem. Na gali było ze dwieście osób, ale tak traktował każdego gościa, jakby tylko on dla niego istniał na całej sali. Świetnie wyglądał, był czarujący i emanował pewnością siebie. Jessica była pewna, że gala zakończy się finansowym sukcesem.

Użyło jej, że chociaż Alex przedstawiał ją po nazwisku i była przekonana, że większość gości kojarzyła, z kim ma do czynienia, nikt nie rzucał jej dziwnych spojrzeń, wyglądało też na to, że nie plotkowano na temat powrotu Taylorów w objęcia Bajoranów. Oczywiście takie plotki powstaną, ale w czasie gali nie były tematem dnia.

Pod ścianami sali balowej, w której odbywała się gala, stały na sztalugach kolorowe plansze ze zdjęciami wyrobów jubilerskich Bajoran Designs. Jessica zauważyła zainteresowanie, jakie wzbudzały zwłaszcza wśród kobiet. Do pewnego stopnia cieszyło ją to. Chociaż jej rodzina najpewniej nie okazałaby się aż tak wielkoduszna, ona życzyła pomyślności firmie Alexa.

– Podoba ci się? – zagadnął ją, gdy zatrzymała się na dłużej przed jedną z plansz.

– Bardzo. Twój złotnik wykonał kawał dobrej roboty.

– Dobrej roboty? A ja myślałem, że mdlejesz z wrażenia i marzysz o

dniu, w którym przyozdobisz takim naszyjnikiem swoją szyję.

– Zapominasz, że miałam kiedyś do czynienia z taką biżuterią.

– Możesz powiedzieć, dlaczego tak dokładnie przyglądałaś się temu egzemplarzowi? – zapytał.

– Wykonałabym inaczej kilka detali.

– Na przykład?

Jessica nie była pewna, czy w ogóle powinna wyrażać swoją opinię, uznała jednak, że nie może już sobie narobić więcej kłopotów, niż narobiła do tej pory.

– Oprawa jest trochę przyciężka – powiedziała. – Te kamienie nie potrzebują tak solidnego osadzenia. Gdyby złoto było trochę cieńsze, szmaragdy byłoby lepiej widać, a całość miałaby więcej lekkości.

– I co jeszcze? – zapytał po chwili milczenia.

– Wydłużyłabym kształt. – Wskazała palcem, w którym miejscu. – Za bardzo kanciaste, nie uważasz? Ale po tej drobnej zmianie krzywizna układałaby się lepiej na damskim dekolcie i byłaby przyjemniejsza dla oka.

Tym razem milczenie Alexa trwało dłużej. Jessica doliczyła do dziesięciu, zanim odważyła się unieść wzrok, ale jego twarz była nieprzenikniona. Spoglądał na Jessicę pociemniałymi oczyma, jakby spodziewał się, że lada chwila stanie w płomieniach albo zdarzy się jakaś inna szalona ekstrawagancja.

Już otwierała usta, żeby zacząć się tłumaczyć, lecz Alex nie dopuścił jej do głosu, tylko spytał:

– Skąd się tak na tym znasz?

– Przecież rozmawiasz z Jessicą Taylor z Taylor Fine Jewels. Już ci mówiłam, że wyrastałam w tej firmie. Zanim moja i twoja rodzina rozstały się, przymierzałam się do kariery projektantki. – Rozejrzała się po sali. – Po-

patrz na tę kobietę w za krótkiej czerwonej sukni.

– Nie uważam, żeby była za krótka – skomentował Alex, który podążył za jej wzrokiem.

– Jasne! – zachnęła się. Nie uważał także, że suknia jest za ciasna, bo oglądał wylewające się z dekoltu piersi. – Jej kolczyki i rubinowy naszyjnik są mojego autorstwa. Kiedy nad nim pracowałam, ojciec przydzielił mi do pomocy zespół projektantów, ale tylko po to, żeby dopilnowali strony technicznej, natomiast jeśli chodzi o sam pomysł, to miałam wolną rękę. – Uśmiechnęła się do wspomnień. Pracując nad tym wzorem, wiedząc, że cieszy się zaufaniem ojca, przeżywała najszcześniejszy okres w życiu. Tak bardzo chciała tym się zajmować.

Nie dla kaprysu, pragnęła wykonywać ten zawód. Po raz pierwszy pomyślała, że przedwcześnie zrezygnowała z marzeń. Była tak zaabsorbowana nowym życiem, że straciła ten cel z pola widzenia. Powinna starać się wejść samodzielnie do branży, zostać zawodową projektantką w innym mieście, w innej firmie.

Milczenie Alexa zaniepokoiło ją. Co się dzieje?

– Zauważyłem, że tak się uśmiechasz tylko wtedy, gdy bawisz się z Henrym – odezwał się wreszcie głosem tak niskim i głębokim, że poczuła się nieswojo. – Dlaczego wcześniej o tym nie wiedziałem?

Jessica zamruwała. Jej zdaniem za łatwo przeskakiwał z tematów biznesowych do osobistych, a potem z osobistych znowu do biznesowych, po prostu za nim nie nadążała. Nie z rozmową; lecz z emocjami, które w niej wzbudzał. Złękła się, bo nie potrafiła odgadnąć, co wyraża jego nagle pociemniała twarz. Czy to gorące spojrzenie, którym ją mierzył, wyrażało namiętność, czy z trudem hamowany gniew? Nie wiedziała, lecz ponieważ sama poczuła przyływ pożądania, wołała mieć nadzieję, że była to



namiętność. Choćby była to niebezpieczna nadzieja. Zwilżyła wyschnięte wargi i odpowiedziała dopiero wtedy, gdy uznała, że zrobi to swobodnym tonem:

– Jak sądzę, mój ojciec nie pochwalił się tym nikomu. Wiem, że chciałby mi zaproponować pracę w firmie, ale jak sądzę, chciał się przekonać, czy zaprojektowane przeze mnie wzory będą się dobrze sprzedawały.

Alex wyciągnął rękę i zdjął przyklejony do twarzy Jessiki kosmyk włosów, muskając przy tym jej policzek, a ona poczuła dziwne sensacje w całym ciele.

– Tego wzoru nie wytwarzamy w dużych ilościach, ale to, co wytwarzamy, sprzedaje się bardzo dobrze.

Było jej miło to słyszeć, milczała jednak.

– Kiedyś powiedziałem nawet, że powinniśmy produkować ten wzór na szerszą skalę. Nie wiedziałem, kto jest jego autorem, myślałem, że to rezultat pracy całego zespołu.

– Jeśli tak mówisz, bo chcesz być miły, lub dlatego, że masz jakiś ukryty cel... Nieważne, pozwól mi wierzyć, że to prawda.

Owionął ją zapach jego wody po goleniu – mieszaniny cytrusów i drzewa sandałowego – który pamiętała od czasu wspólnie spędzonej nocy. Upajała się nim, żeby zapamiętać go na zawsze.

Jego usta dotknęły jej ust. Pocałunek był namiętny, lecz nie był niestosowny nawet w tym miejscu, gdzie mógł zwrócić uwagę szerszego grona ludzi. Trwał tak krótko, że omal nie jęknęła z zawodu. Stojąc nadal tak blisko, że mogło to zwracać uwagę, szepnął:

– Mówię szczerze. Jednak chcę ci zadać pewne pytanie! będziesz miała prawo myśleć, że miałem ukryty cel.

– Przytrzymał ją za nadgarstki, musiał wyczuwać jej przyśpieszony

puls. – Ale go nie miałem. Możesz odpowiedzieć nie, chociaż mam wielką nadzieję, że powiesz tak.

Tak, tak, tak! Jeszcze nie wiedziała, co to za pytanie, ale słowo „tak” dźwięczało jej w umyśle i mnożyło się jak puszyste króliczki. Było jej niemal obojętne, o co Alex zapyta: „Wyjdiesz za mnie? ”, „Wymkniemy się do toalety i pokochamy na blacie pod lustrem? ”, „Wolisz brązowy cukier do owsianki? ”. Wszystko jedno, o co zapyta, chciała odpowiedzieć „tak”.

– O co chodzi?

– Pojedziesz ze mną do domu?

Głupie pytanie, pomyślała.

– Przecież muszę. Kazalesz mi zostać do czasu uzyskania wyniku badania DNA.

– Nie o to chodzi – odparł z uśmiechem. – Przecież wiesz, co mam na myśli. Chcę, żebyśmy wrócili do domu, do łóżka. Myślę o tym nieustannie od chwili, w której przekroczyłaś mój próg.

Gdyby wiedział, jak trudno jej było leżeć samotnie w łóżku przez te wszystkie noce, kiedy wiedziała, że on jest tylko kilka drzwi dalej. Myślała o nim, fantazjowała na jego temat, nawet go przeklinała. A kiedy udawało się jej zasnąć, śniła o nim.

– A co z przyjęciem? – zapytała, by zyskać na czasie i uspokoić szaleńczy galop serca i myśli, a także nabrać pewności, że poradzi sobie z konsekwencjami swojej odpowiedzi.

– Inni dopilnują, żeby wszystko było jak należy. Jeśli natychmiast nie wyjdziemy, dostarczymy ludziom więcej rozrywki, niż mogli się spodziewać. Stoimy na samym środku, już zwracamy na siebie uwagę.

Gdy naparł na nią całym sobą, poczuła, jak bardzo jest podniecony. Ona trzymała się bardziej godnie, ale też już była gotowa.

- Rzeczywiście, to lepiej chodźmy – mruknęła.
- Czy to znaczy „tak”? – zapytał zmienionym głosem.
- Tak – odpowiedziała pośpiesznie. – Tak, tak, tak!
- Zachichotała na widok jego rozradowanej miny.

Ruszyli do wyjścia. Szła przed nim, a on sterował nią poprzez salę, przepaszając napotkane po drodze osoby, że musi już opuścić przyjęcie. Jednym usprawiedliwiał się ważnym porannym spotkaniem, innym nagłym bólem głowy Jessiki.

W końcu znaleźli się w limuzynie. Ledwie szofer zdążył trzasnąć drzwiami, gdy Alex rzucił się na Jessicę, dosłownie pozerając jej usta w namiętym pocałunku. Gładził jej nogę w rozcięciu sukni, drugą ręką przyciągał do siebie. Wreszcie zabrakło mu powietrza. Dopiero wtedy oderwał od niej usta.

– Chcę cię tutaj, natychmiast, żebym zawsze o tobie myślał, kiedy będę jeździł tym samochodem.

– To na co czekasz? – zapytała, mając nadzieję, że okno oddzielające wnętrze od kabiny szofera jest zamknięte i dźwiękoszczelne.

– Mało czasu, ale zdążymy.

Wsunął dłonie pod suknię i jednym szybkim ruchem ściągnął figi, potem rozsunał poły sukni. Była naga od pępka do odzianych w sandałki na wysokich obcasach stóp. Ukląkł na podłodze, rozsunał jej kolana.

– Alex – zaprotestowała nieprzekonująco, zresztą za późno.

Zniżył głowę, muskał pocałunkami wewnętrzną stronę jej ud, potem wzgórek Wenerę, wreszcie zagłębił usta między wilgotnymi i nabrziałymi fałdami skóry kryjącymi dostęp do najintymniejszej kobiecej krainy. Torturował Jessicę długimi powolnymi ruchami języka, doprowadzając do stanu, w którym ekstatycznie wygięta jęczała z rozkoszy, wiła się i z trudem

łowiła brakujące powietrze. Zachęcony tym podwoił wysiłki. Jessica była pewna, że jej okrzyki musiały przeniknąć do kabiny szofera. Wpiła paznokcie w skórzane siedzenia, zacisnęła powieki i zagryzła wargi tak mocno, że poczuła słony posmak krwi.

Gdy limuzyna zaczęła jechać pod górę, siła grawitacji wcisnęła Alexa jeszcze mocniej między uda Jessiki. Usta, język, palce trafiły w to najważniejsze miejsce i nic już nie było w stanie powstrzymać erupcji rozdzierających całe jej ciało spazmów niewypowiedzianej rozkoszy.

Kiedy odzyskała świadomość, bo była przekonana, że zemdląca, Alex unosił się nad nią, zadowolony jak kot, któremu udało się dostać do klatki z ptaszkami.

– Dojechaliśmy – powiedział cicho, gładząc ją po potarganych włosach.

Usiadła z jego pomocą, wyciągnął rękę po niebieskie figi, które podniósł z podłogi.

– Oddaj.

– Nie. – Włożył je do kieszeni fraka, otworzył drzwi, wysiadł i podał dłoń Jessice. – Chodź. Uciekajmy do domu, zanim Javier zacznie nas wypytywać o te krzyki podczas jazdy.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Och nie! – zawołała Jessica. Czuła się upokorzona. Szła do domu, nie oglądając się na szofera, bo pewnie spaliłaby się ze wstydu.

Gdy weszli do środka, Alex natychmiast przywarł do niej ustami. W następnej sekundzie uniósł ją i ruszył w stronę schodów, jakby ważyła nie więcej niż Henry. Czuła jego serce łomoczące pod frakiem. Na górze zatrzymał się w połowie korytarza kilka kroków od uchylonych drzwi do pokoju dziecięcego.

– To dla mnie wielkie poświęcenie, ale nie chcę, żebyś później mi zarzucała, że nie pozwoliłem ci spojrzeć na Henry’ego, zanim poszliśmy do łóżka. Zwłaszcza że nie dam ci z niego wyjść przez dłuższy czas. Pójdiesz popatrzeć?

Oczywiście, że chciała, przecież była matką. Po– będzie chwilę z synkiem, nim Alex sprawi, że zapomni, jak się nazywa.

– Tylko chwilę, okej? – Nie chciał tracić czasu, pragnął ją mieć jak najprędzej, ale był porządnym facetem. Zawsze o tym wiedziała. Ludzkim, wielkodusznym, a gdy trzeba, również bezinteresownym.

Postawił ją na podłodze i razem weszli do pokoju. Niania Wendy siedziała w kącie w fotelu na biegunach i czytała przy małej lampce.

– Jak się sprawował? – zapytała szeptem Jessica.

– Był grzeczny jak aniołek. Cały wieczór się bawiliśmy. O ósmej dostał butelkę, a potem zasnął.

– Może pani też iść spać – powiedziała Jessica. – Henry obudzi się najwcześniej o świcie.

– Niech pani nie zapomni włączyć monitor – wtrącił Alex. – Będziemy

dostępni, gdyby nas pani potrzebowała, ale wolelibyśmy, żebyśmy tej nocy w miarę możliwości nie byli niepokojeni.

Jessica była pewna, że ręka, którą otaczał jej talie, a także rumieniec na policzkach wyjawily niani wszystko, nie musiała wspomagać się wyobraźnią. Ale Wendy nawet nie mrugnęła okiem.

– Oczywiście, żaden problem, proszę pana.

– Dobranoc – powiedziała Jessica, rzuciwszy przez ramię ostatnie spojrzenie na nianię i śpiącego synka.

Na korytarzu Alex dosłownie zaciągnął ją do swojego pokoju. Rozbawił ją ten pośpiech, ale wreszcie byli sami. Rzucił się na nią jak drapieżny ptak na zdobycz. Trzymał jej twarz i całował namiętnie. Obracali się wokół siebie, za każdym obrotem znajdując się bliżej wielkiego łóżka.

– Poczekaj, zapalmy światło, chcę zobaczyć twój pokój.

– Później.

Jego dłonie wymacały na plecach Jessiki uchwyt zamka błyskawicznego sukienki. Rozpiął go. Suknia była bez ramiączek i opadła na podłogę. Jessica nie miała biustonosza, a majtki znajdowały się w kieszeni fraka Alexa, stała więc kompletnie naga, jeśli nie liczyć sandałków na wysokich obcasach i bezcennej biżuterii Bajoranów na nadgarstku, w uszach i w dekolcie.

Wpił w nią wzrok. Nie miała pojęcia, czy mógł coś widzieć w słabej poświacie księżycy przenikającej przez firanki, ale brak światła zdawał się mu nie przeszkadzać. Zaczął się rozbierać. Pozbył się fraka, rozwiązał krawat, wyjął spinki z mankietów koszuli, rozpiął guziki. Gdy w rozpięciu błysnął nagi tors, Jessica unieruchomiła ręce Alexa. Łatwo się poddał, spuścił je wzdłuż boków. Stał wyczekująco, tylko jego pierś opadała i wznosiła się w gwałtownym oddechu, kiedy wyciągała poły koszuli ze spodni. Nareszcie

przywarła dłońmi do jego szerokiej, mocnej klatki piersiowej.

Taką ją pamiętała. Była gładka i biło od niej gorąco jak z pieca. Delikatny zarost pokrywał żołądek, ze środka dobrze wysklepionych mięśni piersiowych wystawały twarde grudki brodawek, wyżej dawały się wyczuć silne kości obojczyków wiodące ku okrągłym mięśniom ramion.

Jessica przesunęła dłonie ku talii. Rozpięła klamerkę paska podtrzymującego spodnie, rozsunęła zamek błyskawiczny. Alex wstrzymał powietrze w płucach, kiedy niby niechcący przesunęła palcami wzdłuż naprężonego członka ukrytego w czarnych jedwabnych bokserkach.

Zrzucił buty, błyskawicznie pozbył się spodni i bokserek. Uniósł Jessicę i posadził ją na łóżku.

Kiedyś marzył o tym, że zobaczy ją obsypaną klejnotami, i teraz taką ją miał przed sobą. Nie mógł uwierzyć, że znowu są razem. W innym łóżku. W innym mieście. W innym czasie. Sami też są już innymi ludźmi. Innymi niż przed rokiem, kiedy kochali się po raz pierwszy. Ale było coś, co nie zmieniło się od tamtego czasu. Iskra, która rozpałała w nich wielki pożar. To niedające się okiełznać pożądanie, które trawiło go w każdej minucie, każdego dnia. I jej reakcja na jego bliskość.

Czuł wobec niej pokorę i jednocześnie była dla niego wielkim wyzwaniem. Możliwe, że dała mu syna. Spadkobiercę. Bajorana, który kiedyś przejmie rodzinną firmę. Był gotów postawić ją za to na piedestale i traktować jak królową. Ale kiedy miał ją tak blisko roznamiętnioną i spragnioną, jego najgorętszym marzeniem było doprowadzenie jej na szczyt rozkoszy, w której zatraci się w miłosnej ekstazie.

– Alex, proszę – szepnęła z ustami przy jego ustach.

Też dobiegał kresu wytrzymałości. Pieściłby ją, dotykał, głaskał, wielbił bez końca, lecz był jak wulkan tuż przed wybuchem po roku życia w celibacie

i torturach, na które skazał się w limuzynie. I dał się porwać pożądaniu, a ona przyjęła go z miłosnym szaleństwem.

– Pamiętam wszystko – odezwał się, desperacko pragnąc odroczyć moment eksplozji, która rozerwie go na kawałki. – Gdy jęknęła gardłowo, zdradzając, że też jest w desperacji, dodał: – Nigdy nie zapomniałem. Chciałem, ale nie mogłem.

– Alex?

– Mhm...

– Później porozmawiamy. – Żarliwie przyciągnęła go do siebie.

Poczuł wbite w łopatki paznokcie i zadrżał od stóp do głów. Zagłębił się w nią aż po kres. Poruszał się w niej, całując raz po raz. Zdyszane oddechy, wyszeptane słowa, ekstatyczne okrzyki wypełniały powietrze. Dłonie Jessiki paliły go żywym ogniem. Kołysali się na miękkim, szerokim materacu na boki, stopieni w jedność.

– Alex... – Oderwała usta od jego ust, by złapać powietrze. – Proszę.

Nie musiała prosić. Był z nią bardzo blisko spełnienia. Kołysali się coraz szybciej, zaciskała się na nim, a on wciąż walczył ze sobą, by nie eksplodować. I byłoby mu łatwiej, gdyby nie przytrzymała go za włosy i nie szeptała bez końca do ucha:

– Tak, tak, proszę.

– Jessico! – wykrzyknął niepewny, jak długo jeszcze wytrzyma.

– Alex – odpowiedziała z równą desperacją. – Proszę, Alex, teraz.

– Tak. Teraz.

Rozpadł się na tysiące kawałków. Okrzyk radości Jessiki wypełnił pokój i dźwięczał mu w uszach jeszcze bardzo długo.



## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Jessica przeciągnęła się i przewróciła na bok. Była sama w wielkim łóżu. Przez całą noc Alex nie wypuszczał jej z objęć, no, tylko po to, by mogła pójść do łazienki albo popatrzeć na Henry'ego. Spała przytulona do jego długiego, silnego ciała. Obudził ją pocałunkami i znowu się kochali. Raz obudziła go ona.

Tak upłynęła noc.

Musiałoby być blisko południa. Jessica odczuła lekki niepokój. Czy cały wczorajszy wieczór nie przyśnił się jej? Czy jej uczucia do Alexa i wrażenie, że on je odwzajemnia, nie były jedynie wytworem wyobraźni?

Pełna obaw wstała, owinęła się zmiętym prześcieradłem, które ciągnęło się za nią jak tren, i zaczęła zbierać suknię, buty i inne swoje rzeczy z fotela, na którym położył je Alex. Wyrzała na korytarz, a gdy stwierdziła, że jest pusty, powędrowała na palcach do swojego pokoju. Umyła się, ubrała. Z włosami ściągniętymi w koński ogon, przebrana w wygodny T-shirt i dżinsy, poszła do pokoju dziecięcego, gdzie stwierdziła, że łóżeczko Henry'ego jest puste. Ale nie wpadła w popłoch, przecież musiał być z nianią.

Na dole zajrzała najpierw do gabinetu Alexa. Chciała go zobaczyć, choć nie wiedziała, jakiego dozna powitania za dnia. Gabinet był pusty, drzwi otwarte na oścież, fotel odsunięty od biurka. Poszła do kuchni. Z daleka słyszała radosny śmiech synka przerywany odgłosami uderzeń łyżek o garnki. Alex siedział we wnęce jadalnej pod oknem z Henrym na kolanach. Był ubrany inaczej niż zwykle – w prostych brązowych spodniach i rozpiętej pod szyją białej koszuli. Henry miał zawiązany pod brodą śliniaczek. Na stole stały słodczki z różnymi dziecięcymi daniami. Alex najwidoczniej próbował

go karmić, ale nie wychodziło mu to zbyt dobrze, bo Henry, siedząc mu na kolanach, wyginał się na wszystkie strony i zaśmiewał do rozpuku.

Jessica nie była pewna, jak potraktuje ją Alex po ostatniej nocy, ale ucieszyła się, że tak wspaniale odnosi się do dziecka.

– Co się dzieje? – Usiadła na ławie po drugiej stronie stołu.

– Dałem ci pospać i wykorzystałem ten czas, by lepiej poznać się z moim synem.

Powiedział to najzwyczajszym tonem w świecie i w pierwszej chwili Jessica nie zorientowała się, jakie znaczenie mają te słowa. Dotarło to do niej dopiero po jakimś czasie, co Alex zauważył i dodał:

– Zadzwoił doktor. Test wypadł pozytywnie. Henry jest z całą pewnością mój.

Jessica niemal ogłuchła od walącego jej w uszach serca. Nigdy nie miała wątpliwości, kto jest ojcem Henry’ego. Wiedziała, że Alex, albowiem w tym czasie, gdy zaszła w ciążę, w jej życiu nie było innego mężczyzny. Dość długo była samotna, a po nocy z Alexem też nikogo nie miała.

– Mam prawo powiedzieć „a nie mówiłam”.

Zdziwiła się, że zareagował śmiechem.

– Owszem, mówiłaś. Mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo chciałem ci wierzyć. Tylko że... musiałem mieć pewność.

Jego niebieskie oczy patrzyły niemal przeprasząco. Rozumiała go. Alex był milionerem, rodzinna firma była warta co najmniej setki milionów. Mógł się kiedyś sparzyć, dlatego chuchał na zimne. Jej ojciec też chronił ją przed mężczyznami, którzy jego zdaniem byli bardziej zainteresowani majątkiem niż nią.

– Co teraz? – zapytała cicho.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo przerwała im pani Sheppard, która zjawiała

się z jajecznica, grzankami i sokiem pomarańczowym.

– Jedz – zachęcił Jessicę Alex.

– Nie mogę się skupić na jedzeniu – odparła, grzebiąc widelcem w jajecznicę.

– Masz powód, jak sądzę. – Natrafił na sprzyjającą chwilę i wetknął Henry'emu do buzi kolejną łyżkę kaszki. – Zaraz ruszam do biura, ale mam nadzieję, że dojedziesz tam do mnie później. Zrobisz to? I przywieź Henry'ego.

– No... dobrze – wykrztusiła zbita z tropu jego nonszalancją i tym, że tak naprawdę nie skomentował informacji o swoim ojcostwie. – Ale...

Wstał, oddał jej Henry'ego, przesunął słoiczki z dziecięcym jedzeniem na jej stronę stołu.

– Przyjedź do biura za dwie godziny, okej? Około pierwszej. – Pocałował ją w czoło, pogłaskał po główce Henry'ego. – Zaufaj mi, proszę.

Był spokojny, pewny siebie, natomiast jej żołądek podchodził do gardła.

Dwie godziny później Jessica wchodziła do biurowca Bajoran Designs. Tym razem nie przemykała się, by nie natknąć się na kamery monitoringu. Alex zostawił jej do dyspozycji samochód z szoferem, który przywiózł ją do centrum miasta i odstawił pod frontowe wejście.

Przebrała się. Nie przyjechała w dzinsach i podkoszulku, tylko włożyła ładną bordową sukienkę. Henry'ego też ubrała bardzo starannie, wyjściowo. Nie wiedziała, po co Alex zaprosił ją do biura z dzieckiem, ale wolała być przygotowana. Świadomość, że dobrze się wygląda, zawsze poprawia samopoczucie.

Była środa, godziny wytężonej biurowej pracy, a w holu i recepcji nikogo nie było. Znikła nawet recepcjonistka, która nigdy nie opuszczała stanowiska za kontuarem.

Nosidło z Henrym było ciężkie, Jessica postawiła je więc na niskim stoliku kawowym i zaczęła się zastanawiać, czy poczekać tu, aż coś się wyjaśni, czy poszukać Alexa. Zanim podjęła decyzję, na końcu długiego korytarza otworzyły się drzwi i rozległy się jakieś głosy. Zaraz też pojawił się Alex w otoczeniu kilku mężczyzn ubranych w drogie garnitury. Ostatniego otaczali agenci ochrony. Nie był skuty, nawet go nie dotykali, jednak było oczywiste, że go eskortowali, a on wcale się nie cieszył z tego powodu.

Jessica nie ruszała się z miejsca, patrząc, jak cała ta grupa zbliża się do wind. Rozdzielili się. Część mężczyzn wsiadła do jednej windy, do drugiej wsiadł mężczyzna eskortowany przez agentów. Gdy zasunęły się drzwi obu wind, Jessica spojrzała na Alexa, którego twarz rozjaśniał ciepły uśmiech. Widok był zachęcający. Jessica przestała się bać, że za chwilę usłyszy złe wiadomości.

– Dobrze, że przyszałaś. – Pocałował ją przelotnie w usta i pogłaskał po nóżce Henry’ego.

– Prosiłeś – odpowiedziała ostrożnie.

– A ty mi zaufałaś i zrobiłaś to, chociaż nie powiedziałem ci, po co masz tu się zjawić. – Był z czegoś bardzo zadowolony, uśmiechał się, i Jessica spontanicznie odpowiedziała tym samym. – Mam dla ciebie niespodziankę, ale najpierw musimy porozmawiać. – Wskazał skórzaną kanapę.

Gdy Jessica usiadła, zajął miejsce obok niej i dotknęli się kolanami. Sięgnął po jej rękę.

Była spięta, nie miała pojęcia, co za chwilę usłyszy. To głupie, ale czuła się jak nastolatka, która spodziewa się reprimendy za to, że wieczorem nie wróciła na czas do domu.

– Zbadałem sprawę, o której wspominałaś. Chodzi o twoje przekonanie, że firma Taylor Fine Jewels została zmuszona do zerwania partnerstwa z

Bajoran Designs.

– Tak uważam... – Oczywiście doskonale rozumiała, o czym Alex mówi, ale to nie zmniejszyło jej niepewności.

– Miałaś rację, tak było, tyle że nic o tym nie wiedziałem. Stało się to, zanim zostałem prezesem zarządu, co więcej, stało się za plecami mojego ojca, bez jego wiedzy. Nasz kuzyn George po prostu uznał, że dla naszej firmy będzie lepiej, jeśli rozstaniemy się z Taylorami–

Nie zaskoczył Jessiki, wiedziała przecież od dawna, że to jego kuzyn był sprawcą ruiny jej rodziny. Co ją zdziwiło, to fakt, że Alex zbadał sprawę, zamiast automatycznie zająć stronę swojej rodziny i zlekceważyć jej pretensje.

– Dziękuję... – Jej głos lekko zadrżał. Nagle stało się dla niej ważne, że dotarł do prawdy i był na tyle wielkoduszny, że przyznał jej rację. Nie spodziewała się tego, a już zwłaszcza po Aleksie.

– Nie dziękuj. – Energicznie pokręcił głową. – Jestem ci winien przeprosiny. Mój kuzyn źle postąpił, a jego działania rozlały całe morze zła.

– Wygląda na to, że w obu naszych rodzinach są czarne owce – powiedziała Jessica. – Moja kuzynka namówiła mnie do tego, co zrobiłam ci w Portlandzie. Jeśli ty mi przebaczysz, ja tym bardziej przebaczę tobie, zwłaszcza że stało się to bez twojego udziału.

– Przebaczam ci – powiedział tonem tak uroczystym, że nie mogła wątpić w jego szczerość. – Dawno ci przebaczyłem, chociaż zrozumiałem to dopiero teraz. Ale jestem winny tobie i twojej rodzinie coś więcej niż tylko to. – Uniósł jej dłoń do ust, ucałował palce.

– Nic mi nie jesteś winny..

– Bądź cicho – położył palec na jej ustach – i pozwól sobie powiedzieć, co w związku z tym zamierzam.

– Tak, słucham. – Zdziwiło ją, że z takim uporem ciągnął temat. Co tu jest jeszcze do dodania?

– Człowiekiem, którego na twoich oczach wyprowadzali agenci ochrony, był mój kuzyn George. Pozostali mężczyźni byli członkami rady nadzorczej, którzy przyjechali na nadzwyczajne zebranie akcjonariuszy. Przedstawiłem im, co zrobił George, i pokazałem dowody, a oni zgodzili się na natychmiastowe usunięcie go z zarządu. Wychodził tak spokojnie, bo zagroziłem mu zarzutami karnymi, jeśli natychmiast nie przyjmie dymisji.

– Nie mogę uwierzyć. Wylałeś własnego kuzyna – wyszeptała.

– Ma szczęście, że go nie udusiłem. Bo mógłbym. Ale to nie pomogłoby twojej rodzinie, a ja zamierzam zwrócić się do niej z propozycją powrotu do współpracy.

– Alex, co ty opowiadasz?

– Myślisz, że się zgodzą?

– Może nie od razu. Rozumiesz, Taylorowie są strasznie uparci. Lecz kiedy przemyślą twoją ofertę i przekonają się, że jest szczerą, na pewno będą zachwyceni. – Uściskała go. – Jesteś wspaniałym facetem, Alexandrze Bajoranie – dodała wzruszona. – Dziękuję.

– Miło mi... Ale to nie wszystko – powiedział mocno przejęty.

– Tak...? — Wstrzymała oddech. Nadszedł delikatny moment. Albo rzuci mu się znowu w ramiona ze szczęścia, albo wpadnie w złość i wymierzy mu policzek.

– Twoi rodzice są tutaj – oznajmił pośpiesznie, by wreszcie mieć to za sobą.

– Co? Oni tutaj?! – wykrzyknęła zdumiona.

– Mam nadzieję, że zastanowisz się nad tym, czy nie powinnaś zostać jeszcze przez jakiś czas w Seattle, najlepiej ze mną, żebyśmy mogli się

przekonać, czy to, co jest między nami, jest prawdziwe i tak silne, jak się wydaje. Pomyślałem, że w takim razie twoi rodzice powinni dowiedzieć się, gdzie jesteś... i że mają wnuka.

Oczywiście zdawał sobie sprawę, że przekroczył granicę, kontaktując się z państwem Taylor bez wiedzy i zgody Jessiki, ale nie wiedział, jak inaczej rozciąć ten gordyjski węzeł. Zbyt dużo nagromadziło się sekretów i kłamstw. Zaczęło się przed laty, kiedy jego kuzyn podjął w imieniu Bajoranów niecne machinacje wymierzone w Taylorów. Przełomem był telefon od doktora, który zakomunikował Alexowi, że jest ojcem Henry'ego.

Ta wiadomość uradowała go i zawstydziła zarazem. Uradowała, albowiem nic bardziej nie mogłoby go uszczęśliwić niż pewność, że Henry jest jego synem. Wieczór i noc z Jessicą rozbudziły w nim te same silne uczucia, które do niej czuł już przed rokiem, i zrozumiał, że pragnie, by pozostała w jego życiu. Ona i Henry, bez względu na wyniki testu DNA.

Wstydił się, że zamówił test, ponieważ świadczyło to, że nie wierzył Jessice. Podał w wątpliwość jej prawdomówność, zakwestionował uczciwość. Urażona ambicja i podejrzliwość zgłuszyły w nim głos serca, przez co nie dotarło do niego, że nadal ją kocha, co powinno do niego dotrzeć natychmiast, gdy tylko przekroczyła próg jego domu. Owszem, Jessica podjęła kilka złych decyzji, ale on też nie był bez winy. To, co zrobił dzisiaj, otwierało nowy rozdział. Alex zamierzał w pełni wynagrodzić Jessice wyrządzone jej przykrości.

– O wszystkim im powiedziałem. O tym, jak się spotkaliśmy w zeszłym roku, jak chciałaś się na mnie zemścić za zło wyrządzone twojej rodzinie. I o Henrym. Przepraszam. Wiem, że to ty powinnaś poinformować ich o dziecku i wytłumaczyć, dlaczego od nich uciekłaś. Chciałem dać im czas na przemyślenia podczas lotu... wydawało mi się, że będzie im łatwiej przyjąć do

wiadomości wszystko, co się wydarzyło.

– Boże drogi! – Jessica ukryła twarz w dłoniach. – I co oni na to? Są źli? Matka płakała? Nie mogę znieść jej łez. Och, muszą być na mnie wściekli za zawód, jaki im sprawiłam.

Histeria, w jaką wpadła, w sumie go rozbawiła, ale nic po sobie nie pokazał, tylko zaczął pocieszająco gładzić Jessicę po plecach.

– Twoją matka rzeczywiście płakała, tyle że moim zdaniem były to łzy szczęścia. Jest szczęśliwa, że ma wnuka, nie może się doczekać, kiedy go wreszcie zobaczy. Ciebie oczywiście też bardzo chcą zobaczyć. Co prawda ojciec przyznał się, że gdybyś pojawiła się u nich i wyjawiała, że jesteś w ciąży, a ojcem dziecka jestem ja, nie byłiby przesadnie szczęśliwi. Pewnie dlatego łatwiej zrozumieli, dlaczego nie kontaktowałam się z nimi przez ostatnie miesiące.

– Naprawdę tak myślisz? – Uniosła załzawione oczy.

– Naprawdę. – Uśmiechnął się do niej krzepiąco. – Twój rodzice są bardzo mili. Polubiłem ich i cieszę się, że znowu będziemy razem pracować, jeśli przyjmą propozycję wznowienia współpracy z Bajoran Designs.

Wreszcie nieco się uspokoiła. Wyciągnęła rękę, pogłaskała go po policzku.

– Jesteś inny, wiesz?

– W dobrym czy w złym sensie?

– W bardzo dobrym. Zaryzykowałabym nawet, że wprost fantastycznym, ale nie chcę, byś popadł w samouwielbienie – zażartowała, zaraz jednak spoważniała. – Naprawdę, Alex. To, co zrobiłeś, jest fantastyczne. Przecież nie musiałeś nic robić. W końcu sama powiedziałabym rodzicom. A to, co zdarzyło się między naszymi rodzinami... To dawne czasy, a ty nie miałeś z tym nic wspólnego.



– Nie. – Potrząsnął energicznie głową. – Nie mogłem inaczej. Bajoran was skrzywdził, Bajoran musi to naprawić. Nie chcę, żebyśmy rozpoczynali nasz związek z takim obciążeniem.

– Nasz związek? – zapytała głosem cichym jak szmer.

– Tak – potwierdził solennie, wiedząc, że jest to najważniejsza rozmowa w jego życiu. – Mówię poważnie, Jessico. Chcę, żebyś wprowadziła się do mnie oficjalnie i przestała być gościem. Musimy się przekonać, czy nam się uda być parą. Rodziną.

Przez jakiś czas Jessica nie odpowiadała, mrugała tylko powiekami ocienionymi długimi rzęsami. Milczała tak długo, że Alex przestraszył się. Może był to zły pomysł? Może oczekiwał zbyt wiele i zbyt szybko?

To było dla niego ważniejsze niż wszystko inne do tej pory. Ale nie chodziło o to, czego sam chciał. Ważne było to, czego chciała Jessica i co było najlepsze dla niej oraz dla Henry'ego. W jego pojęciu byłoby najlepiej, gdyby z nim zostali. Nie wiedział, czy on i Jessica są gotowi stworzyć już teraz sakramentalny związek aż do grobowej deski, ale był gotów, co więcej, pragnął wraz z nią zmierzać w tym kierunku.

Gdyby jednak Jessica pragnęła czegoś innego, gdyby całkiem inaczej widziała swoją przyszłość, musiałby to zaakceptować. Byłby nadal obecny w życiu Henry'ego, co do tego nie miał wątpliwości. I nie sądził, by Jessica próbowała mu kontakty z synem utrudniać.

Cisza przedłużała się nieznośnie, Alex chrząknął, zwolnił uścisk dłoni Jessiki. Jego propozycja była być może romantyczna i wielkoduszna, niemniej jednak Jessica miała nad czym się zastanawiać. Nie mógł jej winić za ostrożność, rozumiał, że potrzebowała czasu, by rozważyć wszystkie opcje.

– Doskonale rozumiem, że nie jesteś gotowa ustosunkować się do tego,

co ci proponuję – powiedział, starając się nie okazywać, jak bardzo czuje się zawiedziony.

– Nie powinienem obarczać cię tyloma sprawami naraz. Nie zdziwię się, jeśli będziesz potrzebowała czasu do namysłu. Być może ostatnia noc też narobiła zamieszania. Naprawdę nie chciałem ci nic narzucać...

Przyłożyła mu palce do ust i powiedziała ściszym miękkim głosem:

– Nic mi nie narzucałeś, a ja wcale nie potrzebuję czasu do namysłu. Henry i ja zamieszkamy z tobą. Po trosze już zaczynam czuć się u ciebie jak w domu. Jestem tylko zdziwiona... że prosisz. W ogóle wszystko to jest dla mnie szokujące – wyznała ze szczerą prostotą, a na te jej słowa serce Alexa zabiło radośnie. – Ale czy ty jesteś pewny – dodała ostrożnie – że naprawdę tego chcesz? Tak trudno było ci uwierzyć, że jesteś ojcem Henry’ego, miałeś tyle podejrzeń wobec mnie.

Nie chciała wpędzać go w poczucie winy, że zachował się jak drań, ale tak właśnie się poczuł. I gdyby kiedykolwiek potrzebował potwierdzenia, że Jessica jest najuczciwszą i najbardziej prostolinijną kobietą, jaką spotkał w życiu, a nie wyrachowaną amatorką jego pieniędzy, to jej nieśmiałe zastrzeżenia były tego najlepszym potwierdzeniem.

Zrobiło mu się ciepło na duszy, uśmiechnął się szeroko, uniósł jej dłonie do ust i pocałował delikatnie.

– Może ostatniej nocy byłem nie dość przekonujący.

– Przeciwnie, byłeś bardzo przekonujący. Ale to tylko seks. To, o czym rozmawiamy, to coś więcej, o wiele więcej. Przynajmniej jeśli mówisz o tym, o czym myślę, że mówisz.

– I dobrze myślisz – odrzekł bez wahania. – Między nami było coś więcej niż tylko seks. Ostatniej nocy i rok temu. Myślę, że też to wiesz. Już w pierwszej chwili, kiedy się poznaliśmy – całował to wierzch, to wewnątrz jej

dłoni – coś nas połączyło. Teraz proszę o szansę, żebyśmy wspólnie pozwolili temu czemuś działać. Żebyśmy mogli się przekonać, czy pisana jest nam wspólna przyszłość.

– Nie powiem, że mi się to nie podoba – skwitowała ze śmiechem. – Och, podoba mi się bardziej, niż sobie wyobrażasz.

Wstał, przyciągnął ją do siebie i całował tak długo, aż zabrakło im tchu.

– Chciałbym zabrać cię natychmiast do domu, żebyśmy mogli odpowiednio to uczcić, ale twoi rodzice czekają w moim biurze i na pewno coraz bardziej się niecierpliwią. Bardzo chcą cię zobaczyć, nie mówiąc już o wnuku!

– Będiesz przy mnie? Nie chciałabym być w takiej chwili sama.

– Nigdy już nie będziesz sama, Jessico.

### ***Rok później***

Sala balowa pękała w szwach. Roilo się od gości we frakach i sukniach od znanych projektantów mody. Przez szmer rozmów przebijał się niekiedy głośniejszy śmiech lub odgłos potrącanych kieliszków.

Jessica stała obok Alexa i słuchała opowieści jego współpracownika o ostatnim urlopie spędzonym w Mediolanie. Starła się słuchać z uwagą. Policzki bolały ją od nieustannego uśmiechania się. Ukrywała przed ciekawskimi spojrzeniami, jak bardzo jest zdenerwowana, i z tego wszystkiego zaciskała zimne palce na kieliszku z szampanem.

Alex zauważył, w jakim była stanie. Zakończył rozmowę, wziął ją za łokieć i odprowadził kilka kroków dalej. W sali trudno było znaleźć jakiś spokojniejszy kąt, ale jemu się udało.

– Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć. – Potarł uspokajająco jej obnażone ramiona. – Odetchnij głęboko. Powoli. Odpręż się. Jesteś dzisiaj gościem honorowym, powinnaś być cała w skowronkach.

Posłuchała go, postarała się zrelaksować. Pomogło. Puls zaczął zwalniać.

– A jeśli mnie znienawidzą? Jeśli stracisz kupę forsy? Jeśli ich niechęć do mnie przeniesie się na Bajoran Designs? Znasz krążące plotki. Że cię omotałam z zemsty. Że szantażem zmusiłam do powtórnego nawiązania współpracy z moją rodziną?

Roześmiał się, czym zasłużył sobie na jej chmurne spojrzenie.

– Tak myślą tylko złośliwcy i podli zawistnicy. Wszyscy inni, a przynajmniej ci, co się liczą, uważają, że jesteś cudowna, wiedzą też, jaki jestem szczęśliwy, że ty i twoja rodzina daliście mi drugą szansę.

Nie dała się przekonać. Prychnęła z niezadowolenia.

Alex pogłaskał ją po policzku i włosach opadających swobodnie na ramiona. Niektóre pasemka były pofarbowane na różowo. To też było powodem krytyki, lecz Alexowi się podobało. Dodawało pikanterii jej wyglądowi.

– Nie fukaj na mnie, bo taka jest prawda. Masz wielki talent i twoja kolekcja odniesie sukces.

Oparła głowę na jego piersi, wciągnęła w nozdrza zapach jego wody kolońskiej. Starła się nie rozplakać.

– Mój Boże, tylko nie chcę przynieść ci wstydu. Nie chcę, żeby ludzie z twojej firmy mieli do mnie pretensje, że na mnie postawiłeś.

Jednym palcem uniósł jej głowę, żeby spojrzała mu w oczy.

– Po pierwsze, to niemożliwe, żebyś mogła mi przynieść wstyd. A po drugie to nie jest moja firma. Już nie. To nasza firma, co oznacza, że masz w niej tyle samo do powiedzenia co ja. Zresztą w Bajoran Designs potrafią docenić prawdziwy talent.

Po raz pierwszy w ciągu wieczora uśmiechnęła się.

– Obie nasze rodziny są obecne. Nawet Henry. – Obejrzał się za ramię.

Ich piętnastomiesięczny syn, jedyne dziecko na sali, siedział okrakiem na biodrze babci, a był ubrany w miniaturyowy frak. Zaczynał samodzielnie chodzić, wykazując daleko posuniętą ciekawość otaczającym światem, a rodzice kochali go nad życie.

Jessica była zdziwiona, że Alex uparł się, by wziąć go na tę uroczystość, zwłaszcza że odbywała się wieczorem, kiedy już dawno powinien spać w łóżeczku. Należało się spodziewać, że narobi im publicznie wstydu, gdy poczuje się zmęczony. Alex nalegał jednak, by „cała rodzina”, jak się wyraził, była świadkiem premiery kolekcji zaprojektowanej przez Jessicę. Wzruszył ją, ale jej trema nie zmniejszyła się przez to.

– Niech rodzina pokaże, jak jest z ciebie dumna i jak cię wspiera.

– Hej, jesteś lepszy niż masaż na całe ciało. – Naprawdę poczuła się różniej.

– Przypomnę ci te słowa, gdy wrócimy do domu.

Wsparała się na nim. Pozwoliła, by przeniknęło ją jego ciepło. Wiedziała, że jest kochana. Nie bez powodu nadała swojej kolekcji nazwę „Kolekcja dla zakochanych”.

– Tak, ryzykuję, że możesz zemdleć, ale muszę ci coś powiedzieć, zanim zaprezentujemy twoje precjoza.

Zaniepokoiła się, lecz nawet w połowie nie tak bardzo jak przed chwilą.

Alex sięgnął do kieszeni i wyciągnął obciążone welurem pudełeczko z logo Bajoran Designs.

– Jesteśmy razem już rok. Wychowujemy Henry’ego, kochamy się jak prawdziwa rodzina. I przynajmniej ja widzę, że to działa.

Nacisnął przycisk, wieczko odskoczyło, ukazała się zawartość pudełeczka. W środku leżał najpiękniejszy pierścionek zaręczynowy, jaki

zdarzyło się Jessice widzieć.

– Co powiesz na to, żebyśmy oficjalnie ogłosili, że jesteśmy parą? – zapytał. – Kocham cię, Jessico. Pokochałem cię już wtedy, kiedy się poznaliśmy, chociaż jeszcze nie byłem tego świadomy. To, że zaszłaś w ciążę podczas naszej pierwszej nocy, jest najwspanialszym cudem, jaki mi się przytrafił w życiu, ponieważ dzięki temu do mnie wróciłaś. Inaczej bym cię utracił.

Oczy Jessiki zwilgotniały, przeppełniła ją niewysłowiona radość.

– Och, Aleksie. Ja też cię kocham. Jestem szczęśliwa, że przyjąłeś Henry ego i mnie jako błogosławieństwo, a nie ciężar.

Otoczył jej twarz dłońmi i pocałował w usta. Tym razem nie było to bynajmniej muśnięcie.

– Jedynym ciężarem jest dla mnie ten pierścionek. Długo mam go trzymać? Wyjdiesz za mnie, Jessica? Będiesz moją żoną, kochanką, partnerką w domu i w biurze, a także matką nie tylko tego dziecka, które już mamy, lecz także innych, które mogą się pojawić?

Nigdy nie spotkała się z łatwiejszym pytaniem.

– Tak. – Po jej policzku potoczyła się łza, ale Jessica nie przejęła się tym, że zniszczy perfekcyjny makijaż.

Alex wyjął pierścionek z pudełeczka i wsunął go na palec jej lewej ręki. Diamenty w oprawie wielkości dziesięciocentówki rozjarzyły się wszystkimi barwami tęczy. Jessica obracała dłoń to w jedną, to w drugą stronę. Obserwowanie, jak załamywał światło, sprawiało jej wielką przyjemność.

– Jest piękny. Dziękuję.

Był także wielki i dość ciężki.

– Sam go zaprojektowałem – pochwalił się i zachichotał, kiedy zobaczył jej zdziwioną minę. – Może nie jestem taki zdolny jak ty, ale wiedziałem, co

chcę osiągnąć. Znam twój gust. – Zdjął pierścionek z jej palca.

– Wiem, co myślisz. Jest za duży, zbyt ostentacyjny, chociaż w głębi duszy podoba ci się jego wielkość.

– Mhm... – Oczywiście zgadł. Przecież każda kobieta marzy o pierścionku zaręczynowym wielkości koła młyńskiego, żeby imponować przyjaciółkom.

– Dlatego składa się właściwie z dwóch pierścionków, które można nosić razem albo osobno. – Pomanipulował pierścionkiem, rozległo się cichutkie kliknięcie i nagle trzymał w palcach dwa pierścionki. I tak każdy z nich był dość okazały, ale bardziej nadawały się do noszenia.

– Na co dzień możesz nosić jeden albo drugi, a kiedy zechcesz olśnić bogactwem albo pokazać, jak bardzo twój mąż cię kocha, złożysz je razem i wszędzie, gdzie się pokażesz, będziesz oślepiła ludzi jego blaskiem.

Śmiała się, zaskoczona jego pomysłowością i tym, jak się dla niej wysilił, chociaż mógł podarować jej pierwszy lepszy pierścionek z kolekcji Bajoran Designs.

– Jestem pod wrażeniem. – Wspięła się na palce i pocałowała go w usta. — Bardzo mi się taki wynalazek podoba. Kocham cię. Przyjazd do Seattle był jednym z najlepszych pomysłów, jaki mi przyszedł do głowy. Nie szkodzi, że nasza droga była na początku trochę kamienista.

– Nie wiesz, że kamieniste drogi prowadzą do miejsc, z których roztaczają się najpiękniejsze widoki?

Zatopiła wzrok w jego przepaścistych, przezroczystych jak najszlachetniejsze szafiry oczach.

– Tak, wiem. – Miała wrażenie, że wszystko dookoła znikło, a na świecie pozostali tylko on i ona. – Wiem, gdyż moja kamienista droga zawiodła mnie do ciebie.